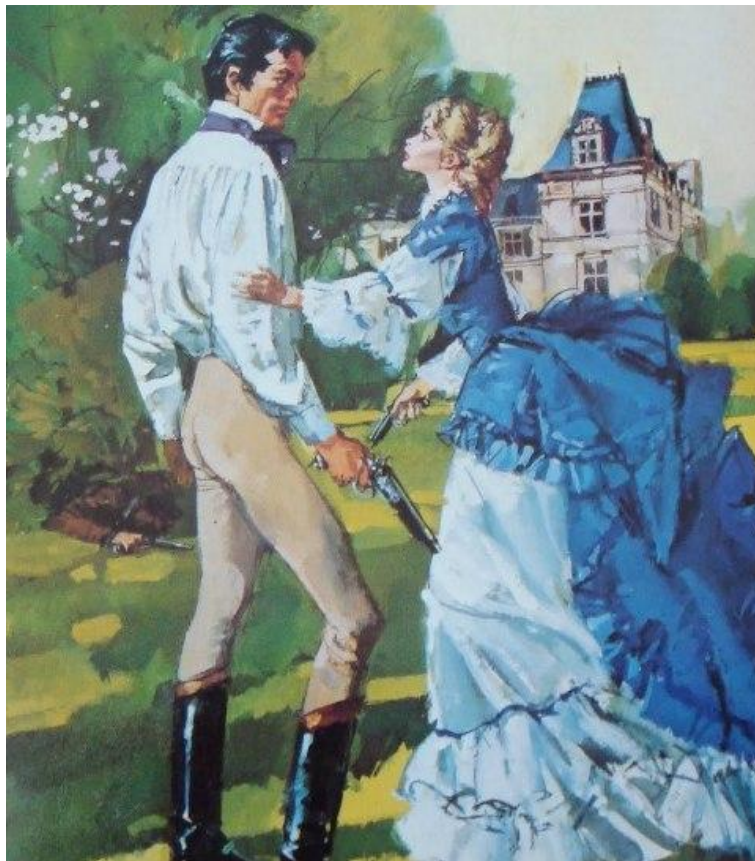




BARBARA CARTLAND
POKUSA MIŁOŚCI



Przełożyła: Ewa Nogacka

Od Autorki

Wojna francusko-pruska rozpoczęła się 9 lipca 1870 roku. Cesarz francuski i jego armia ponieśli druzgocącą klęskę w bitwie pod Sedanem.

Francuzi byli przekonani, że reorganizacja armii, przeprowadzona po zwycięstwie Prus nad Austrią w 1866 roku, doprowadziła do wyrównania sił między nimi i Niemcami. Ci ostatni jednak przez długi czas przygotowywali się do wojny pod dowództwem Bismarcka. Pod względem wyszkolenia i wyposażenia armia pruska przewyższała znacznie wojsko francuskie. Paryż został zbombardowany i oblężony, a w styczniu 1871 roku ogłoszono zawieszenie broni. Podpisany wówczas traktat pokojowy narzucał twarde warunki i przez lata Francja pozostała bardzo osłabiona. Niemcy zaanektowały Alzację i ściągnęły wysokie odszkodowanie. Paryż nie znalazł się pod okupacją, lecz jego mieszkańcy z upokorzeniem patrzyli na triumfalny przemarsz niemieckich oddziałów przez Pola Elizejskie.

W roku 1200 król Norwegii, Swerre, wysyłał swoich ludzi na nartach na rekonesans przed bitwą. W XV, XVI i XVII wieku używano nart jako środka lokomocji w wojsku finlandzkim, polskim, rosyjskim i szwedzkim. Od roku 1767 zaczęto organizować zawody dla oddziałów narciarzy.

Narciarstwo jako sport zaistniało dopiero w roku 1850 w Skandynawii, a dziesięć lat później w Kalifornii. Pierwsze duże zawody odbyły się w Oslo w 1879 roku. Przybyło na nie sto tysięcy widzów, na czele z samym królem. Do końca XIX wieku Norwegowie rozpowszechnili narciarstwo w większości krajów świata.

Rozdział pierwszy

1870

Muszę umrzeć... muszę - powiedziała do siebie Iwona po raz setny.

Kiedy konie, oślepiane przez śnieżną zadymkę, ciągnęły z wysiłkiem stary, ciężki powóz, myśli dziewczyny całkowicie pochłonięte były rozważaniami, w jaki sposób zadać sobie śmierć, aby jak najkrócej cierpieć..

Straciła wszelką nadzieję. Całą noc leżała nie zmrużywszy oka, próbując podjąć jakąś decyzję. Kiedy rano przybyła siostra zakonna, Iwona wiedziała już, że nie potrafi dalej żyć i stawić czoło ponurej przyszłości.

Czy to możliwe, że cały świat runął w gruzach tak nagle i niespodziewanie? Była taka szczęśliwa z matką w chateau hrabiego w pięknej górzystej Alzacji. Gdy tam przybyła przed czterema laty, sądziła, że już jej nie dosięgnie okrucieństwo ojca, że nigdy nie zobaczy wykrzywionej bólem twarzy matki i nie usłyszy jej przejmującego krzyku. Po przyjeździe do Francji każdej nocy nękały Iwonę koszmary, ale potem, żyjąc w istnej sielance, zaczęła stopniowo zapominać.

Nagle, niczym uderzenie pioruna, przyszło nieszczęście.

Nie mogła wprost uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyła na wozie dwa ciała - jej matki i hrabiego. Właśnie piekła kasztany nad ogniem, czekając na ich powrót i wyobrażając sobie, jak będą ze śmiechem parzyć sobie palce przy jedzeniu. Nagle do pokoju wszedł służący:

- Zdarzył się wypadek, m'mselle! - powiedział szybko.

Wyszła do hallu i tam czekała na wóz, który z wolna wtaczając się na podjazd wiózł owinięte w derki ciała dwojga najdroższych jej ludzi. Dopiero gdy kilku członków rodziny hrabiego przyjechało, aby zabrać ciało zmarłego do posiadłości przodków i złożyć w rodowym grobowcu, a matka została pochowana na małym cmentarzu w wiosce, Iwona zdała sobie sprawę, jak niepewna czeka ją przyszłość. Nie miała pojęcia, co robić ani dokąd się udać.

Krewni hrabiego, którzy przybyli do wioski, obaj byli dżentelmenami i zachowali się wobec dziewczyny uprzejmie i z życzliwością. Jednak najwyraźniej nie pragnęli angażować się w życie osobiste swego krewnego, szczególnie że miało ono pozostać w ukryciu przed resztą rodziny. Odnosili się do Iwony z kurtuazją, a starszy z nich rzekł:

- Może pani, oczywiście tu zostać, milady, tak długo, aż zdecyduje pani, co dalej robić. Sądzę, że zechce pani wrócić do Anglii.

To ostatnie rozwiązanie nigdy nie przyszło jej do głowy, popatrzyła więc na starszego pana zaskoczona, on zaś ciągnął dalej:

- Oczywiście, jeżeli potrzebuje pani pieniędzy na podróż albo jakiejś pomocy, proszę dać mi znać.

- Dziękuję, wszystko jest w porządku.

Mówiąc to miała na myśli jedynie fakt, że posiada trochę pieniędzy. Nic już przecież nie było „w porządku”, a przyszłość jawiła się niczym gęsta mgła, której wzrok nie mógł przeniknąć.

Prawdziwy tytuł Iwony, którego nie używała podczas pobytu we Francji, zabrzmiał złowieszczo w ustach krewnego hrabiego. Od chwili gdy uciekły ze smutnego, brzydkiego, szarego domu w Bedfordshire, matka powróciła do swej francuskiej narodowości i używała panińskiego nazwiska. Jako panna, będąc córką hrabiego de Lesmont, ambasadora francuskiego na brytyjskim dworze, była najpiękniejszą debutantką sezonu w Londynie. Podziwiano ją i wielbiono.

- Jeżeli miałaś takie powodzenie, mamó, jak mogłaś się zgodzić na małżeństwo z papą? - spytała kiedyś Iwona.

Matka westchnęła.

- To nie była właściwie kwestia zgodzenia się lub nie, córeczko. Twój ojciec, jako markiz Morecombe, należał do znakomitego i sławnego rodu i był bardzo przystojny.

Znowu westchnęła i jakby spoglądając w przeszłość, mówiła dalej:

- Gdy mój ojciec oznajmił mi, że poprosił o moją rękę i został przyjęty, czułam się zaszczycona, mimo iż mój przyszły mąż był dużo starszy ode mnie.

- Ale przecież nie mogłaś kochać papy! - upierała się Iwona.

- Przypuszczam, że wówczas mało wiedziałam o miłości - odparła matka. - Pochlebiało mi jego zainteresowanie. Zresztą w pierwszych latach małżeństwa bardzo różnił się od człowieka, jakim stał się... potem.

Na myśl o tym, co było potem, Iwona zadrżała i skuliła się w sobie. Pomyślała, że matka i ona zostały pogrążone w wielkiej ciemności, przez którą nigdy nie przenikną promienie słońca.

Wszystko zaczęło się, gdy markiz Morecombe spadł z konia na polowaniu. Był doskonałym jeźdźcem. Choć upadł na głowę i złamał obojczyk, spodziewano się, że za dwa lub trzy miesiące całkowicie powróci do swej dawnej formy.

Markiz był zawsze człowiekiem dość poważnym, drażliwym, i gdy jakaś drobnostka ziryutowała go czy rozgniewała, potrafił milczeć uporczywie całymi dniami lub też jego zły humor znajdował ujście w uszczypliwych i nieprzyjemnych uwagach. Zwykle jednak, jak wspominała Iwona, matka potrafiła wprawić go w dobry nastrój. Zresztą, choć wszyscy bali się trochę „złych humorów pana”, zdarzały się one niezbyt często. Tymczasem po

wypadku wszystko się zmieniło. Jeszcze wiele miesięcy po odniesionej kontuzji markiz wciąż przesiadywał w fotelu w swoim gabinecie, nie interesując się ani końmi, ani posiadłością, ani żoną i córką. Potem zaś, powoli, tak powoli, że początkowo wcale jej to nie niepokoiło, Iwona zauważyła, iż ojciec staje się fanatycznie religijny. Wprowadził obowiązek porannej wspólnej modlitwy dla całej służby. Odmawiał te same modlitwy, co niegdyś jego ojciec, a przedtem dziadek. Wymagał, aby wszyscy uczestniczyli co niedzielę w dwóch nabożeństwach, a także nakazał, by domownicy zbierali się na czytanie Biblii i modły trzy razy w tygodniu. Każdej nieobecnej osobie udzielał później surowej reprymendy. Lektura Pisma Świętego coraz bardziej się przeciągała, a poprzedzała je i kończyła długa modlitwa. Wszystko to razem było nieznośnie nudne.

Choć matka była katoliczką, mąż zaczął zabraniać jej uczęszczania do kościoła na mszę i przykazał chodzić na nabożeństwa anglikańskie. Jako osoba słodka i ugodowa, pragnąca uszczęśliwić wszystkich dookoła, markiza wypełniła polecenie męża. Tylko Iwona słyszała, jak odmawia dawne modlitwy w zaciszu swej sypialni. W tajemnicy przed mężem nauczyła ich też córkę.

Gdy Iwona była starsza, matka powiedziała jej, że jest katoliczką, tak jak od wieków wszyscy z rodu de Lesmontów, i gdy markiz wyjechał, potajemnie zabrała córkę do katolickiego księdza w pobliskim miasteczku, aby udzielił dziewczynce sakramentu chrztu.

- To dla mnie bolesne, że nie mogę chodzić na mszę - powiedziała do córki - i że nie przestrzegam tradycji mojego Kościoła, pozwalając, byś została wychowana w religii protestanckiej. - Ciężko westchnęła i mówiła dalej: - Chciałabym być posłuszna woli twego ojca, ale muszę ocalić twoją duszę i choć robię to bez jego zezwolenia, czuję, że Bóg mi wybaczy.

Iwona już od dawna wiedziała, że należy trzymać wiele rzeczy w tajemnicy przed ojcem. Z dnia na dzień rosło jego obsesyjne zaangażowanie w sprawy religii, a wszystko, co robiła córka, w najwyższym stopniu irytowało go. Natomiast Iwona przeżyła prawdziwy szok, gdy po raz pierwszy na własne oczy zobaczyła, jak ojciec traktuje matkę.

Być może nie dowiedziałyby się o niczym, gdyby jej nieodłączny towarzysz, mały spanielek, nie domagał się wyprowadzenia na dwór w środku nocy. Iwona włożyła szlafrok i ranne pantofle, i zeszła na dół, aby wypuścić go do ogrodu bocznymi drzwiami. Czekając, aż jej pupilek wróci, spojrzała w górę i zobaczyła światło

w oknie jednej z sypialni. Przestraszyła się, że może obudziła matkę. Wzięła więc pieska na ręce, zamknęła drzwi na klucz i weszła na górę. Zamiast do

siebie, udała się korytarzem do pokoju matki, chcąc jej wytłumaczyć, dlaczego wychodzi w nocy. Jak tylko dotarła do drzwi, usłyszała głos markizy:

- Proszę, George, proszę! Nie możesz postępować ze mną tak okrutnie!

Rozległ się szloch, a ostatnie słowa zamieniły się w krzyk. Jej ojciec bił matkę! Usłyszała świst cienkiego jeździeckiego pejcza, a po każdym uderzeniu matka krzyczała, potem rozbrzmiewały tylko jej jęki, jakby traciła przytomność.

Iwona stała jak sparaliżowana przy drzwiach, oszołomiona, nie mogąc złapać oddechu. Usłyszała, jak ojciec mówi patetycznym tonem:

- Będę się modlił za twoją duszę, tak samo, jak za swoją własną!

Po tych słowach rozległy się jego ciężkie kroki i odgłos zamykanych drzwi. Dopiero wtedy, jakby budząc się z koszmarne snu, Iwona postawiła na ziemi pieska i z trwogą otworzyła drzwi sypialni. Matka leżała na podłodze i przez jedną przerażającą chwilę zdawało się Iwonie, że nie żyje. Leżała z twarzą zwróconą do podłogi, z włosami rozsypanymi w nieładzie na dywanie, cienka koszula nocna była poszarpana, a na plecach widniały krwawe ślady uderzenia pejcza. Iwona ciągle wzdrygała się na wspomnienie tego, jak pomagała matce położyć się do łóżka, a potem trzymała nieszczęsną mocno w objęciach, próbując ukoić jej szloch. Dziewczynie także łzy płynęły po twarzy. Podświadomie pałała nienawiścią do ojca i potępiała go za dopuszczenie się takiej brutalności.

Gdy wracała pamięcią do tej chwili, Iwona czuła, że właśnie w tym momencie przestała być dzieckiem i stanęła twarzą w twarz z problemami zbyt wielkimi i zbyt przerażającymi, by je zrozumieć, a tym bardziej rozwiązać.

Podobne zajście miało miejsce jeszcze dwa razy i Iwona widziała, że matka jest u kresu sił. Zawsze wyglądała kwitnąco, a teraz miała zapadnięte oczy i głębokie cienie pod nimi bardzo ją postarzały. Okazywała niepokój, kiedy tylko mąż wchodził do pokoju, i drżała nawet wtedy, gdy markiz starał się być wobec niej miły. Iwona nie wspominała o tym, co się stało. Obawiała się, że matkę dręczy świadomość, iż córka była świadkiem jej poniżenia. Iwona miała intuicję, gdy w grę wchodziły uczucia innych ludzi, i odznaczała się niezwykłą wrażliwością. Rozumiała, jakim upokorzeniem było dla matki odkrycie przez córkę brutalnego traktowania, na które jest skazana.

Za trzecim razem jednak, gdy niosła ją obolałą do łóżka, szepnęła jej do ucha:

- Będziesz musiała odejść, mamo. Nie możesz... tak daleko żyć.

- Dam sobie... radę - powiedziała matka słabym, łamiącym się głosem.

- Nie, mamu, nie możesz pozwolić na takie traktowanie - zaprotestowała Iwona. - Ktoś musi porozmawiać z ojcem i powiedzieć mu, że postępuje niegodziwie.

Ale matka z uporem powtarzała, że to, co się stało, nie ma większego znaczenia, i nie trzeba się martwić.

Na święta Bożego Narodzenia dziadek Iwony, hrabia de Lesmont, przyjechał z Francji z wizytą. Przyjemnie było znów zobaczyć tego dystyngowanego, czarującego i inteligentnego człowieka. Przywiózł on ze sobą hrabiego de Gambois, znakomitego krewnego, który odwiedził Anglię po raz pierwszy, od czasu gdy był małym chłopcem. Hrabia był bogaty i czarujący. Miał kilkoro dzieci, a jeden z jego synów, jak powiedział Iwonie, był mniej więcej w jej wieku.

- Musisz do nas przyjechać i spędzić wakacje w mojej posiadłości w dolinie Loary - powiedział. - Jestem pewien, że Jean z ogromną przyjemnością pokaże ci okolice. - Uśmiechnął się i dodał: - Twoja matka mówiła mi, że uwielbiasz jeździć konno. Na pewno we Francji znajdziesz wierzchowce równie szybkie jak angielskie.

Matka roześmiała się i zapewniła, że takie zaproszenie bardzo by je obie ucieszyło. Ale Iwona dostrzegła już groźne spojrzenie ojca. Na pewno nie zezwoli im opuścić domu!

W święta odbyło się wielkie rodzinne przyjęcie, zgodnie bowiem z tradycją licznie przybyli krewni markiza. Wracając pamięcią do tych wydarzeń, Iwona wspominała, że matka sprawiała wrażenie szczęśliwej, bardziej pogodnej, i wyglądała o wiele piękniej niż kiedykolwiek przedtem. Dopiero, kiedy krewni wyjechali, a dziadek i hrabia de Gambois powrócili do Francji, dziewczyna poczuła, jakby nad domem na powrót zamknęła się zasłona szarej mgły. Teraz tylko ustawiczne czytanie Biblii i uczęszczanie do kościoła przerywały milczenie rodziców.

Dwa miesiące później matka otrzymała list z Francji z dołączonym szkicem, na którym syn hrabiego de Gambois, Jean, pokonuje wierzchem wysoki żywopłot. Iwona pomyślała, że nie tylko koń wygląda wspaniale, ale i młodzieniec sprawia wrażenie doskonałego jeźdźcy. Ucieszyła się bardzo ze szkicu i pokazała go ojcu.

- Co o tym myślisz, papo? - spytała. - Jestem pewna, że przeszkoda jest wyższa od tych, które mamy w Anglii.

Ojciec wyrwał jej rysunek z ręki, spojrział na niego i powiedział groźnie:

- Kto ci to przysłał?

Ponieważ wyglądał na bardzo rozgniewanego, Iwona odparła łamiącym się głosem:

- Hrabia de Gambois... który był tu w święta z dziadkiem. - Przedstawia jego syna.

Ku zaskoczeniu Iwony ojciec spojrział na nią, jakby widział ją pierwszy raz w życiu, mrużąc oczy, z wargami zaciśniętymi tak, że były tylko cienką kreską.

- Więc już i ty zaczęłaś! - wykrzyknął. - Bądź pewna, że chłostą wyleczę cię z takich skłonności!

Po tych słowach pchnął córkę na ziemię i zaczął okładać ją tym samym batem, którym zadawał ciosy swej żonie.

Przez chwilę Iwona nie mogła pojąć, o co chodzi. I tylko, gdy bat raz po raz spadał na jej plecy, przecinając cienką tkaninę sukni, słyszała czyjś krzyk, nie zdając sobie sprawy, że to ona sama krzyczy. Dopiero potem, konwulsyjnie łkając na łonie szlochającej matki, powiedziała nieprzytomnie:

- Nie zniosę tego, mammo! Papa jest... szalony... ty wiesz, że jest szalony! Zabierz mnie... proszę, wyjedźmy stąd!

Matka utuliła i uspokoiła córkę, i posmarowała jej plecy maścią, która trochę zmniejszyła ból. Ale od tamtej chwili Iwonie wydawało się, że idzie wąską ścieżką nad przepaścią i jeden nieostrożny krok może skończyć się katastrofą. Gdy następnego dnia leżała obolała

w łóżku, prześladowała ją myśl, że ojciec tymczasem znęca się nad matką. Ta zaś z każdym dniem mizerniała. Obawiając się, że matka może umrzeć, Iwona postanowiła napisać do dziadka we Francji. Markiz, po wycofaniu się z dyplomacji, zamieszkał w Paryżu. Była pewna, że jeśli doniesie mu o wydarzeniach, ten nie zawaha się przyjechać i stawić czoło ojcu. Albo wymógłby na nim obietnicę, że przestanie znęcać się nad matką, albo zabrałby je z Anglii. Jednak zanim zdobyła się na napisanie listu, walcząc z poczuciem, że być może nie ma prawa oskarżać ojca, nadeszła wiadomość o śmierci dziadka.

Matka wymogła na mężu wyjazd na pogrzeb. Niechętnie, gderając, zarzekając się, że sam nigdy nie przekroczy progu katolickiego kościoła, markiz przebył wraz z nimi kanał La Manche. Podróż powozem do Paryża była bardzo długa, ale Iwonę przepełniały radość i podniecenie, miała bowiem możliwość ujrzeć francuską prowincję i słyszeć, jak wszyscy mówią językiem, którego używały z matką, kiedy tylko były same. Ojciec zabronił jej mówić w języku innym niż angielski.

- Iwona jest moją córką, będzie mówiła po angielsku i musi zapomnieć, że ma w żyłach choćby kroplę twojej krwi! - krzyknął kiedyś ojciec, słysząc, jak Iwona rozmawia z matką po francusku.

Od tego czasu zachowywały wielką ostrożność, ale ponieważ Iwona wiedziała, jaką radość sprawia matce mówienie w ojczystym języku, zawsze szeptem zwracała się do niej po francusku, kiedy nikt nie mógł jej usłyszeć. Czytywała także francuskie książki w zaciszu swej sypialni i modliła się w tym języku. Teraz więc gawędziły swobodnie ze służącymi i woźnicą po francusku. Po przyjeździe do Paryża Iwona z radością konwersowała niczym rodowita Francuzka i mówiono jej, że nikt by nie odgadł, iż jest Angielką, gdyby nie włosy. Matka była brunetką, ale Iwona odziedziczyła po rodzinie ze strony ojca jasne włosy z lekkim rudawym połyskiem. Przyciągały one bardzo uwagę, szczególnie że układały się w loki, które wdzięcznie otaczały jej drobną twarzyczkę. Ojciec zarzucał jej, że jest wiecznie rozczochrana, i kazał córce czesać się w skromny, purytański sposób. Nie mógł jednak zmienić kontrastujących z kolorem włosów jej ciemnych rzęs, które ocieniały nakrapiane złotem oczy, w momentach podekscytowania nabierające blasku, jakby odbijało się w nich światło słoneczne.

Francuscy krewni prawili jej komplementy. Gniewało to ojca, ale Iwona dowiedziała się, jaki był rozwścieczony, dopiero po powrocie z pogrzebu. Właściwie zachowywał się normalnie we Francji, traktując krewnych matki z godnością i chłodną powściągliwością, ale jak tylko znaleźli się sami w domu, jego brutalność przeszła wszelkie granice. Najpierw zbił matkę tak, że musiała przez tydzień leżeć w łóżku. Potem, zupełnie jakby tylko czekał na odpowiedni pretekst, gwałtownie zareagował na widok sukienki, którą Iwona dostała w Paryżu od swej francuskiej kuzynki.

- Kupiłam ją jeszcze przed śmiercią grand pere - powiedziała Iwonie. - Ale żałoba we Francji jest bardzo surowo przestrzegana i trwa ponad rok. Zanim będę mogła włożyć tę suknię, wyjdzie z mody. Weź ją więc ze sobą. Ty możesz zacząć ją nosić za sześć miesięcy. Sukienka jest w kolorze twoich oczu, więc będzie ci w niej bardzo do twarzy.

Rzeczywiście, suknia była uszyta z materiału w kolorze młodych wiosennych pączków na drzewach. Wyglądała tak ślicznie, że Iwona postanowiła ją przymierzyć. Właśnie szła w stronę pokoju matki, żeby się pokazać, kiedy w korytarzu wpadła na ojca wybierającego się na konną przejażdżkę.

- Co to za ubiór? - zapytał ostro.

- To jest suknia, którą dostałam w Paryżu, papo - odparła. - Chciałam się w niej pokazać mamie, ale, oczywiście, będę ją nosić, dopiero kiedy skończy się żałoba.

- Więc zamierzasz paradować tak wystrojona, w nadziei że uda ci się zwabić jakiegoś nieszczęsnego mężczyznę! - krzyknął ojciec ochryple.

Iwona spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz kusić mężczyzn, by wzbudzić w nich pożądanie! - grzmiał ojciec.

Te słowa były zupełnie pozbawione sensu. Oczy ojca pociemniały i najwyraźniej zaczął tracić panowanie nad sobą. Przez chwilę dziewczyna, przerażona, stała bez ruchu, wstrzymując oddech. Gdy wreszcie odwróciła się, próbując uciekać, ojciec chwycił ją za ramię, wciągnął do pustej sypialni i zaczął bić. Krzyki niesły się echem po całym domu. Kiedy Iwona zaczynała tracić przytomność, usłyszała błagalny głos:

- Przestań, George, przestań! To twoja córka! Opamiętaj się!

- Nie przestanę, aż wypędzę z niej diabła! - grzmiał ojciec. - Ta mała już chce przywieść jakiegoś mężczyznę do zguby!

Uderzył jeszcze raz i Iwona poczuła przenikliwy ból. Próbowwała krzyczeć, ale jej głos uwiązł w gardle.

- Zabijesz ją! - wykrzyknęła matka.

- Być może to najlepsze, co mogę dla niej zrobić! - odparł ojciec. - Wszystkie kobiety są narzędziami szatana, a tylko cierpienie i ogień piekielne mogą oczyścić je z grzechów!

Ostatnie jego słowa brzmiały jak huk grzmotu. Gdy matka Iwony upadła na kolana obok córki, zostawił je w spokoju.

Wtedy właśnie hrabina Morecombe podjęła decyzję: musi opuścić męża i Anglię, aby ocalić córkę.

Wy tłumaczyła Iwonie, że muszą wyjechać w tajemnicy i że nikt nie może wiedzieć, gdzie będą przebywać.

- On nie zmusi mnie do powrotu - powiedziała. - Ale istnieje prawo, które daje mu władzę nad tobą, a tobie jako córce nakazuje posłuszeństwo.

- Nie mogłabym mieszkać z papą... bez ciebie, mamo! - rozplakała się Iwona.

- Dlatego właśnie musimy wymknąć się i ukryć przed nim, najlepiej we Francji. Kiedy się już tam dostaniemy, znajdzie się ktoś, kto nam pomoże.

Tym kimś, jak się okazało, był hrabia de Gambois, który czekał na nabrzeżu, gdy statek przybijał do portu. Od tej chwili wszystko się zmieniło.

Iwona byłaby naiwna i mało spostrzegawcza, gdyby nie zorientowała się już w pierwszej chwili, gdy ujrzała matkę u boku hrabiego, że są oni w sobie

zakochani. Mogła to odgadnąć wcześniej, ale nie domyśliła się, że dziwne szczęście przepelniające matkę podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia i to, jaka zdawała się rozpromieniona na pogrzebie własnego ojca, wiązało się z osobą hrabiego.

Gdy już podróżowali przez Francję, hrabia wyjaśnił, że zabiera je do swego chateau w Alzacji.

- To bardzo daleko i na pewno nikt z mojej rodziny nie wybierze się w tak długą drogę - rzekł - ani nikt się nie dowie, że tam przebywacie.

- Jak wszedłeś w posiadanie chateau w Alzacji? - zainteresowała się matka.

- Babka, która szaleńczo kochała swojego męża, kupiła tę posiadłość po jego śmierci, nie chciała bowiem przebywać w miejscu, gdzie mieszkali razem. Poza tym nie lubiła swoich krewnych i pragnęła żyć z dala od rodziny. Wyjechała więc do Alzacji.

Roześmiał się.

- Szczerze mówiąc, jeszcze za życia stała się prawdziwą legendą w świadomości wszystkich, którzy ją kochali.

Mówiąc to spojrział na hrabinę Morecombe. „Na pewno teraz pomyślał, że matkę musi pokochać każdy, kto ją pozna”, pomyślała Iwona.

- Żaden mój krewny nie zainteresował się tą posiadłością - ciągnął hrabia - była więc zamknięta na cztery spusty przez lata. Na pewno będziecie tam bezpieczne.

- Jesteś taki dobry - powiedziała matka ciepło. Hrabia spojrział na nią i Iwona zorientowała się, że przez chwilę przestała dla nich istnieć i że ci dwoje jadący powozem zagubili się w swoim własnym świecie.

W ciągu pierwszych dni szczęśliwego pobytu w Alzacji, urzeczona pięknem kwitnących dolin, gór i bujnej zieleni, z trudem mogła uwierzyć, że ich koszmar się skończył. Okazja do wyjazdu nadarzyła się, gdy ojciec oznajmił, że następnego dnia wybiera się do Londynu na spotkanie z notariuszem. Ze sposobu, w jaki to mówił i patrzył na matkę, Iwona wywnioskowała, że bez wątpienia ma zamiar dokonać w testamencie zmian dotyczących osoby swojej żony. Markiza, pod pretekstem wizyty u dentysty, nalegała, by zabrał ją wraz z Iwoną do Londynu. Ojciec początkowo protestował, ale w końcu wyraził zgodę i cała trójka późnym wieczorem przyjechała do Combę House na Park Street. Iwona zdziwiła się, widząc kufry zabrane przez matkę, ale przypuszczała, że to na wypadek gdyby pobyt w mieście przedłużył się. O nic jednak nie pytała. Tymczasem, gdy ojciec następnego dnia rano oznajmił, że wychodzi i wróci w porze obiadowej, matka odkryła przed nią swój plan.

- A więc wyjeżdżamy, mamó?! - wykrzyknęła Iwona.

- Tak, jedziemy do Francji.

- Och, mamo, naprawdę?!

- Nie mamy innego wyjścia - odpowiedziała matka. - Nie mogę pozwolić, by ojciec cię maltretował. A takie sceny powtarzałyby się coraz częściej, ponieważ wyrastasz na bardzo atrakcyjną młodą kobietę.

- Dlaczego miałoby mu się to nie podobać? Zapadła cisza i Iwona pomyślała, że nie usłyszy odpowiedzi. Ale po chwili matka rzekła:

- Ponieważ uważa, że wszystkie kobiety nie myślą o niczym innym, jak tylko o uwodzeniu mężczyzn i budzeniu w nich pożądania.

Nie powiedziała już nic więcej, ale Iwona przypomniała sobie, jak ojciec nazywał ją „kusicielką”. A więc dlatego ją bił i z tego samego powodu bił matkę! Gdy pomyślała o bólu, jaki jej zadał, i o jeszcze nie zagojonych bliznach, poczuła nienawiść do wszystkich mężczyzn. Postanowiła nigdy nie wychodzić za mąż i nie ryzykować, że będzie narażona na brutalne i okrutne traktowanie.

Jednak hrabia był inny. Iwona wiedziała, że ich dobroczyńca ma żonę i dzieci, ale nie potępiała jego miłości do matki. Ją zaś traktował z taką samą czułością, jaką bez wątpienia okazywał własnym dzieciom. W czasie jego wizyt w chateau, położonym wśród urzekającej przyrody, obie przeżywały wspaniałe szczęśliwe chwile. Z drugiej strony, Iwona często rozmyślała o żonie i dzieciach hrabiego. „Może traktuje swą prawowitą małżonkę inaczej niż mamę”, pomyślała i zadrżała, jakby nagle poczuła bat ojca na plecach.

Stopniowo groza przeszłości zaczęła blednąć. Matka piękniała z dnia na dzień, a dom zdawał się wypełniony słońcem. Iwona zapomniała o koszmarze, jaki przeżyła. Hrabia odwiedzał je coraz częściej, a kiedy był z nimi, przeżywały radosne chwile. Jeździli razem wierzchem wzdłuż rzeki, wspinali się na zbocza pomiędzy jodłami, zaglądali do pobliskich miasteczek, aby kupować sobie najróżniejsze podarunki. Czasem wybierali się na koncert albo zasiadali w loży opery i oklaskiwali przedstawienie, wystawiane być może w tym samym czasie w Paryżu albo nawet za granicą.

Mieszkali w Alzacji i Iwona zdawała sobie sprawę, że będąc na francuskim terytorium, otoczeni Francuzami, żyją w sąsiedztwie zupełnie innego narodu - narodu, którego cechy zdawały się pod wieloma względami przypominać jej ojca. Francuzi mówili o brutalności Prusaków, ich surowej dyscyplinie i ustawicznej ingerencji państwa w wolność osobistą obywateli.

- Cieszę się, że jestem Francuzką, mamo - powiedziała Iwona pewnego dnia, gdy wysłuchały narzekania jednego ze służących.

- W połowie Francuzką, kochanie – poprawiła matka.

- Nie mam ochoty pamiętać o swym angielskim rodowodzie - odparła impulsywnie Iwona.

Ku jej zdziwieniu matka nie uśmiechnęła się, tylko rzekła powoli:

- Cóż, Anglicy pokonali nas w wojnie z Napoleonem, ale mój ojciec mówił zawsze o Brytyjczykach jako narodzie prawym i szlachetnym, nie mającym nic z agresji Niemców. W rzeczy samej, ojciec często podkreślał, że gdyby, uchowaj Boże, ktoś miał podbić nasz kraj, wolałby, aby okupantami byli Anglicy.

Iwona nic nie odpowiedziała, tylko zadrżała na myśl o ojcu, czując, że nikt nie mógłby postępować bardziej brutalnie i okrutnie. Matka wzięła ją za rękę.

- Posłuchaj, kochanie - powiedziała - twój ojciec nie był taki, kiedy za niego wychodziłam, więc powinnaś teraz o nim myśleć jako o człowieku chorym.

- Ja w ogóle nie chcę o nim myśleć!

Zerwała się, jakby spłoszona, i wyrywając rękę z dłoni matki, wybiegła z pokoju.

Markiza westchnęła. Wiedziała, że słusznie postąpiła zabierając córkę w bezpieczne miejsce, ale zaprzętała ją troska o przyszłość dziewczyny. Hrabina była znana w Alzacji jako „madame de Lesmont”, a do Iwony zwracano się po prostu „mademoiselle”. Wiedziała jednak, że kiedy córka za kilka miesięcy skończy osiemnaście lat, powinna zacząć bywać w towarzystwie, z którego obie zniknęły wyjeżdżając z Anglii. Niestety matka Iwony nie знаła nikogo z rodu Morecombe, kto by potrafił odwieść markiza od „wypędzania z córki diabła”, jak sam się wyraził. Nie miała więc innego wyjścia, musiała ratować swoje dziecko. „Ale czy ona może pozostać tu na zawsze?”, zapytywała siebie rozpaczliwie. Postanowiła porozmawiać o tym z hrabią przy najbliższej okazji.

Przyjechał tydzień później. Spędził Wielkanoc ze swoją rodziną, tak jak wymagały tego konwenanse, a potem wymknął się z domu i ochoczo podążył do kobiety, którą pokochał całym sercem. Francuzi uważali za rzecz całkiem normalną, że mężczyzna prowadzi podwójne życie. Toteż hrabina, choć może czuła się nieco zraniona, nie protestowała, kiedy wyjeżdżał.

Hrabia natomiast był bardzo zakochany, więc nim dotarł do małego chateau w Alzacji, czas zdawał się dłużyć w nieskończoność. Kiedy wreszcie znów byli razem, hrabia i jej matka przez pierwsze kilka dni myśleli tylko o własnym szczęściu. W takich chwilach Iwona nie narzucała się swą obecnością - pojawiała się jedynie na posiłkach. Spędzała całe dni jeżdżąc konno w towarzystwie masztalerza albo wspinała się po zboczach porośniętych jodłami. Siadywała tam tak długo, aż wypędzał ją chłód, patrząc na otaczającą dolinę góry, które, pokryte śniegiem, wyglądały niezwykle pięknie na tle wiosennego

nieba. Jak to zwykle bywa w Wogezach, pogoda zmieniała się błyskawicznie: z pięknego słońca na burzę śnieżną, a czasami ostry wiatr zdawał się wbijać w gardło niczym sztylet. Kiedy Iwona zaczęła uporczywie kasłać, doktor zasugerował matce spędzenie najbliższej zimy w cieplejszym klimacie.

- Nie wiem, czy to będzie możliwe - odpowiedziała z wahaniem.

Jednocześnie postanowiła zapytać hrabiego, czy mogliby wszyscy pojechać na Południe - może do Nicei - na najzimniejsze miesiące roku, czyli styczeń i luty. Wspomniała o tym Iwonie, która wydała okrzyk radości.

- Tak pragnęłam zobaczyć Morze Śródziemne, mamó, podobno w Nicei jest pięknie... w każdym razie tak mi zawsze mówiono.

- Może jest tam dla nas zbyt elegancko... - zastanawiała się matka.

- Przynajmniej nie spotkamy papieża! Matka zarumieniła się, a Iwona dodała:

- Wybacz mi, mamó, nie powinnam była tego mówić. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że ojciec potępiłby każde miejsce cieszące się opinią wesołego i pięknego.

- Nie chcę o tym mówić - odparła matka.

Z brzmienia tych słów Iwona wywnioskowała, że obie czują podobnie. Wierzą, iż przeszłość została daleko poza nimi i nie powinna rzucać cienia na ich szczęście.

Aż nagle, zupełnie jakby Opatrzność, która uśmiechała się do nich tak długo, zmieniła swe zamiary - nastąpiła katastrofa. To wprost nieprawdopodobne, że matka, taka piękna, pełna życia, leży teraz samotnie na cmentarzu.

Dopiero po pogrzebie Iwona pomyślała o skontaktowaniu się ze swymi krewnymi z rodu Lesmontów. Może powinna ich zawiadomić o śmierci matki. Ale przecież dotychczas trzymały miejsce swego pobytu w tajemnicy. Zresztą matka nie miała żadnej bliskiej rodziny, brata czy siostry, pomyślała więc, że nie ma sensu się z nikim komunikować. Co więcej, gdyby dowiedzieli się prawdy, może by potępił jej postępowanie. Matka korzystała przecież z protekcji hrabiego de Gambois. To oczywiście ze względu na niego i ze względu na jego dalekie pokrewieństwo z Lesmontami markiza zawsze podkreślała, że ani jego, ani jej rodzina nigdy nie może się dowiedzieć o ich związku.

- Nie tylko potępiłby nas, ale mogliby przysporzyć kłopotów - powiedziała.

- Prawdę mówiąc, mogliby uznać za swój obowiązek doniesienie o wszystkim mojemu mężowi.

- Nie chcemy tu nikogo prócz nas samych - rzekł hrabia dobitnie. - Cieszymy się, moja kochana, że jesteśmy razem.

Do serca Iwony wkradł się jednak niepokój.

„Ludzie plotkują i nikt ich nigdy przed tym nie powstrzyma - mówiła sobie. - Wcześniej czy później ktoś wścibski i nadgorliwy uzna, że należy powiadomić papę." Była przerażona tą możliwością, wiedząc, że - jak mówiła matka - zostałaby zawleczona siłą do Anglii i uwięziona w domu, który we wspomnieniach jawił się jej jako mroczny i ponury loch. Na szczęście hrabia dawał matce dużo pieniędzy na utrzymanie posiadłości i na zakup niezbędnych rzeczy. Kiedy je odwiedzał, nigdy nie zapominał zostawić Iwonie sporej sumy, dlatego też dziewczyna nie spieszyła się z podejmowaniem decyzji co do własnej przyszłości. Mogła pozostać tu nadal, opłacić służbę, kupić żywność i wszystko, czego potrzebowała, przez rok, jeśli nie dłużej.

Nie przewidziała jednak, że wiadomość o śmierci hrabiego de Gambois ukaże się nie tylko we francuskich, lecz także i w angielskich gazetach. Kiedy bowiem hrabia pojechał swego czasu do Anglii na Boże Narodzenie, został przyjęty przez królową Wiktorię i odznaczony orderem za swe zasługi w dyplomacji. W „Timesie” podano opis okoliczności jego tragicznej śmierci oraz wzmiankę, że hrabia przebywał w towarzystwie madame de Lesmont, zamieszkującej w jego alzackiej posiadłości wraz ze swoją młodziutką córką, mademoiselle Iwoną de Lesmont, która jest zdruzgotana tragedią. Doniesienie to nieuchronnie zwróciło uwagę markiza Morecombe. Od czterech lat poszukiwał żony i córki, aby ukarać je za podstępną ucieczkę, tak jak na to zasługiwały. Zatrudnił detektywów, ale ci, będąc Anglikami, okazali się bardzo nieudolni po drugiej stronie kanału La Manche. Dlatego też nie pozostało mu nic więcej, jak wysiadywać samotnie w domu w Bedfordshire pielęgnując smutek, nienawiść i gorycz.

I kiedy markiz przeczytał najnowsze wiadomości i dowiedział się, gdzie przebywała jego żona wraz z córką, krew uderzyła mu do głowy z wściekłości. Służący, którzy przyszli go zawiadomić, że śniadanie jest już podane, znaleźli swego pana martwego na podłodze, a obok najnowszy numer „Timesa” otwarty na opisie wypadku hrabiego de Gambois.

Całkiem nieświadoma tych wydarzeń, Iwona skończyła właśnie konną przejażdżkę i wróciła do chateau, czując się trochę szczęśliwsza niż w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Początkowo brak matki nappełniał ją lękiem przed ciszą i samotnością, potem jednak w jakiś sposób zaczęła odczuwać jej obecność i opiekę. Właściwie było tak, jakby matka czekała w pokoju obok, gotowa roześmiać się z jakiejś zabawnej sytuacji albo cieszyć się, że już dziś, jutro albo pojutrze zjawi się w zamku hrabia.

Zatrzymując konia, Iwona powiedziała do masztalerza:

- Cóż za przyjemna przejażdżka, Henri. Jutro znowu się wybierzemy.

- Oczywiście m'nselle - odpowiedział Henri.

Zsiadając i idąc w stronę schodów, Iwona dostrzegła ślady kół powozu na śniegu. Zaczęła się zastanawiać, kto złożył jej wizytę. Z powodu skomplikowanej sytuacji mieli tak mało gości, że każdy nadjeżdżający powóz budził zainteresowanie. Iwona zaczęła żałować swej nieobecności. Miała nadzieję, że goście wkrótce znów zawitają.

Jednak gdy zajrzała do hallu, dostrzegła siedzącego na krześle mężczyznę w cylindrze. Jeszcze, zanim służący zdążyli cokolwiek powiedzieć, odgadła, iż powóz i konie musiały zostać wstawione do powozowni i stajni, aby woźnica nie marzł na mrozie.

- Kto to? - zapytała zniżonym głosem.

- Nie wiem, m'nselle - odparł służący. - To jacyś Anglicy.

- Anglicy?

Iwona poczuła, jak serce nagle zamarło w jej piersi. W pierwszym odruchu zapragnęła uciec. Na pewno w salonie czeka na nią ojciec. Potem jednak pomyślała, że jeśli to rzeczywiście on, wówczas wcześniej czy później będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz. Bez słowa więc wręczyła służącemu swój pejcz i rękawiczki i z wysoko podniesioną głową, czując oszalałe bicie serca, powoli weszła do salonu.

Rozdział drugi

W pierwszej chwili Iwona poczuła falę ulgi, zobaczyła bowiem, że mężczyzna, który siedzi w końcu salonu, nie jest jej ojcem.

Od razu rozpoznała jego młodszego brata, stryja Artura. Nigdy nie lubiła tego człowieka. Zawsze uważała, że to on, będąc proboszczem, zaszczerpił w ojcu religijną gorliwość, która tak ich wszystkich unieszczęśliwiła.

Teraz, idąc w jego stronę, pomyślała, że stryj patrzy na nią z takim samym wrogim wyrazem twarzy, jaki w ostatnich miesiącach widziała u ojca. Stryj nie był sam, obok niego siedziała jego żona. Ta drobna zaniedbana kobieta również nie patrzyła na nią przyjaźnie i Iwona zbliżając się do nich, była bardzo zdenerwowana.

- Co za niespodzianka... stryju Arturze! - wykrztusiła. - Nie miałam pojęcia, że wiesz, iż tu przebywam.

- Nie można wiecznie chować się przed sprawiedliwością - odparł stryj. - Jak słusznie mówi Pismo: „Bądźcie pewni, że wasze grzechy was odnajdą”.

Trudno było znaleźć odpowiedź na te słowa, więc Iwona czekała w milczeniu, a stryj mówił dalej:

- Rozumiem, że twoja matka nie żyje, i zapewne jest tu gdzieś pochowana?

- Tak, stryju Arturze.

- Powinniśmy jej żałować - wtrąciła jego żona - ale, jak powiedział nasz dobry Pan: „Zemsta należy do mnie”.

Iwona z trudem zdołała zapytać cicho, opanowanym głosem:

- Skąd wiedzieliście, że tu jestem?

- O śmierci twojej matki i jej „ukochanego” pisały angielskie gazety.

Takiej odpowiedzi Iwona się nie spodziewała i po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że matka popełniła błąd, podając swoje prawdziwe nazwisko. Byłoby lepiej, gdyby używała innego, pospolitego, wtedy sprawa nie nabrałaby takiego rozgłosu.

Jakby zgadując jej myśli, stryj rzekł ochryple:

- Powinnaś wiedzieć, a mam nadzieję, iż ogarnie cię uczucie szczerzej skruchy na tę wieść, że niewierność twojej matki zabiła twojego ojca! .

- Zabiła go?! - wykrzyknęła Iwona.

- Twój ojciec, Boże świeć nad jego duszą, nie żyje! W umyśle Iwony powstała myśl, że w takim razie jest wolna. Stryj mówił dalej:

- Teraz ja jestem markizem Morecombe i twoim opiekunem.

Iwona zaczerpnęła powietrza, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, włączyła się ciotka:

- Mam nadzieję, że jesteś wdzięczna swemu stryjowi za to, że przyjechał aż tutaj, aby cię odnaleźć i zaopiekować się tobą, co zresztą jest jego obowiązkiem.

- Doskonale radzę sobie sama - odparła szybko Iwona.

Świeżo upieczony markiz wstał.

- Może tak uważasz, ale ja nie dopuszczę do tego, by dziewczyna pozostawała sama w domu grzechu!

Rozglądając się z obrzydzeniem po pięknym salonie, jakby pełzały po nim węże, powiedział:

- Z całą pewnością zostałeś skażona, biedne dziecko, w takim otoczeniu i w towarzystwie dwojga ludzi, którzy zgrzeszyli cudzołóstwem i zszargali święty sakrament małżeństwa.

Nie mogąc znieść, aby mówiono w ten sposób o matce, Iwona odparła:

- Sądzę, że nie znasz całej prawdy, stryju Arturze. Papa bił mamę i mnie pejczem. Nie mogłyśmy dłużej znosić takiego traktowania. Jedynym wytłumaczeniem jego postępowania może być niepoczytalność mego ojca.

Słyszając te słowa szacowny gość wpadł w furję. Jakby w obawie, że stryj chce ją uderzyć, Iwona odruchowo cofnęła się o krok, on zaś rzekł:

- Takiej właśnie niegodziwej insynuacji mogłem się spodziewać od osoby, która nigdy nie miała szacunku dla własnego ojca, od osoby zrodzonej przez matkę nie zasługującą na zaszczytne imię „kobiety”!

Przemawiał z takim zapamiętaniem, że żona wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Nie denerwuj się, mój drogi - rzekła ściszym głosem. - Biedne dziecko przesiąknęło złem i dlatego nie pojmuje, że bluźni przeciwko Bogu.

Markiz trochę się uspokoił.

- Masz rację, moja droga - odrzekł - życie, które dla niej wybraliśmy, to jedyna droga, by mogła odprawić pokutę i zyskać przebaczenie.

- Jakie życie dla mnie wybraliście? - zapytała Iwona. - Czy nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?

- W myśl angielskiego prawa jestem twoim opiekunem - odparł stryj - i dlatego zrobisz, co ci każę, i udasz się tam, gdzie cię wyślę. Będę się modlił, abyś z wdzięcznością przyjęła daną ci szansę zbawienia.

- Cokolwiek postanowiliście - odparła Iwona - przypominam wam, że mam już osiemnaście lat. Chciałabym tu zostać... przynajmniej na jakiś czas.

- To jest niemożliwe - oświadczył markiz. - A twoja ciotka i ja nie mamy zamiaru przebywać pod tym dachem dłużej niż to konieczne.

- Będziemy musieli pozostać do jutra, Arturze - przerwała mu cicho żona. - Ona nie dotrze tu wcześniej niż jutro rano.

- Kto nie dotrze? - zapytała Iwona.

- Nie do ciebie należy zadawanie pytań - warknął stryj. - Dowiesz się w odpowiednim czasie o naszej decyzji. Mogę cię zapewnić, że oboje spędziliśmy długie godziny, łamiąc sobie głowę nad tym, co będzie dla ciebie najlepsze, i prosząc Boga, aby pomógł nam rozwiązać ten problem.

- Czekam w napięciu, aby się dowiedzieć, co zdecydowaliście.

Iwona była coraz bardziej przerażona, jakby stryj osaczał ją i przypierał do muru. Jednak nagle jakaś przedziwna duma i męstwo, których dotąd nie czuła, sprawiły, że postanowiła nie ustępować i za wszelką cenę stawić czoło przeciwnościom.

Stryj milczał, ale ciotka rzekła:

- Myślę, że powinieneś jej powiedzieć Arturze. Mąż spojrzał na nią, a Iwona powiedziała szybko:

- Jeżeli zamierzacie zabrać mnie do Anglii, chciałabym przed wyjazdem skontaktować się z moimi francuskimi krewnymi. Dziadek nie żyje, ale moi kuzyni na pewno z radością mnie przyjmą ze względu na mamę.

- Twoja matka - odparł markiz - co jest doprawdy godne ubolewania, była narodowości francuskiej. Ten fakt może być uznany za jedyne usprawiedliwienie jej skandalicznego postępowania.

Iwona chciała ostro zareagować, ale czuła, że niczego tym nie wskóra. Postanowiła więc w milczeniu wysłuchać, co mają jej do powiedzenia.

- Dlatego też - ciągnął markiz - nie będziesz miała żadnego kontaktu z krewnymi matki, a nikt z rodziny ojca nie chce nawet o tobie słyszeć. Słowem, masz przed sobą tylko jedną drogę.

- Jaka?

Była przestraszona i dezorientowana słowami stryja. Wiedziała o nienawiści, jaką żywił wobec niej, wręcz czuła ją, wibrującą w powietrzu. Jego osoba zniszczyła szczęśliwą atmosferę, która dotąd zawsze panowała w tym pięknym salonie.

- Zdecydowałem - rzekł markiz powoli - że przed Bogiem nie można się wykpić byle czym, i dlatego jako pokutę za swoje grzechy i grzechy swojej matki spędzisz resztę swego życia w klasztorze!

Po ostatnich słowach zrobił pauzę, a potem mówił dalej, podczas gdy Iwona wpatrywała się w niego z przerażeniem i konsternacją.

- Twoja ciotka i ja zasięgnęliśmy informacji i dowiedzieliśmy się, że niedaleko stąd jest klasztor, który lepiej niż inne spełni swoją rolę w twoim

specyficznym przypadku. To zgromadzenie w Haut-Koenigsbourgu. Jeśli dobrze zrozumiałem, znajduje się ono po drugiej stronie doliny.

Iwona wydała okrzyk, który odbił się echem od ścian pokoju.

- Ale... ja nie mogę się tam udać, stryju Arturze! To niemożliwe!

- A jednak tam właśnie pojedziesz!

- Nie, nie rozumiesz... nie mam powołania, aby iść do jakiegokolwiek klasztoru... w dodatku ten w Haut-Koenigsbourgu słynie z surowej reguły!

Zaczerpnęła powietrza, a potem mówiła dalej:

- Wśród nowicjuszek jest wiele dziewcząt zesłanych przez władze, ponieważ uznano, że ze względu na młody wiek nie mogą pójść do więzienia.

Wuj skinął głową.

- Już o tym słyszałem - rzekł. - A ty, moja droga bratanico, przyłączysz się do nowicjuszek i będziesz modlić się za swoją duszę i duszę swojej matki, abyście obie, dzięki łasce Pana, zostały ocalone od wiecznego potępienia!

- To szaleństwo! - wykrzyknęła Iwona. - Jesteś równie szalony, jak mój ojciec! Kategorycznie się sprzeciwiam twojej decyzji!

- Nie masz prawa odzywać się w ten sposób do swojego stryja - rzekła ostro ciotka. - Zresztą i tak nikt cię nie będzie słuchał!

Jej głos był przenikliwy i nieprzyjemny, a stryj dodał mściwie:

- Albo pójdziesz do klasztoru dobrowolnie, albo zostaniesz tam zawleczona przez policję, czego zażądam jako twój opiekun.

Sposób, w jaki to mówił, dał Iwonie do zrozumienia, iż sprawiłby mu przyjemność widok jej upokorzenia, więc z ponadludzkim wysiłkiem zdobyła się na opanowanie i odparła:

- Takie dramatyczne środki nie będą potrzebne. Jednocześnie weź pod uwagę, stryju Arturze, jeśli obojętne ci są moje uczucia, skandal, jaki wywoła wieść, że córka takiego człowieka, jak mój ojciec, ma być zamknięta wbrew swojej woli.

Wypowiadając te słowa była pewna, że i ten argument nie podziała, stryj bowiem odpowiedział ze złowrogim błyskiem w oku:

- Ty i twoja matka zdołałyście przez cztery lata zachować anonimowość. Gdy zaś twoja ciotka i ja opuszczaliśmy Anglię, nikt nie wiedział, dokąd jedziemy. - Uśmiechnął się i mówił dalej: - Kiedy wrócimy, wątpię, czy ktoś zainteresuje się, czy jesteś żywa, czy martwa, a właśnie martwa będziesz dla rodziny Morecombe i martwa dla świata!

Ostatnie wyrazy wypowiedział gromko, niczym sędzia odczytujący wyrok. Swego czasu Iwona widywała go w kościele, jak z wyraźną przyjemnością

opisywał katusze czekające grzeszników w piekle, i teraz najwidoczniej odczuwał tę samą radość.

Jakby nie pozostało już nic do dodania, ciotka zmieniła temat:

- Myślę, że teraz przygotujemy się do obiadu, a Iwona zaprowadzi nas do sypialni. - Mówiąc to przeszła przez salon i dodała, jakby chcąc się przypodobać mężowi: - Wątpię jednak, czy zdołam zmrużyć oko, może podczas modlitwy zaznam nieco spokoju! Z drugiej strony, mieliśmy męczącą podróż.

- Zarządę, by podano obiad za godzinę - powiedziała Iwona - a teraz zaprowadzę was do sypialni.

Już kierowała się w stronę drzwi, lecz zatrzymał ją głos stryja.

- Jeszcze jedno - oświadczył - jeśli chcesz próbować nocą ucieczki, będziesz musiała iść pieszo, a ja natychmiast wyślę w ślad za tobą policję. Konie będą zamknięte na klucz na moje polecenie, podobnie jak drzwi twojej sypialni.

Iwona stwierdziła, że musiał czytać w jej myślach, bowiem naprawdę była gotowa uciec, gdy usną.

Po wyśmienitym posiłku przygotowanym przez kuchmistrza świętej pamięci hrabiego, w czasie którego Iwona ledwie mogła cokolwiek przełknąć, dziewczyna zorientowała się, że stryj potrafi przewidzieć każdy jej ruch. Gdy przeszli do salonu, właśnie miała wyrazić pragnienie położenia się do łóżka, ale stryj wydobyl jakiś papier z wewnętrznej kieszeni surduta.

- Zanim pójdziesz spać - powiedział - podpisz ten dokument.

- Co to jest? - spytała.

Podejrzewała, że może to być jej pisemna zgoda na wstąpienie do klasztoru.

- Twój testament - odrzekł krótko.

- Testament?

- Mimo że postąpiłaś tak nieszczemnie, ojciec zostawił ci pokaźną sumę.

Iwona już miała powiedzieć, że nie chce żadnych pieniędzy i wolałaby szorować podłogi niż zawdzięczać coś ojcu, lecz stryj ciągnął:

- Pieniądze nie będą ci teraz potrzebne. Ustanawiam więc dla klasztoru subwencję, aby upewnić się, że cię przyjmą i zatrzymają do końca życia.

- A co będzie z resztą pieniędzy? - zapytała Iwona.

- Zostawisz je mnie, a ja rozdzielę fundusze między najbardziej potrzebujących w naszej rodzinie i biednych, którzy zasługują na wsparcie.

- Nie mam zamiaru zapisywać moich pieniędzy ani tobie, ani nikomu innemu w Anglii! - odparła Iwona.

- Podpiszesz ten dokument bez sprzeciwów - oświadczył ostro. - Jeżeli zaś tego nie zrobisz, zarządę, by oficjalnie uznano cię za szaloną, a potem zwrócę

się do sądu o przyznanie mi praw do twojego majątku jeszcze przed twoją śmiercią.

Z jego tonu wywnioskowała, że nie stryj spodziewa się, by długo pozostała przy życiu. Przypomniała sobie, jak ze względu na kaszel doktor zalecał jej wyjazd w zimie do cieplejszego klimatu. Natomiast klasztor w Haut-Koenigsbourgu był położony wysoko w górach. Wznosił się, jak jej ktoś mówił - może nawet sam hrabia - na wysokości 2500 stóp.

- Na pewno umrę, jeśli tam mnie wyślesz - rzekła mimo woli.

- Wówczas twój podpis nie będzie potrzebny - odpowiedział chłodno stryj. - A jednak pragnę go mieć, więc podpisz. To rozkaz!

Położył papier na pięknej intarsjowanej sekreterze, którą hrabia przysłał wprost z Paryża, chcąc zrobić przyjemność matce Iwony. To tu codziennie do niego pisywała, wtedy gdy był daleko, a w szufladzie leżał cały stosik listów, które jej przysyłał. Iwona powiedziała sobie, że musi spalić je przed wyjazdem z posiadłości, by nie wpadły w obce ręce. Osobą, która nigdy nie powinna ich zobaczyć, jest na pewno stryj Artur.

Ponieważ zdawało się nieistotne, co się stanie z pieniędzmi, skoro i tak nie wolno jej będzie z nich korzystać, podpisała dokument nie czytając go. Gdy już to zrobiła, błysk w oku stryja świadczył, że jest bardzo usatysfakcjonowany. Przez chwilę była ciekawa, ile tak naprawdę posiada. Ale czy to miało jakieś znaczenie?

W tej chwili liczyło się tylko jedno: nie może dopuścić, by zamknięto ją w klasztorze! Kiedy eskortowana przez stryja i ciotkę, jakby ci już byli jej strażnikami więziennymi, weszła do swej sypialni i usłyszała, że klucz w zamku został przekreślony, z rozpaczą pomyślała, że sytuacja jest beznadziejna. Nie przychodził jej do głowy żaden pomysł ucieczki. Jeśli nawet zdoła dostać się do stajni, woźnica stryja nie pozwoli jej dosiąść konia i odjechać wierzchem. Nagle skierowała wzrok ku stojącej w rogu szafie i pomyślała ze smutkiem, że nie będą jej już potrzebne wszystkie piękne suknie, które w niej wisiały. Hrabia polecił przysyłać jej matce co kilka miesięcy najmodniejsze stroje wprost z Paryża. Przy okazji Iwona wybierała sobie, co tylko zechciała, a hrabia żartował, że są najmniej kosztownymi kobietami, jakie kiedykolwiek znał. Właśnie dzień przed jego śmiercią przywieziono kolekcję wiosennych sukien i gdy Iwona otworzyła teraz swoją szafę, trysnął z niej kalejdoskop barw.

Usłyszała chrobot przekreślonego w zamku klucza i ciężkie kroki stryja, kierujące się do sypialni, którą zajmował wraz z ciotką. Poczowała się, jak w

więziennej celi, gdzie można się udusić z braku światła i powietrza, a przede wszystkim z braku miłości.

- Lepiej umrzeć, niż żyć w ten sposób - powiedziała na głos i wydało jej się, że znalazła rozwiązanie.

Nie pojedzie do klasztoru, gdzie byłaby traktowana, jakby popełniła zbrodnię. Jeśli miała zostać okrzyknięta „umarłą dla świata”, czyż nie lepiej od razu umrzeć? W przyszłym życiu - jeżeli takowe istnieje - połączy się z matką i hrabią, nawet jeśli pokutują w piekle, jak przepowiadał stryj, przynajmniej będą tam wszyscy razem.

- Muszę umrzeć! - postanowiła Iwona - tylko w jaki sposób zadać sobie śmierć?

Bezradnie rozejrzała się po pokoju, jakby mając nadzieję znaleźć rewolwer albo nóż wystarczająco ostry, by przebić nim serce. Jednak nie widziała nic prócz pięknych, ale bezużytecznych już sukien, szkatułki na biżuterię na toaletce i poduszek obszytych koronką na miękkim łóżku, na którym sypiała co noc. Iwona przypominała sobie, że kiedyś była z wizytą w zakonie Świętej Odylli, usytuowanym w ślicznej dolinie nazwanej imieniem patronki Alzacji. Tam siostry były słodkie, delikatne i bardzo miłe. Chociaż nie chciałyby się do nich przyłączyć, rozumiała, że życie w klasztorze nie musi być tak nieznośne, jak to, które mściwie wybrał dla niej stryj. Zasłyszane opowieści o klasztorze w Haut-Koenigsbourgu, zaczynały ją prześladować. Rzeczywiście wysyłano tam za karę młode dziewczyny, których nie można było zamknąć w więzieniu. Większość sióstr pochodziła nie z Francji, ale z Niemiec. To między innymi potwierdzało reputację tego klasztoru jako miejsca o wyjątkowo zaostrej dyscyplinie. Zesłanie do Haut-Koenigsbourgu było uważane za karę gorszą niż więzienie.

- Nie zniosę tego, mamó - szepnęła Iwona. - Umrę tam, ale powoli. Pomóż mi... umrzeć teraz, szybko, albo... uciec tak jak kiedyś.

Nie było jednak żadnej możliwości ucieczki, skok z okna sypialni skończyłyby się w najlepszym razie złamaniem nogi.

Rankiem, gdy stryj otworzył drzwi do pokoju, zeszła na śniadanie. Gdy wstali od stołu, przyjechała zakonnica. Wyglądała dokładnie tak, jak Iwona mogła sobie wyobrazić siostrę ze zgromadzenia w Haut-Koenigsbourgu. Była to potężna ponura kobieta około czterdziestki. Mówiła z gardłowym niemieckim akcentem. Jej oczy przybierały groźny wyraz, gdy patrzyła na przyszłą nowicjuszkę, nad którą miała mieć pieczę.

- To bardzo miło ze strony siostry, że siostra przyjechała - zagadnął markiz jowialnie.

- Matka przełożona otrzymała list pana, milordzie, oraz ten niezwykle hojny dar dla naszego klasztoru, za który pragnie panu podziękować.

Markiz skinął głową i wskazał na Iwonę.

- Oto moja bratanica, która przywdzieje habit, jak tylko okaże prawdziwą skruchę za popełnione grzechy.

Iwona pomyślała, że oto słyszy głos przeznaczenia, a siostra zmierzyła dziewczynę wzrokiem i rzekła:

- Zgodnie z instrukcją matki przełożonej przywiozłam dla niej habit. Wszystko, co posiada, powinna tutaj zostawić.

- Całkiem słusznie - przytaknął markiz.

Iwona zauważyła, że ciotka sprawia wrażenie bardzo zadowolonej z takiego polecenia, i była pewna, iż ciotka każe spakować jej stroje i wyśle do Anglii. Te, których sama nie będzie mogła nosić, bez wątpienia przypadną w udziale biedniejszym krewnym. Iwonie chciało się płakać na myśl, jak pożerają oni wzrokiem jej paryskie ubiory i krytykują gustowne suknie, uważając, że są zbyt ekstrawaganckie.

- Chciałabym zatrzymać trochę rzeczy mojej matki - powiedziała spieszenie.

Miała na myśli biżuterię. Iwona była bardzo przywiązana do tych klejnotów, nawet dotykanie ich sprawiało jej przyjemność, gdyż czuła wtedy bliskość matki.

- Żadnych rzeczy osobistych! - ucięła ostro siostra. - Gdy wstępujesz do klasztoru i żyjesz dla chwały Pana, odrzucasz wszystko, co materialne.

Bez sensu było oponować. Iwona, eskortowana przez zakonnicę i ciotkę, weszła do swej sypialni. W pokoju obydwie kobiety zdawały się rozkoszować faktem, że dziewczyna musi rozstać się ze wszystkim, co jest jej drogie. Przez chwilę, jak oszalała, zapragnęła wyrwać się, zbiec na dół i rzucić się na śnieg. Jednak już w sekundę później rozsądek podpowiedział, że nawet jeśli stryj nie zdąży jej zatrzymać, zrobią to jego służący. Miała na sobie cienką codzienną sukienkę, którą włożyła do śniadania, a na bosych nogach ranne pantofle.

Powoli zdjęła sukienkę, a potem piękną, obszytą koronką bieliznę, sprowadzoną z Paryża. Obleczono jej ciało grubą, szorstką bawełnianą koszulą. Flanelowa halka, którą musiała włożyć, była tak sprana, że całkiem zeszywniała, a czarna suknia niczym całun zdawała się zasłaniać jej ciało przed światem. Kiedy zakonnica podała Iwonie welon nowicjuszki, ciotka rzekła:

- Czy nie zamierza siostra obciąć jej włosów? Sądziłam, że tak się zwykle robi.

Siostra spojrzała ze wstrętem na rudawe loki wijące się wokół pobladłej przerażonej twarzy Iwony.

- Kiedy będzie już w klasztorze - rzekła ochryple - nastąpi to podczas specjalnej ceremonii.

Ciotka była wyraźnie zadowolona z takiej odpowiedzi i Iwona spojrzała na nią z odrazą. Teraz włosy dziewczyny przykrył welon, na wierzch założono kaptur dla ochrony przed zimnem. Gdy na koniec dziewczyna włożyła na nogi grube czarne wełniane pończochy i ciężkie sznurowane czarne trzewiki, ciotka powiedziała:

- Chciałabym zamienić z siostrą dwa słowa, zanim zejdziemy na dół.

- Oczywiście, milady - odpowiedziała zakonnica. Podeszła do drzwi, mówiąc do Iwony:

- Będziesz tu na mnie czekać.

Ostry rozkazujący ton głosu zakonnicy zapowiadał, jak będą się do niej zwracać w przyszłości.

Ciotka udała się z zakonnica na drugą stronę korytarza, do swojej sypialni. Drzwi zostawiła lekko uchylone, więc Iwona podeszła bliżej na palcach, by dowiedzieć się, o czym będą rozmawiać.

Usłyszała słowa ciotki:

- To zła i zbuntowana dziewczyna, charakter ma spaczony rozwiązłością matki, która była zwykłą ladacznicą!

- Rzeczywiście wygląda na oporną - przyznała zakonnica.

- Mój mąż słyszał, że stosujecie chłostę wobec nieposłusznych.

- Jeżeli matka przełożona uzna to za konieczne, wydajemy polecenie chłosty.

- Proszę powiedzieć matce przełożonej, że ta dziewczyna bezczelnie kłamie. Mój mąż życzy sobie, aby chłostano ją tak długo, aż wyzna swoje grzechy i okaże prawdziwą skrucę.

- Przekażę to polecenie, milady.

- Dziękuję i proszę nie dać się zwieść jej wyglądem niewiniątka ani kłamstwom, które bez wątpienia zacnie opowiadać o moim biednym, niedawno zmarłym szwagrze. To postępowanie jej matki go zabiło, gdyby nie ona, byłby dziś jeszcze wśród żywych.

- Będę się za niego modlić, milady.

- Mam nadzieję. Jednocześnie dopilnujcie, aby córka nie poszła w ślady matki i by w pełni odpokutowała za cierpienia, które obie sprowadziły na niewinnego człowieka.

- Przekażę wszystko, co mi pani powiedziała, milady, matce przełożonej. Dyscyplina w naszym klasztorze jest bardzo ostra, zawsze udaje nam się złamać nawet najoporniejsze buntowniczeki.

- Jestem pewna, że mogę wam zaufać i że postąpicie zgodnie z życzeniem mojego męża...

Po tych słowach Iwona bezszelestnie wślizgnęła się z powrotem do swej sypialni, ukryła twarz w dłoniach i poczuła, że cała drży. Wyobraziła sobie, że znów będzie bita, ujrzała wykrzywioną bólem twarz matki i wydało jej się, że słyszy krzyk i czuje piekące uderzenia bata na skórze.

- Umrę... zanim to znowu mnie spotka - szepnęła. - Pomóż mi... Mamo, pomóż mi!

I wtedy, jakby natchniona przez matkę, przypomniała sobie rozmowę pewnej niedzieli po powrocie z kościoła, było to sześć lub siedem lat temu.

- Wszyscy wierni albo kaszleli albo kichali - powiedziała żartobliwie matka, gdy usiedli do stołu. - Artur powinien ogrzewać trochę kościół.

- On twierdzi, że chrześcijanie powinni się umartwiać - wyjaśnił markiz.

- Emily wyglądała na bardzo chorą - ciągnęła matka. - Nie wiem, czy to z powodu zimna, ale przez chwilę bałam się, że zemdleje.

Markiz parsknął drwiąco:

- Emily nic nie dolega, a mimo to co wieczór bierze laudanum na sen. Mówiłem Arturowi, żeby jego żona z tym nie przesadzała.

- Całkiem się z tobą zgadzam - odpowiedziała markiza. - Zbyt duża dawka laudanum może być śmiertelna i Emily bardzo niemądrze robi, nadużywając tego lekarstwa.

Słowa te odżyły teraz w umyśle Iwony. Zupełnie jakby otrzymała instrukcje, jak może zadać sobie śmierć. Pamiętała, że ojciec po wypadku od czasu do czasu zażywał laudanum. Doktor przepisał mu jedną łyżeczkę na sen i dla złagodzenia bólu, tylko w przypadkach, gdy cierpienie stanie się nie do zniesienia. Dawkę można było powtórzyć dopiero po upływie ośmiu godzin.

Iwona poczekała, aż zakonnica i ciotka po nią przyjdą, a potem gdy zeszła w ślad za nimi ze stopni schodów, rzekła:

- Proszę mi wybaczyć, zapomniałam chusteczki.

Z tymi słowami odwróciła się i natychmiast pobiegła na górę. Pędem minęła własną sypialnię i wpadła do tej, w której spała ciotka. Na stole znalazła to, czego szukała. Biorąc do ręki małą czarną buteleczkę i w pośpiechu chowając ją do kieszeni habitu, oceniła, że z pewnością zawiera ona śmiertelną dawkę. Zanim zbiegła na dół, poszła do swojej sypialni i z satynowej saszetki obszytej

koronką wyjęła chusteczkę, skropioną francuskimi perfumami - bez wątplenia bardzo nieodpowiednią dla zakonnicy. Ale w tej chwili było jej wszystko jedno, co ktoś może o niej pomyśleć czy powiedzieć.

Droga do klasztoru okazała się długa i uciążliwa. Zakonnica obawiała się, że nie uda im się dotrzeć na miejsce przed czwartą po południu. Powóz opuścił posiadłość i konie zaczęły się wspinać stromą drogą wiodącą w górzystą stronę doliny. Gdy wyjeżdżały, nie padał śnieg. Nawet widać było przebłyски słonecznego blasku na zachmurzonym niebie. Potem, jakby rzeczywiście Iwona zostawiała słońce za sobą, chmury stawały się coraz ciemniejsze i cięższe, a godzinę później zaczął sypać śnieg. Starła się zobaczyć co nieco przez okna powozu, ale widziała bardzo niewiele. Tymczasem jej towarzyszka, sztywno siedząca obok, odmawiała różaniec i niewątpliwie była zatopiona we własnych myślach.

Po jakimś czasie zatrzymali się w małym zajeździe, żeby zmienić konie, ale Iwonie nie pozwolono wysiąść z powozu. Zakonnica wydała tylko oschłe polecenia woźnicy, każąc zaprzęgać tak szybko, jak to możliwe. Znowu ruszyły, ale teraz pogoda zupełnie się popszyła, a konie szły jeszcze wolniej, oślepięte prószącym im w oczy śniegiem. Iwona dygotała z zimna, wzdychając do swego ulubionego futerka podarowanego kiedyś przez hrabiego, które teraz wisiało w szafie w chateau. Była przekonana, że ciotka nie omieszka zabrać go ze sobą.

- Jeśli i tak mam umrzeć, nie ma sensu rozmyślać nad tym, w co się będę ubierać - pocieszała się.

Jednocześnie żałowała, że nie może umrzeć w jednej ze swoich eleganckich nowych sukni z turniurą, która właśnie stała się modna.

- Już rok temu, a raczej z końcem 1868 roku, skończyła się moda na krynoliny - powiedział hrabia matce - już się ich nie widuje w Paryżu.

Na jej miejsce Frederick Worth wprowadził turniurę. Iwonie zdawało się, że suknie, które nosiła matka, są najpiękniejsze. Z przodu były dopasowane podkreślając jej wiotką talię i kształtne piersi, a z tyłu fałdy materiału spływały niczym fale ciągnące się za rufą statku.

- Wyglądasz tak pięknie, mamó, że zostałabyś okrzyknięta królową na każdym balu!

- Nie, to ty byś nią została, córeczko - odpowiedziała matka.

Mówiąc to westchnęła. Obie zdawały sobie sprawę ze stanu rzeczy, który oznaczał, że dla Iwony nie będzie balów i na tym odludziu jedynie hrabia mógłby prawić jej komplementy, ale dla niego istniała przecież tylko jej matka.

Ale ponieważ nie chciała, by matka się zasepiła albo martwiła z jej powodu, Iwona zaczęła przymierzać suknie, które przysłano z Paryża jako najnowsze modele. Wszystkie miały modny nowy fason. Paradowała w tę i z powrotem przed matką i hrabią, pozując jak na scenie. Oni zaś bili brawo i gdy biegła na górę, by włożyć kolejną suknię, czuła się najszczęśliwszą na świecie dziewczyną. Tak naprawdę nie pragnęła chodzić na bale, a już na pewno nie myślała o zamążpójściu.

- Nigdy nie wyjdę za mąż - powiedziała głośno - nawet, jeśli kolejno wszyscy książęta i królowie Europy prosili mnie o rękę!

Sam ten pomysł wydał się jej tak nieprawdopodobny i niedorzeczny, że roześmiała się głośno. Potem zbiegła na dół, aby zademonstrować swej małej publiczności piękną białą suknię obszytą różyczkami, z turniurą przytrzymywaną małymi bukietkami i różową szarfą opasującą jej szczupłą talię.

Rozmyślając o tych szczęśliwych chwilach, Iwona czuła za dekoltem buteleczkę laudanum i miała nadzieję, że może w niebie dostanie jeszcze piękniejsze suknie.

„Nie wierzę - pomyślała - żeby anioły miały tylko tuniki, w których wyglądają jak w nocnych koszulach!”

Gdyby stryj usłyszał, jakie dręczą ją wątpliwości, na pewno powiedziałby, że bluźni. Miała ochotę powiedzieć mu przekornie, że będzie nosiła aureolę wysadzaną diamentami, a jeśli otrzyma diabelskie rogi, wybierze sobie parę ozdobioną rubinami i szmaragdami!

Spędzając samotne godziny, Iwona często przenosiła się w świat fantazji, bajek o czarownicach, krasnoludkach, elfach i nimfach, które stanowiły nieodłączną część folkloru Alzacji i zawsze ją fascynowały. A teraz gorąco pragnęła znać jakieś zaklęcie, by stać się niewidzialną, zniknąć i zostawić zakonnicę osłupiałą ze zdumienia.

„Albo - pomyślała - jeszcze lepiej byłoby polecieć na zaczarowanym dywanie, tam gdzie przebywa teraz mama.”

Ten pomysł wydał jej się zabawny i miała ochotę się roześmiać, wiedząc, że siostra zakonna nazwałaby takie myśli grzesznymi zabobonami.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, konie stanęły. Zakonnica, która drzemała, otworzyła oczy.

- Co się dzieje? Dlaczego się zatrzymaliśmy? - zapytała zagniewana.

Dały się słyszeć głosy przekrzykujących się ludzi, a gdy siostra zaczęła się mocować z oknem powozu, ktoś otworzył drzwi.

- Przykro mi - powiedział jeden z woźniców - ale nie możemy jechać dalej.

- Jak to nie możemy? - zapytała siostra.
- Drogę zasypał śnieg.
- Nie wierzę w to!
- Może siostra wysiąść i sama zobaczyć. Nawet słoń nie przedostałby się przez te zasy, a co dopiero koń!

Zakonnica wstała i wystawiła głowę przez drzwi.

Iwona zastanawiała się, gdzie są i czy nie udałoby się jej uciec w ciemność, zanim ktokolwiek się zorientuje. Do powozu zbliżył się jeszcze jeden człowiek.

- Na lewo, pół kilometra stąd, jest hotel. Będziecie musiały się tam zatrzymać, aż odgarniemy śnieg - powiedział.

- Hotel! - wykrzyknęła siostra wyraźnie przerażona.

- To najlepsze wyjście, madame, droga zostanie odśnieżona do rana, chyba że nadejdzie następna zamieć.

Zakonnica dała za wygraną.

- Dobrze, powiedz woźnicy, aby nas tam zawiózł. Zawrócono konie z wielkim trudem i po długiej powolnej jeździe wyboistą drogą zobaczyły jasne światła małego hoteliku. Powóz zatrzymał się.

Przez chwilę w duszę Iwony wstąpiła nadzieja. Jednak zaraz uświadomiła sobie, że w takim stroju i bez grosza przy duszy nie ma najmniejszej szansy na ucieczkę.

- A więc muszę umrzeć! - powiedziała zdeterminowana.

Rozdział trzeci

W hotelowym hallu kręciło się wiele osób, które znalazły się w podobnej sytuacji. Byli to w większości kupcy w drodze do Strasburga. Kobiet Iwona prawie nie zauważyła.

Gdy weszły, oczy obecnych zwróciły się na nie, ale natychmiast potem, jakby czując, że nie godzi się ciekawie przyglądać osobom w zakonnych szatach, wszyscy odwrócili wzrok. Mężczyzna, który rozmawiał z nimi na drodze, zaprowadził zakonnice do recepcji i wyjaśnił, że potrzebne będą pokoje na jedną noc.

- Wystarczy jeden! - warknęła siostra.

- To nam nawet ułatwi sprawę, siostró - odparł człowiek za biurkiem.

- I możliwie najtańszy - dodała stanowczo zakonnica. - Jestem z klasztoru w Haut-Koenigsbourgu, a my nie szastamy pieniędzmi.

- To bardzo się chwali, siostró. Wyjął klucz, który wręczył zakonnicy.

- Proszę zaprowadzić damy do trzynastki - polecił lokajowi.

Iwona pomyślała, że ten numer jest odpowiedni do sytuacji, w jakiej się znalazła. Jednocześnie zaczęła się niepokoić, jak zdoła odebrać sobie życie, śpiąc z siostrą w jednym pokoju. Jednak miała nadzieję, że gdy ta kobieta zaśnie twardym snem, będzie mogła zrealizować swój plan...

Weszły po schodach i znalazły się w długim korytarzu, po którego obu stronach były drzwi do pokoi. Człowiek, który je prowadził, skierował się do samego końca i Iwona zorientowała się, że muszą iść do najtańszego i najmniej wygodnego pomieszczenia w hotelu. Już prawie doszli do drzwi, kiedy zbliżył się lokaj z parą doskonale wypolerowanych męskich wysokich butów w dłoni. Iwona zdziwiła się, że mają tak mały rozmiar. Była ciekawa, do kogo też mogą należeć. Kiedy już otwierały drzwi do swego pokoju, z naprzeciwka wyjrzał inny lokaj.

- Pospiesz się, Gustawie, młody pan czeka - ponaglił niosącego buty.

Zakonnice i Iwonę wprowadzono pod numer trzynasty. Sypialnia była skąpo umeblowana, ale nieskazitelnie czysta. Stały tam obok siebie dwa łóżka. Okno wychodziło na hotelowe podwórze.

- Mam nadzieję, że będzie siostrze wygodnie - rzekł mężczyzna, który ich przyprowadził. - Wkrótce podamy kolację.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł. Gdy nie mógł już słyszeć, zakonnica powiedziała cicho, jakby do siebie:

- Myślę, że powinnyśmy dziś pościć i modlić się, aby prędko usunięto śnieg. Iwona bezwiednie jęknęła.

- Jestem bardzo głodna - powiedziała - dziś rano przy śniadaniu nie mogłam niczego przełknąć.

Mówiąc to przypomniała sobie, że nie zaproponowano zakonnicy żadnego posiłku, kiedy przyjechała do chateau. Takie zachowanie było niepodobne do zachowania jej matki, lecz stryj i ciotka byli znani ze skąpstwa. Pomyślała więc, że siostra na pewno też jest głodna. Zakonnica nic nie odpowiedziała, zdjęła tylko ciężką pelerynę, którą miała na sobie w podróży, a której kaptur zakrywał jej welon i barbet. Potem umyła się w zimnej wodzie, nalewając ją z dzbanka do miski stojącej na umywalni. Kiedy skończyła, Iwona poszła w jej ślady. Myślała wciąż, jak zadać sobie śmierć w takich warunkach. Była pewna, że jeśli zakonnica przyłapie ją na picciu laudanum, natychmiast zareaguje. Wiedziała, że musi zażyć odpowiednio dużą dawkę. Słyszała bowiem niejedną historię, jak to kobiety próbowały popełnić samobójstwo, ale w szpitalu ratowano je przed śmiercią. „Muszę mieć pewność, że laudanum mnie zabije”, postanowiła. Myślała o tym jeszcze, gdy dźwięk gongu obwieścił w całym hotelu, że nadeszła pora kolacji.

- Zejdziemy natychmiast! - rzekła zakonnica ostro - jedz szybko, jutro bowiem musimy wcześnie wstać. Dostaniemy naganę od matki przełożonej za to opóźnienie.

Iwona pomyślała ironicznie, że jeszcze bardziej się spóźnią, kiedy znajdą ją rano martwą. Idąc za siostrą na dół do jadalni, wyobrażała sobie, jak piękny musi być widok z okien hotelu. Teraz, w ciemności, nie było oczywiście nic widać prócz jakichś bardzo odległych świateł i gwiazd, które zaczynały migotać na niebie. Iwona była pewna, że śnieg przestał padać i wiatr ucichł. Na pewno później zza chmur ukaże się księżyc w pełni.

Z westchnieniem żalu pomyślała, że nie będzie mogła go oglądać. Jednocześnie obawiała się, że być może ludzie odśnieżający drogę zaczną przy lepszej pogodzie szybciej pracować.

Razem z zakonnica otrzymały stolik w rogu sali, a naprzeciwko każdej z nich postawiono smakowite dania.

- Czy nie byłoby taniej, gdybyśmy zjadły jedną potrawę zamiast całego menu.? - spytała zakonnica kelnera.

- Dziś wieczór, siostro, mamy dużo gości, tak że nie będzie nic a la carte oprócz pâté de foie gras dla tych, którzy mogą sobie na to pozwolić.

Iwona wiedziała, że znajdują się nie opodal Strasburga, gdzie specjalnością jest pasztet z wątróbek - najlepszy we Francji, ale też najdroższy.

- Zjemy więc całe menu - powiedziała zakonnica ugodowo i machnęła tylko ręką na propozycję, aby napiły się wina do kolacji.

Chociaż hotelik był mały, podawano - jak wszędzie we Francji - doskonale jedzenie. Rozkoszując się nim, Iwona dziękowała losowi, że jej ostatni posiłek jest wyśmienity. Smakował też bez wątpienia siostrze zakonnej, która z iście niemiecką zachłannością nakładała sobie obfite porcje. Jedzenie w klasztorze musiało być skąpe i Iwone zdawało się, choć nie miała co do tego pewności, że słyszała o stosowaniu głodówki wobec tych, którzy łamali dyscyplinę. Trudno stawiać opór albo być agresywnym, gdy ma się ciało wycieńczone z głodu.

- Cokolwiek się stanie, nie pozwolę się tam zawieźć i traktować w ten sposób - powiedziała sobie.

Ponieważ jadła dużo mniej niż siostra, miała między dniami czas, aby przyjrzeć się pozostałym gościom. Ci, których do zatrzymania się tu zmusiła konieczność, wyglądali na zamożniejszych niż na ogół podróżni spotykani w zajazdach i, jak zauważyła Iwona, zamawiali drogie wina.

Gdy już kończyły posiłek, do jadalni weszli trzej mężczyźni. Wyróżniali się spośród innych nie tylko arystokratyczną postawą i rysami twarzy, lecz także tym, że przebrali się do kolacji. Pierwszy kroczył dystyngowany starszy pan, za nim trochę młodszy dżentelmen, także o bardzo arystokratycznym wyglądzie. Trzeci był młodzieńcem mniej więcej w jej wieku. W chwili gdy Iwona go zobaczyła, odgadła, że to jego wyczyszczone buty niósł lokaj. Był ubrany z największym paryskim szykiem. Jego strój przypominał ubiory, w których zwykł chodzić świętej pamięci hrabia. Pomyślała, że jest raczej przystojny.

Przyglądając się z zainteresowaniem całej trójce, stwierdziła, że muszą to być jakieś ważne osobistości, bo gdy tylko usiedli, z kuchni wyszedł kuchmistrz, aby omówić kolejność dań. Ich stolik stał nie opodal, więc słyszała każde słowo. Oczywiście nie było mowy, aby zadowolili się proponowanym wszystkim menu.

Zaczynali od *pâté de foie gras*, a potem mieli jeść błękitnego łososa z lodowcowych strumieni, płynących wprost z gór. Sarna, którą kuchmistrz opisał im ze szczegółami, miała zostać przyrządzona w bardzo specyficzny sposób - z dodatkiem czerwonego wina. Następnie wymieniono jeszcze kilka potraw, jakimi Iwona często delectowała się w chateau. Po złożeniu zamówienia nastąpiła przeciągająca się dyskusja, dotycząca gatunków i roczników win do każdego z dań. Kiedy tak przysłuchiwała się rozmowie patrząc na trzech panów, Iwona dostrzegła, że najmłodszy z nich zerka na nią ciekawie. Ich oczy się spotkały i ku swej irytacji zobaczyła na twarzy młodzieńca współczucie spowodowane zapewne widokiem osoby skazanej na życie w odosobnieniu. Odwróciła wzrok. W głowie postąpiła jej myśl, by poprosić tych trzech panów o pomoc. Jednak stwierdziła, że to nie ma sensu, bo

nawet jeżeli gotowi byliby coś dla niej zrobić, stryj udaremniłby wszelkie ich poczynania.

Po błysku nadziei Iwona poczuła, jak ogarniają ją na powrót ciemności.

Siostra odsunęła krzesło.

- Chodź - rzekła. - Czas wracać na górę. Przemówiła do Iwony po raz pierwszy od momentu, gdy usiadła do kolacji, którą poprzedziła długą modlitwą zakończoną zamaszystym znakiem krzyża na piersi. Teraz majestatycznie skierowała się w stronę drzwi, a Iwonie nie pozostało nic innego, jak tylko podążyć za nią. Nagle wpadła na pewien pomysł i umyślnie została w tyle, by zniżonym głosem szepnąć do kelnera, zginającego się w ukłonie na ich pożegnanie:

- Bardzo proszę przynieść kawę do trzynastki.

- Certainement, m'mselle - odparł.

Uśmiechając się do niego wiedziała, że pomimo welonu skrywającego włosy i ciężkiej czarnej sukni, zdołała wzniecić błysk podziwu w oczach mężczyzny. Dlatego podążając za siostrą zakonną była pewna, że spełni jej prośby. Postanowiła, że wleje laudanum do kawy i w ten sposób zmyli czujność zakonniczy.

Siostra zamknęła drzwi na klucz, gdy schodziły na kolację, i teraz szukała go w przepaścistych fałdach habitu. Tymczasem lokaj, którego Iwona widziała już przedtem, wyszedł z przeciwległego pokoju. Pchnął sąsiednie drzwi i krzyknął:

- No chodź, Gustawie! Kolacja gotowa. Jeśli się nie pośpieszysz, połowa potraw zniknie z półmisków.

- Już idę! - odparł Gustaw. - Skończę później.

To mówiąc wyszedł na korytarz i zatrzasnąwszy drzwi pobiegł schodami na dół za drugim lokajem. Siostra już zdążyła znaleźć klucz, a gdy Iwona weszła za nią do pokoju, zamknęła dokładnie drzwi i podeszła do łóżka stojącego bliżej okna.

- Ja będę tu spała - oświadczyła odsuwając łóżko od tego, które stało obok. Zdjęła welon i barbet. Iwona zobaczyła jej włosy, prawie białe i żałośnie rzadkie, i bardzo wysokie czoło. Ale teraz przede wszystkim z nadzieją czekała na kawę. Gdy tylko zaczęła o tym myśleć, rozległo się pukanie do drzwi. Zakonnica podskoczyła.

- Kto to może być?

- Mam zobaczyć, siostro? - spytała Iwona. Ponieważ zakonnica już zaczęła zdejmować habit, nie pozostało jej nic innego, jak podać dziewczynie klucz, by otworzyła drzwi. Na korytarzu stał kelner z dwiema filiżankami i dzbankiem kawy na tacy.

- Dziękuję bardzo - powiedziała Iwona. Zreflektowała się, że nie ma żadnego napiwku dla tego człowieka, ale on najwidoczniej niczego nie oczekiwał i powiedział olśniony jej urodą:

- Cała przyjemność po mojej stronie m'selle! Iwona wzięła tacę i trzymając ją w jednej ręce, drugą zamknęła drzwi.

- Kawa?! - zdziwiła się zakonnica. - Nie zamawiałam kawy, na pewno trzeba będzie za nią dodatkowo zapłacić.

- Jestem przekonana, siostrze, że przysłała ją właściciel hotelu - odpowiedziała Iwona. - To bardzo wspaniałomyślne z jego strony. Nie wypada odmówić.

- Przypuszczam, że skoro już ją przyniesiono, możemy równie dobrze ją wypić - zgodziła się gderliwie siostra.

Iwona postawiła tacę na stole blisko drzwi, a zakonnica dorzuciła:

- Zamknij drzwi i oddaj mi klucz.

Powiedziała to z wyrzutem, jakby już przyłapała Iwonę na próbie ucieczki. Wykonując zaś polecenie, dziewczyna znowu pomyślała, że wydostanie się stąd jest niemożliwością, zważywszy na strój zakonny. Oddała więc klucz siostrze, która wyglądała groteskowo w swej zgrzebnej koszuli i w grubej flanelowej halce.

- Należę siostrze kawy - zaofiarowała się Iwona. Stała tyłem, by zakonnica nie mogła śledzić jej ruchów. Wsunęła rękę za stanik i wyciągnęła buteleczkę. Zastanowiła się, czy lekarstwo podziała błyskawicznie, tak aby śmierć nastąpiła, kiedy jeszcze będzie w habicie. W koszuli wyglądałaby równie groteskowo jak zakonnica.

Nagle, gdy już podnosiła dzbanek, by nalać kawę, wpadł jej do głowy nieoczekiwany pomysł. Chciała go zaraz odrzucić, tymczasem, zupełnie jak w dziecięcej układance, wszystkie części planu ułożyły się w spójną całość. Powoli napełniła filiżankę czując walenie swego serca niczym bicie gigantycznego zegara. Podniecenie niemal tamowało jej oddech. Potem wlała do kawy pół buteleczki laudanum, dodała kilka łyżeczek cukru i podała filiżankę zakonnicy. Ta zdjęła już ciężkie trzewiki, ale wyglądało na to, że nie zamierza dalej się rozbierać.

Układała właśnie różaniec na łóżku przed sobą, przygotowując się do odmawiania modlitwy.

- Musi siostra wypić, póki gorąca - powiedziała Iwona. - Dziś w nocy może być mróz, a ta sypialnia nie jest ogrzana.

Mówiąc to zdała sobie sprawę, że jest tu właściwie bardzo zimno, co tłumaczyło niską cenę za to pomieszczenie. Zakonnica spojrzała w stronę okna

i jakby też czując chłód zadygotała, a potem wzięła filiżankę kawy i zaczęła pić, podczas gdy Iwona obserwowała ją w napięciu. Nie miała pojęcia, czy laudanum ma jakiś specyficzny smak, ale była pewna, że szybko zacznie działać. Zakonnica powinna po takiej dawce spać kamiennym snem przez dwadzieścia cztery godziny. Iwona była pewna, że nie wlała do kawy dawki śmiertelnej, takiej, jaką sama planowała zażyć.

Zakonnica wypiła wszystko jednym tchem, więc Iwona wyciągnęła wniosek, że laudanum nie ma smaku.

- Ponieważ jest tak zimno, zmówię modlitwę w łóżku - powiedziała zakonnica oddając filiżankę. - Ale ty, jako młodsza, uklęknieś do pacierza jak przystało i pomodlisz się za mnie.

- Tak, proszę siostry - rzekła Iwona pokornie. Postawiła pustą filiżankę na tacy, naląła sobie trochę kawy - była bardzo mocna. Zazwyczaj takiej nie lubiła, ale zaczęła pić mając nadzieję, że odpędzi w ten sposób zmęczenie. Jej plan bowiem wymagał i siły, i koncentracji umysłu.

Sączyła powoli ciepły napój, odwracając się co chwilę, by obserwować zakonnice. Siostra położyła się do łóżka i podciągnęła kołdrę pod brodę. Już miała zamknięte oczy, ale Iwona nie wiedziała, czy jest pogrążona w modlitwie, czy też laudanum zaczęło działać.

Gdy Iwona skończyła pić kawę, zakonnica zaczęła chrapać podobnie jak ojciec, kiedy czasem zażywał laudanum po wypadku. Nie było to zwykłe chrapanie, lecz dziwny świszczący dźwięk. Po niedługim czasie siostra zaczęła oddychać w rytmie, który wskazywał, że śpi głębokim snem i nic jej już nie obudzi.

Iwona nie marnowała czasu. Chwyciła klucz, który siostra położyła na małym stoliku koło swego łóżka, a także małą lampkę. Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. W pobliżu nikogo nie było, tylko z jadalni na parterze dochodziły jakieś odgłosy. Niczym cień wślizgnęła się do sypialni, do której lokaj wnosił przed kolacją buty młodego człowieka. Zobaczyła leżące na krześle różne części męskiej garderoby. Właściciel zapewne zdjął je przebierając się do kolacji. Bardzo modny płaszcz z nakładaną peleryną wisiał w otwartej szafie. Iwona zamknęła za sobą drzwi i szybko zdjęła habit. Spodnie młodego człowieka były dla niej trochę za ciasne - z wysiłkiem wciągnęła je na siebie. Włożyła jego cienką lnianą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i okręciła sobie szyję długą krawatką, zawiązując z przodu na kokardę. Na oparciu krzesła wisiał żakiet z długimi połami, ale w chwili gdy już miała go włożyć, przyszła jej do głowy kolejna myśl. Szczotki podróżne były rozłożone

na toaletce. Leżał tam też skórzany pokrowiec, do złudzenia przypominający ten, który zawsze przywoził hrabia, gdy odwiedzał matkę w chateau.

Iwona rozpięła go. W środku były dwie składane brzytwy, pilnik do paznokci, a także to, czego szukała - para nożyczek. Stała przed lustrem wiszącym na ścianie i szybko wyjąwszy spinki przytrzymujące jej włosy pod welonem, zaczęła obcinać długie pukle. Nożyczki były ostre i wkrótce pęk jasnych loków o rudym połysku spadł na czarną suknię leżącą na podłodze. Obcięta włosy na długość odpowiednią dla młodego eleganckiego dżentelmena. Dzięki temu, że się kręciły, nie widać było, że zrobiła to nierówno. Zresztą na powietrzu loki skręcają się jeszcze bardziej, tworząc wokół twarzy złocistą aureolę. Kiedy skończyła, schowała nożyczki do kieszeni, a suknię, welon i ciężkie trzewiki zwinęła w tłumok i wrzuciła wysoko na szafę, by nic nie było widać. Szybko wciągnęła wysokie buty młodzieńca starannie wypolerowane przez lokaja, włożyła żakiet i płaszcz, który wyjęła z szafy. Rozejrzała się po pokoju, dostrzegła cylinder i parę rękawiczek na komodzie, i wzięła je ze sobą, zanim zgasiała lampę.

Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła z ulgą, że na korytarzu jest pusto. Teraz musiała wydostać się z hotelu tak, by nikt jej nie zauważył. Nie mogła przejść przez hall, gdzie na pewno ktoś dyżurował, a może nawet kilku gości po skończonym posiłku siedziało przed kominkiem, grzejąc się przy płonących polanach. Wiedziała, gdzie jest jadalnia, co dawało jej pewne pojęcie o usytuowaniu kuchni, skierowała się więc na drugi koniec korytarza, tam weszła na boczną klatkę schodową prowadzącą na parter, a gdy była już na dole, znalazła się w podobnym długim prostym korytarzu, wiodącym do hallu. Nie opodal dostrzegła otwarte drzwi, a gdy spojrzała do środka, stwierdziła, że jest to mały gabinet przeznaczony dla gości mieszkających na stałe w hotelu. Gabinet był pusty. Weszła więc, zamknęła za sobą drzwi i rozsunęła zasłony, a potem otworzyła okno. Wyjrzała: okno wychodziło na podwórko hotelu, a budynek znajdował się na zboczu, z parapetu było więc tu bliżej do ziemi niż z okien frontowych. Na zewnątrz wszystko przykrywał śnieg. Nie tracąc czasu, Iwona wdrapała się na krzesło, potem na parapet i wyszła przez okno. Nie było wysoko. Mimo że śnieg sięgał powyżej kostek, szybko oddaliła się od świateł hotelu. Stała na chwilę, by zebrać myśli. Postanowiła dotrzeć z powrotem do chateau. Gdy już tam będzie, na pewno służący, który niegdyś opiekowali się nią i matką, udzieli jej schronienia. Mogłaby wtedy wziąć trochę własnych pieniędzy, jeżeli oczywiście nie zabrali ich ciotka i stryj, a także włożyć swoje ubranie. Takie rozwiązanie nie było łatwe, lecz nie widziała innego wyjścia. Śmiało obeszła hotel od tyłu, przecięła drogę i ruszyła ścieżką wysadzaną

drzewami. Świecił księżyc i już teraz dawał dość jasne światło, które bez wątplenia z nadejściem nocy będzie silniejsze. Ponieważ teren przed nią był pochyły, warstwa śniegu nie zakrywała nawet nosków butów. Jednak musiała posuwać się ostrożnie, żeby się nie potknąć ani nie pośliznąć na śniegu. Wkrótce wyszła spośród drzew i zobaczyła przed sobą dużą łąkę dziewiczego śniegu. Zdała sobie sprawę, że hotel stoi na dużej wysokości, dużo wyżej, niż przypuszczała, choć oczywiście pamiętała, że konie długo szły pod górę, zanim natknęli się na zasypaną drogę. Teraz minęła już chyba miejsce, gdzie się zatrzymali. Najlepiej byłoby znaleźć drogę, którą jechali przedtem i która zaprowadziłaby ją prosto do chateau. Ponieważ podróż powozem zajęła cały dzień, zdawała sobie sprawę, iż od posiadłości dzieli ją wiele mil. Wiedziała, że musi pokonać jak największą część marszu nocą, aby była już daleko, gdy zaczną jej szukać.

Szła przed siebie, po jednej stronie mając drzewa, a po drugiej biały obrus śniegu. Przyszło jej na myśl, że rozsądnie będzie trzymać się linii drzew, aby ślady nie rzucały się w oczy. Zresztą śnieg na pewno był głębszy, tam gdzie nie zatrzymywały go gałęzie. Drzewa zaczynały gęstnieć i pomyślała, że idzie skrajem lasu. Szkoda że podczas podróży powozem nie mogła zobaczyć przez okno, co znajduje się wzdłuż drogi. Niewątpliwie szła w dobrym kierunku, ale zapadała się w głębokim śniegu, z trudem podnosiła stopy przy każdym kolejnym kroku. Zaczynała odczuwać wielkie zmęczenie. Było bardzo zimno. Miała wrażenie, że jej mały nosek na środku twarzy należy do kogoś zupełnie innego. Ale zmuszała się do marszu. Teraz gdy zostawiła w hotelu buteleczkę z laudanum, inne drogi ucieczki były odcięte. Jeżeli ją złapano, nie pozostanie nic prócz powolnej śmierci w klasztorze, którą zgotował jej stryj.

Pół godziny później stwierdziła, że jest ponad jej siły iść dalej i że musi odpocząć. Jednocześnie rozsądek podpowiadał, iż nie wolno jej usiąść, bowiem wkrótce zeszywniałaby z zimna i nie mogłaby się już ruszyć.

Nagle w oddali ujrzała światelko. Nie lśniło zbyt jasno, ale z całą pewnością pełgało gdzieś między drzewami. Jak zahipnotyzowana zaczęła podążać w jego stronę. Nie był to dom, jak przypuszczała, ale chata. Pomyślała, że należy do drwali. Widywała takie w lasach otaczających chateau, nawet kilka razy była w środku. Miała wtedy wrażenie, że jest w domku dla lalek z prawdziwym paleniskiem, przy którym drwale mogli się ogrzać albo gotować posiłki. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła, że chata jest zbudowana z mocnych bali, a z komina unosi się dym. Myśl o ogniu uświadomiła jej, jak bardzo zmarzła. Jeżeli wewnątrz siedzi drwal, na pewno pozwoli jej ogrzać się przy ogniu przed wyruszeniem w dalszą drogę. Jeżeli jest ich kilku, może rozmawiają albo śpią.

Z trudem, ponieważ ręka zgrabiła jej z zimna, nacisnęła klamkę solidnych drzwi i otworzyła je. Przez chwilę nic nie widziała, oślepiona nagłą jasnością. Potem, naprzeciwko wejścia, zobaczyła mężczyznę siedzącego z nogami wyciągniętymi przed siebie.

- Czy mógłbym wejść? - zapytała.

Mówiąc to zorientowała się, iż człowiek, do którego się zwraca, z całą pewnością nie jest drwalem. Przyglądał się jej zaskoczony. Był to przystojny mężczyzna, na pewno dżentelmen. Miał na sobie ciężki płaszcz z futrzanym kołnierzem. Nie czekając na odpowiedź, Iwona weszła do środka.

- Miło mi pana widzieć - rzekł dżentelmen. - Przyznam, że jestem trochę zaskoczony odwiedzinami na tym odludziu o tak późnej porze.

Iwona zamknęła drzwi i przysuwając się bliżej kominka powiedziała:

- Tak mi zimno... tak zimno, że zupełnie straciłem siły.

- Wobec tego chętnie użyję ci mego ognia.

W milczeniu, ponieważ wypowiadając tamte słowa zorientowała się, że szcękają jej zęby, Iwona uklękła przy kominku i wyciągnęła zgrabiące dłonie. Chociaż miała rękawiczki, straciła z zimna czucie w palcach. W tej chwili nie potrafiła myśleć o niczym prócz tego, że ciepło to najwspanialsze doznanie na świecie. Powoli odzyskiwała czucie w dłoniach. Gdy już dobrą chwilę tak klęczała, zdjęła rękawiczki i znów wyciągnęła ręce nad ogniem. W końcu, jakby dopiero teraz dostrzegając obecność obserwującego ją z boku mężczyzny, odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. Był dużo przystojniejszy, niż początkowo sądziła, niezbyt młody, ale na pewno bardzo bogaty. Świadczył o tym nie tylko drogi płaszcz, ale pewność siebie i spokój, jaki emanował od jego osoby, zdradzając wysoką rangę społeczną i niewątpliwie zamożność.

- Spodziewałam się zastać tu... kogoś zupełnie innego - rzekła Iwona, zdziwiona jego obecnością w tym miejscu.

- A więc byłeś tu już?

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko wydawało mi się, że to chata drwali.

- I tak jest w istocie! - powiedział dżentelmen. - A teraz, jeżeli nie czujesz się już jak sople lodu, proponuję, abyśmy dokonali prezentacji. Przyznaję, że jestem ciekaw, w jakich okolicznościach tu dotarłeś.

Iwona uśmiechnęła się blado. W panice próbowała sobie przypomnieć historię, którą wymyśliła podczas marszu, by fakt podróżowania w takim stroju, bez powozu i bez pieniędzy, uczynić jak najbardziej wiarygodnym.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, dżentelmen przedstawił się:

- Jestem księciem de Sancerre.

Iwona drgnęła. Teraz wiedziała już, z kim ma do czynienia, i natychmiast zrozumiała, iż nie może podać mu nazwiska, jakie zamierzała. Chciała wykorzystać fakt, że hrabia de Gambois ma syna w jej wieku, i przedstawić się jako Jean de Gambois, jeśli ktoś ją o to zapyta. Teraz jednak przypomniała sobie, iż hrabia często mówił o księciu de Sancerre, i ten ostatni mógł znać prawdziwego Jeana.

Ponieważ wraz z matką żyły na uboczu, nie miały możliwości poznać zasłużonych dla Alzacji ludzi, o których hrabia często opowiadał. Iwona była zafascynowana opisywanym przez niego pięknym pałacem w Stanislas wybudowanym przez książąt lotaryńskich. Zawsze pragnęła zobaczyć pomniejszoną replikę pałacu w Wersalu, w którym książę lotaryński w XVIII wieku naśladował wspaniałości francuskiego dworu. Drugą ważną osobistością w okolicy był właśnie książę de Sancerre.

Iwona pamiętała, jak hrabia powiedział do matki:

- Jego posiadłość jest cudowna! Szkoda, że nie mogę ci jej pokazać, moja najdroższa.

- Twój chateau wystarcza mi aż nadto - odpowiedziała matka ciepło i od razu zapomnieli o księciu de Sancerre. Jednak to nazwisko często przewijało się w rozmowach. Któregoś razu konie księcia zwyciężyły konie hrabiego w Chantilly, kiedyś zaś książę wydał bal, na którym hrabia miał towarzyszyć swej małżonce i musiał skrócić wizytę w chateau.

Teraz szybko wybrała pierwsze lepsze nazwisko, jakie jej przyszło do głowy:

- Nazywam się Bethune.

- Więc dlaczego, monsieur Bethune - spytał książę - jeśli oczywiście to pytanie nie jest niedyskretne, dlaczego znalazłeś się tu sam o tej porze w środku nocy?

Iwona z westchnieniem zdjęła cylinder i usadowiła się wygodniej, szybko usiłując zebrać myśli.

- Przydarzyły mi się okropne rzeczy! - westchnęła.

- Bardzo jestem ciekawy, jakie?

- Podróżowałem z moim nauczycielem, przerażającym człowiekiem, którego zatrudnił mój stryj. Jestem pewien, że nauczyciel miał instrukcje, aby mnie zabić.

- Zabić?! - wykrzyknął książę. Iwona kiwnęła głową.

- Wszystko zaplanował mój stryj, a powodem jego niecných zamiarów jest fakt, że dziedziczył tytuł mego ojca. Był on hrabią Bethune. Odziedziczyłem także jego pieniądze. Jeśli umrę, nie ożeniwszy się, i nie będę miał syna,

wszystko przypadnie w udziale mojemu stryjowi, dlatego też postanowił pozbyć się mnie.

- Trudno mi w to wszystko uwierzyć! - wykrzyknął książę.

- Niestety, to prawda - przekonywała go Iwona. - Rozmyślnie wysyłają mnie w góry, mimo że doktor zalecił mi wyjazd na południe Francji, gdzie panuje cieplejszy klimat.

Przerwała, a ponieważ książę milczał, zaczęła mówić dalej:

- Sądzę, że mój nauczyciel miał dopilnować, bym nie wrócił już do domu, nawet gdyby udało mi się przeżyć tę ostrą zimę.

- Więc uciekłeś od niego... - dokończył książę.

- Na bocznej drodze podczas zadymki zostaliśmy zatrzymani przez rozbójników. Mój nauczyciel zaczął z nimi walczyć, a ja uciekłem do lasu.

- Cóż za niefortunne wydarzenie! - zauważył książę. - W ostatnich czasach nie słyszałem o żadnym rabunku na drodze, choć oczywiście zdarzały się w przeszłości.

- To było przerażające! - przyznała Iwona - ale przynajmniej żyję.

- I co pan zamierza?

Iwona zawahała się. Potem, czując, że książę mógłby jej pomóc, powiedziała:

- Jeśli to możliwe, chcę się dostać do Paryża.

Mówiąc to pomyślała, że gdyby mogła tam dotrzeć, spróbowałaby odnaleźć krewnych matki. Była pewna, że zważywszy na okoliczności, nie odmówią jej pomocy, bez względu na to, jak bardzo potępialiby związek matki z hrabią.

- Do Paryża?! - zdziwił się książę. - Ale jest pan bez pieniędzy!

- Nie mam ani centyma - przyznała. - Stryj tego dopilnował.

- Co za smutna historia!

Chłodny, nieco cyniczny ton głosu księcia świadczył, że nie całkiem wierzy w to, co mówi Iwona. Jednak ten człowiek był jej jedyną nadzieją, odwróciła się więc w jego stronę i powiedziała błagalnie:

- Proszę... proszę mi pomóc... i obiecać, że nie powie pan mojemu stryjowi o naszym spotkaniu.

- Jeżeli mnie pan prosi o dochowanie tajemnicy, może pan na mnie liczyć - rzekł książę.

Jej oczy zapłonęły w blasku ognia.

- Naprawdę? Jestem bardzo wdzięczny, zresztą mogłem się po panu spodziewać takiej szlachetności.

Książę uniósł brwi.

- Mówi pan tak, jakby pan o mnie słyszał.

- Słyszałem o pana koniach i o wyścigach, w których zwyciężały, i o pańskiej posiadłości, która, jak mi mówiono, jest wspaniała.

- Mam nadzieję, że i panu się spodoba, gdy się tam znajdziemy.

- Czy pan chce... - zaczęła Iwona, ale zaraz zawołała: - Co za egoizm z mojej strony! Nie spytałem jeszcze, jak pan się tu znalazł!

- To bardzo proste - odparł książę - jeździłem na nartach, przewróciłem się i skręciłem nogę w kostce.

- Na nartach? Ma pan na myśli ślizganie się po śniegu na dwóch drewnianych deskach?

- To bardzo trafna definicja nart - roześmiał się książę. - Ale jestem zaskoczony, że pan słyszał o tym sporcie.

Iwona w ostatniej chwili powstrzymała się od opowiedzenia, jak hrabia de Garhbois pragnął spróbować jazdy na nartach, od kiedy przeczytał doniesienia z Norwegii na ten temat. Jednak matka odwodziła go od tego pomysłu, twierdząc, że jazda na nartach jest niebezpieczna.

- Czy to trudne? - zapytała spontanicznie.

- O tyle trudne - zażartował książę - że „drewniane deski”, jak je pan nazwał, niełatwo utrzymać pod stopami, co właśnie stało się powodem mojego wypadku, choć osobiście sędzę, że spowodował go brak umiejętności.

- Sędzę, że ludzie od niepamiętnych czasów szukają sposobów poruszania się po śniegu.

Książę uśmiechnął się.

- Widzę, że jest pan odcytany. Niemcy eksperymentowali na tym polu już w XVI wieku, ale z całą pewnością dla Francuzów narty stanowią nowość.

- Chciałbym zobaczyć, jak pan jeździ.

- Niestety, w tej chwili to niemożliwe - odparł książę - ponieważ minie trochę czasu, zanim moja kostka wydobrzeje. Tak, czas to coś, czego nie mamy w nadmiarze.

Sposób, w jaki mówił, sprawił, że Iwona spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zamiast jednak zadać nasuwające się pytanie o powód tej dziwnej nuty w jego głosie, rzekła:

- Jeżeli rzeczywiście ma pan skreconą nogę, powinien . pan zdjąć but, bo noga w kostce może spuchnąć i trzeba będzie but rozciąć.

- Już to przewidziałem - powiedział książę - ale mam nadzieję, że wkrótce nadejdzie pomoc.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i wszedł jakiś mężczyzna. Miał na sobie gruby płaszcz, także z futrzanym kołnierzem. Futrzana czapka nadawała

mu dziwny wygląd, przywodzący na myśl Rosjanina, jakiego kiedyś widziała na obrazku.

- Dzięki Bogu, że już jesteś z powrotem! - zawołał książę.

- Powóz stoi jakieś sto jardów stąd - rzekł mężczyzna. - Na zewnątrz czeka dwóch ludzi, którzy cię zanosą.

Mówiąc to spojrział ciekawie na Iwonę, a książę wyjaśnił:

- Pozwól, że cię przedstawię mojemu gościowi, który także znalazł tu azyl. Hrabia de Bethune - wicehrabia de Valmont!

Wicehrabia popatrzył na Iwonę ze zdumieniem, a potem powiedział:

- Życie jest w rzeczy samej pełne niespodzianek. A przy okazji odnalazłem naszego przyjaciela. Potwierdza wszystko, co mówił przedtem, uważa, że mamy coraz mniej czasu!

Mówił tonem, z którego Iwona wywnioskowała, że te tajemnicze dla niej słowa mają wielką wagę dla księcia. Ten kiwnął głową, a potem odparł:

- To właśnie przewidywałem. Oczywiście, wynagrodziłeś mu jego trud?

- Okazałem hojność, ściśle według twoich instrukcji - odpowiedział wicehrabia. - Chyba był usatysfakcjonowany.

- To dobrze!

- Obiecał, że w razie rozwoju wypadków spróbuje skontaktować się z tobą w posiadłości, jeżeli jeszcze tam będziesz.

- Dziękuję ci! - rzekł książę. - A teraz, na Boga, zabierz mnie do domu. Noga zaczyna mnie piekielnie boleć!

Iwona zdziwiła się, że książę w ten sposób się wyraża. Jednak przypomniała sobie, iż w oczach księcia jest młodym mężczyzną, na pewno w obecności kobiety używałby innego języka. I pomyślała, że nie wolno jej zapominać o roli, jaką przyszło jej odgrywać.

Wicehrabia otworzył drzwi chaty. Słyszała, jak wydaje polecenia ludziom, którzy czekali na zewnątrz. Dwaj mężczyźni w liberjach weszli do środka. W chacie zrobiło się nagle tłoczno, toteż, żeby nie przeszkadzać, wstała, zabierając rękawiczki i kapelusz, i stanęła z boku.

- Młody hrabia jedzie z nami - zwrócił się książę do wicehrabiego. - Jego sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana niż moja, więc obiecałem mu pomóc.

Wicehrabia uśmiechnął się.

- Wygląda pan na zbyt młodego, by posiadać tego rodzaju kłopoty, jakie mam na myśli.

Przez chwilę nie rozumiała. Potem przypomniała sobie, że księżę ma nie tylko opinię świetnego sportsmena, ale także szelmy i kobieciarza. Matka powiedziała kiedyś do hrabiego:

- Słyszałam, że konie księcia de Sancerre znowu pobiły twoje.

- Wiem - rzekł hrabia ponuro. - Ale de Sancerre zawsze posiada wszystko, co najlepsze: konie, domy, piękne kobiety! I dlatego, kochanie, pod żadnym pozorem nie pozwolę ci go poznać. Matka roześmiała się.

- Czy naprawdę byłbyś o niego zazdrosny? - zapytała. - Dla mnie istnieje na świecie tylko jeden mężczyzna i to ty nim jesteś.

- To właśnie pragnąłem usłyszeć! Tak czy inaczej, Sancerre zdaje się niepokonany i jeśli miałbym się z nim o ciebie pojedynkować, niechybnie bym przegrał.

- Nie dojdzie do żadnego pojedynku - odparła matka. - A ty tak długo, jak będziesz mnie pragnął, nigdy nie przegrasz.

Nie zdawali sobie sprawy z obecności Iwony, która zwinęła się w kłębek na ławeczce pod oknem i czytała książkę. Zaczęła się wtedy przysłuchiwać rozmowie. Pamiętała, jak hrabia pocałował matkę, a ona rzekła:

- Czy sądzisz, że jakikolwiek mężczyzna mógłby znaczyć dla mnie tyle co ty? Jesteś daleko przystojniejszy i bardziej atrakcyjny niż wszyscy książęta razem wzięci.

- Powiedz to jeszcze raz - prosił księżę czule. - W każdym razie, szkoda, moja najdroższa, że nie mogę ci pokazać jego chateau niedaleko stąd i skarbcza w jego posiadłości na Polach Elizejskich.

- To, co się posiada, nie jest ważne - oświadczyła matka.

- I Sancerre tak mówi, ale wcale tak nie myśli. Schlebia mu, że jest człowiekiem budzącym najwięcej zawiści we Francji, i podobnie jak kolekcjonuje obrazy, dzieła sztuki, i najszybsze konie, kolekcjonuje piękne kobiety. Więc powtarzam, że nigdy nie pozwolę, by jego wzrok padł na ciebie.

- A co piękne kobiety sądzą o nim?

- Padają mu do stóp w ekstazie, jeśli tylko raczy na nie spojrzeć, i płaczą rozpaczliwie, gdy łamie im serca i porzuca dla następnej zdobyczy.

- Wnioskuje z twoich słów, że to wstrętny człowiek!

- Masz rację - zgodził się hrabia. - Więc myśl tylko o mnie i wiedz, że będę cię kochał po wieczne czasy. Iwona pamiętała, że po usłyszeniu tego wszystkiego była bardzo ciekawa chateau księcia, ale jego osoby - niespecjalnie.

Teraz gdy dwóch służących wyniosło księcia z chaty i skierowało się w stronę powozu, podążyła za nimi.. Zdażyła się ogrzać, siedząc przy ogniu, ale

nagle poczuła kąsanie mroźnego powietrza, które jakby próbowało zmienić ją w sopel lodu. Kiedy zobaczyła powóz stojący na poboczu, wiedziała już, że w cudowny sposób została uratowana, a w sercu poczuła kojące ciepło. Teraz miała pewność, że wszystko zawdzięcza niewidzialnej opiece matki. To ona uratowała ją przed samobójczą śmiercią, wywiezieniem do klasztoru w Haut-Koenigsbourgu i skierowała do chaty drwali, gdzie spotkała księcia.

- Dziękuję ci, mamó, dziękuję - powiedziała z głębi serca. - I podziękuj Bogu, że mnie nie opuścił...

Rozdział czwarty

Iwona obudziła się i leżała, patrząc na przyćmione światło w wielkim i pięknym pokoju, w którym spędziła noc.

O trzeciej nad ranem, kiedy padła na łóżko, już prawie spała, ale piękno chateau nie umknęło jej uwagi. Księżę, najwidoczniej bardzo cierpiący, został od razu wniesiony do swojej sypialni.

- Sądzę, Bethune, że jesteś równie spragniony łóżka jak ja - powiedział wicehrabia do Iwony.

- Rzeczywiście, padam ze zmęczenia - przyznała.

W powozie, podczas drogi powrotnej, opowiedziano wicehrabiemu, dlaczego Iwona znalazła się sama w lesie i jak znalazła drogę do chaty drwali. Krzyknął z przerażenia słysząc, jak jej powóz został zatrzymany przez rabusiów, ale powiedział, że czasami zdarza się to w niektórych partiach Wogezów.

- Uważam, że powinienes coś z tym zrobić - rzekł do księcia.

Jeszcze nim skończył wypowiadać te słowa, Iwona wydała okrzyk przerażenia:

- Nie, nie! Jeśli wspomnicie o tym wydarzeniu, zwróćcie na mnie powszechną uwagę. Wtedy stryj wyciągnąłby... swoje szpony. Jest moim prawnym opiekunem, dopóki nie będę pełnoletni.

- Masz rację - przyznał księżę. - Nie wolno nam zapominać o twym młodym wieku.

Iwona z rozbawieniem zauważyła, że gdy wsiadali do powozu, najpierw wniesiono księcia, układając jego chorą nogę sztywno na poduszkach. Potem usadowił się wicehrabia, dopiero na końcu ona zajęła miejsce naprzeciwko nich, tyłem do kierunku jazdy. Gdyby wiedzieli, iż jest kobietą, zachowywaliby się zupełnie inaczej! Jednakże dzięki ich zachowaniu miała dowód, że nowi znajomi nie mają wobec niej żadnych podejrzeń.

Zauważyła także, że obaj mężczyźni niosący księcia mieli pod pachą jedną długą deskę; musiały to być owe sławne narty.

- Weźcie moje narty. Będą mi potrzebne - wydał im polecenie księżę, zanim wyszli z chaty.

- Zawsze mówiłem, że to niebezpieczny sport! - zauważył wicehrabia, ale księżę nic nie odpowiedział.

Deski zostały więc przytwierdzone na dachu powozu, a czwórka koni ruszyła z niebywałą wręcz szybkością, zważywszy na kiepską i wyboistą drogę. Chateau księcia znajdował się jakieś pięć mil od posiadłości hrabiego de

Gambois i Iwona zastanawiała się, czy nie spróbować odwiedzić miejsca, które było jej domem przez ostatnie cztery lata. Jednak musiała zachować ostrożność. Była pewna, że najlepiej będzie, jeśli książę umożliwi jej wyjazd do Paryża, gdzie zaczęłyby szukać rodziny Lesmontów. Nie wątpiła, że okażą jej życzliwość. Przerazała ją trochę myśl o tym, że została sama na świecie, w dodatku pozbawiona pieniędzy. Na wspomnienie o sporej sumie, którą zostawiła w chateau, i jeszcze większej złożonej w banku na nazwisko matki, zapragnęła zwierzyć się komuś ze swoich problemów. Jednak nie mogła obdarzyć księcia zaufaniem. Choć wydawał się życzliwy, jednak jego reputacja nie dawała żadnej gwarancji, że usłyszawszy prawdziwą jej historię, nie poinformuje natychmiast stryja Artura o miejscu jej pobytu. W ten sposób umyłby niejako ręce od całej sprawy. „Na pewno nie miałby ochoty obarczać się takim ciężarem, jakim ja bym dla niego była” - rozumowała Iwona.

Jadąc powozem słuchała zafascynowana rozmowy obu panów. Jakby zapominając o jej obecności, wicehrabia rzekł:

- Fryderyk twierdzi, że w ciągu ostatniego miesiąca wiele się zmieniło. Na granicy stoi więcej wojska, rozdzielono więcej broni. Dowiedział się też ze swoich własnych specjalnych źródeł, że Bismarck uparcie dąży do wojny.

Wicehrabia mówił dobitnie, zniżonym głosem, jakby chcąc podkreślić tajny charakter tych wiadomości. Potem książę, jakby przypomniał sobie o obecności Iwony, rzekł:

- Ty masz swoje tajemnice, Bethune, a my mamy swoje. Nie muszę ci mówić, że tego, co w tej chwili tu słyszysz, nie wolno nikomu powtarzać.

- Oczywiście, że nic nikomu nie powiem! - wykrzyknęła Iwona. - Ale czy mówiąc o wojnie, macie na myśli wojnę między Niemcami i Francją?

- W rzeczy samej - odparł książę kwaśno.

- Przepraszam, Jules - wtrącił się wicehrabia. - Nie powinienem był mówić w obecności obcej osoby. W tych ciemnościach zupełnie zapomniałem, że nie jesteśmy sami.

- Możecie mi ufać, mogę dać słowo - powiedziała Iwona gwałtownie.

- Jestem tego zupełnie pewien - przyznał książę - a skoro usłyszałeś już tyle, możemy równie dobrze powiedzieć ci resztę.

- Przyznaję, że jestem ciekawy.

Iwona siedziała z kolanami przykrytymi futrzaną kapą. Było jej ciepło i wygodnie. Jednocześnie, mimo zmęczenia, słuchała uważnie, o czym mówili obaj mężczyźni.

- Właśnie dowiedziałem się od dobrze poinformowanej osoby w Niemczech - powiedział książę - że Bismarck jest zdecydowany wypowiedzieć wojnę Francji.

- Gdy dojdzie co do czego, może przegrać - zauważył wicehrabia.

Pomimo ciemności Iwona dostrzegła, że książę potrząsnął głową.

- Niemcy długo przygotowywali się do tej wojny. Są lepiej wyszkoleni i z całą pewnością bardziej zdyscyplinowani niż nasze oddziały. Jeśli zwyciężą, zajmą Alzację.

- Czy nie patrzysz na to zbyt pesymistycznie?

- Oceniam tylko chłodno fakty. Niemcy zawsze pożądliwie patrzyli na Alzację i mimo że nasi ludzie w sercach są Francuzami, staną się po przegranej niewolnikami pod obcasem pruskiego buta.

- Och, mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie! - zawołała Iwona. - Nie mogę znieść myśli, że zniszczą ten piękny zakątek Francji!

- Ani ja - odparł książę. - I dlatego nie zamierzam tu zostać, by patrzeć na ten nadchodzący koszmar.

- Wyjeżdża pan?

- Opuszczam swoją posiadłość i przekazuję ziemię ludziom, którzy będą ją uprawiać i utrzymywać najlepiej jak to możliwe, a sam opuszczam Francję.

Iwona zamilkła ze zdumienia, a wicehrabia rzekł:

- Nie mogę wprost uwierzyć, że mówisz serio, Jules, mimo że już wcześniej miałeś taki zamiar. Zresztą nie sądzę, by spodobało ci się życie w Anglii.

- Nie zapominaj, że jestem w połowie Anglikiem. Iwona drgnęła. Ta wiadomość zaskoczyła ją.

- Nigdy ci o tym nie mówiłem - ciągnął książę - ale moja matka zostawiła mi wspaniały dom w Anglii. Jego utrzymaniem zajmuje się jeden z moich angielskich kuzynów, który ostatnimi czasy posunął się już niestety w latach. - Przerwał, jakby nad czymś rozmyślając, a potem mówił dalej: - Dom znajduje się na terenie rozległej posiadłości w Oxfordshire. Jest też dom myśliwski w Leicestershire, i jeszcze jeden dom w Newmarket, gdzie będę mógł trenować konie z równym powodzeniem jak w Chantilly.

- Gdy mówiłeś o wojnie kilka miesięcy temu - odezwał się wicehrabia cicho - myślałem, że żartujesz albo po prostu popadasz w histerię.

- Nigdy mi się to nie zdarzało - przerwał książę. Ale wicehrabia mówił dalej, jakby nie słyszał jego słów:

- Po dzisiejszej rozmowie z Fryderykiem ogarnęło mnie przerażające uczucie, że jesteś bodaj jedynym człowiekiem we Francji, który jasno ocenia sytuację. - Przerwał, a potem mówił dalej: - Od czasu gdy Bismarck poparł

Hiszpanię przeciw naszemu krajowi, sytuacja dyplomatyczna jest napięta do tego stopnia, że w każdej chwili wrogość między Francją i Niemcami może eksplodować.

- Czy nie można temu zapobiec? - zapytała Iwona. Nie mogła znieść myśli, że znienawidzeni Niemcy mieliby zapanować nad krajem, który stał się jej przybraną ojczyzną i gdzie była taka szczęśliwa przez ostatnie cztery lata z matką i jej ukochanym.

- Bethune ma rację - powiedział wicehrabia - coś trzeba zrobić! Z pewnością ty, Julies, z twoimi wpływami, mógłbyś sprawić, aby jeden czy dwaj członkowie rządu w końcu przejrżeli.

- Wina leży nie tylko po stronie rządu - odparł książę. Na chwilę zapadła cisza.

- Masz na myśli cesarzową? - zapytał po chwili wicehrabia.

- W rzeczy samej - przytaknął książę. - Cesarzowa Eugenia intryguje wraz z ministrem wojny, księciem de Gaumont, i robi wszystko, co w jej mocy, by otwarcie atakować Niemców.

- Nawet wiedząc, że to szaleństwo?

- A któraż to kobieta kiedyś wzięła pod uwagę sprawy państwowej wagi? One wołają się entuzjasmować łopotem chorągwi, sensacją i chwałą z odniesionych zwycięstw.

- Wciąż zapominam, że ona jest Hiszpanką - przyznał wicehrabia.

- To oczywiście główny powód jej wrogości wobec Niemców, więc zrobi wszystko, aby na nich uderzyć.

Wtedy Iwona zrozumiała powód niepokoju obu mężczyzn. Słyszała, jak hrabia opowiadał matce, że choć cesarzowa Eugenia jest niesłychanie piękną kobietą, nie grzeszy mądrością.

- Jej stronnictwo na rzecz własnego kraju - powiedział - i jej nienawiść wobec Niemców czynią ją ślepą i głuchą na wszystko.

Książę i wicehrabia dalej dyskutowali o sytuacji politycznej, ale Iwona zaczęła myśleć o sobie. Jeżeli dotrze do Paryża, a tymczasem rozpęta się wojna, czy zdoła znaleźć wśród Lesmotów kogoś, kto ją obroni przed stryjem. Z drugiej strony, jakie miała inne wyjście? Udać się do chateau i prosić służbę, by ją ukryli? Przerażała ją myśl, że Niemcy mogą wkroczyć do Alzacji. Mieszkając w Alzacji wiele słyszała o Prusakach i przekonała się, jak bardzo byli znienawidzeni przez Francuzów po tej stronie Renu. „Co ja zrobię?”, zapytywała desperacko sama siebie, widząc, jak rośnie na drodze jeszcze jedna zupełnie nie przewidziana przeszkoda.

Jednak w chwili, gdy dotarli do chateau, była tak senna, że marzyła tylko o tym, by się znaleźć w łóżku. Prawdopodobnie na polecenie księcia lokaj przyniósł jej jedwabną koszulę nocną. Z uczuciem ulgi zauważyła, że do sypialni przylega mała umywalnia, która zapewne była niegdyś magazynem broni. A więc będzie mogła się rozebrać z dala od oczu lokaja, a dość gruby jedwab koszuli skryje jej dziewczęcą sylwetkę.

- Rozumiem, że nie ma pan bagażu, monsieur - powiedział lokaj - ale wyprasuję pana ubranie. Jego wysokość już mi przykazał, abym znalazł w chateau coś, co by na pana pasowało.

- Dziękuję bardzo - zdołała sennie odpowiedzieć Iwona.

Zapadła w sen, jeszcze zanim lokaj zdążył wyjść z pokoju.

Teraz zaś myślała sobie, jakie to szczęście, że znalazła pomoc tak niespodziewaną, od równie wspaniałomyślnego człowieka. „Muszę być ostrożna - pomyślała. - On nigdy nie może się dowiedzieć, kim jestem.”

Raz już prawie się zdradziła. Poprzedniej nocy, zaraz przed przyjazdem do chateau, księżę powiedział:

- Dzięki Bogu, że już jesteśmy prawie w domu. Jestem pewien, Bethune, że rad przyłożysz głowę do poduszki.

Potem, zanim Iwona zdążyła odpowiedzieć, dodał:

- Nie umiem zachowywać formalnych stosunków z osobą tak dużo młodszą od siebie. Jak masz na imię?

Zmożona sennością i zaskoczona pytaniem Iwona bez namysłu wyszeptała „Iwo...”, zanim zdołała połknąć resztę.

- „Iwo” - powtórzył księżę. - Przepyszne stare francuskie imię, chyba już całkiem wyszło z użycia.

- Rzeczywiście - przytaknął wicehrabia - choć było to jedno z imion mego ojca.

Zorientowawszy się, że o mało nie wpadła, Iwona odetchnęła z ulgą, że właśnie „Iwo” miał na imię jej dziadek, ambasador.

Matka opowiadała o poważnej kłótni, jaka się z tym wiązała. Markiza bowiem pragnęła - jeśli dziecko będzie chłopcem - nazwać go „Iwo” na cześć dziadka.

- Twój ojciec - rzekła matka - uważał, że powinnaś otrzymać imiona „William James” pochodzące od przodków rodu. Dopiero po długim sporze skapitulował i zgodził się, aby dodać do nich „Iwo”.

- A tymczasem ja okazałam się dziewczynką! - roześmiała się Iwona.

- Twój ojciec był bardzo rozczarowany, ale nie ja - powiedziała matka. - Niestety, i jako dziewczynka musiałas przestrzegać rodzinnych tradycji...

- Harriet-Sarah - dokończyła za nią Iwona z grymasem. - Ale i tak udało ci się przemycić na końcu „Iwona”.

- I tylko tak cię nazywam - uśmiechnęła się matka. - Fwój ojciec, mimo że na początku protestował, w końcu się przyzwyczyił.

- A to takie śliczne imię - rzekła Iwona. - Dziękuję ii, mamó, że je dla mnie wybrałaś.

Pocałowała matkę i obie się roześmiały. Ani „Harriet”, ani „Sarah” nie pasowałyby do niej, a „Iwona” przylgnęło do niej od razu.

- Cóż, dobranoc, Iwo - powiedział książę, gdy niesiono go do sypialni.

- Dobranoc, wasza wysokość, i dziękuję z całego serca za pańską życzliwość.

Zauważyła, że lokaj zwracał się do księcia „monseigneur”. Ten tytuł należał się zwyczajowo biskupom i członkom rodziny królewskiej. Ale Iwona wcale się temu nie dziwiła, książę wyglądał jak królewicz i panował niepodzielnie, niczym monarcha, w swoim imperium, bo tak tylko można było nazwać jego posiadłość.

Gdy już ubrana, w lśniących długich butach, które zostały wysuszone i wypolerowane po nocnym marszu, schodziła po schodach, poczuła się onieśmielona. W nocy wszystkie myśli koncentrowała na ucieczce i nie zastanawiała się nad tym, że fakt, iż ubiera się w męski strój, może być poczytany za zuchwałość. Matka z pewnością byłaby tym zaszokowana. Przedziwna była ta wolność, jaką się teraz cieszyła. Uciekła od zakonnic, od grozy klasztoru, od śmierci, i teraz miała ochotę skakać do góry z radości i przyłączyć się do ptaków w ich śpiewie.

Zanim opuściła swoją sypialnię, usłyszała, że książę został zniesiony na dół i jest teraz w bibliotece.

- Doktor powiedział, że jego wysokość nie powinien opuszczać łóżka - zagaił rozmowę lokaj - ale monseigneur sam ustanawia dla siebie prawa i nikt się nie ośmieli wydawać mu poleceń! Iwona roześmiała się.

- Według twoich słów to bardzo stanowczy człowiek!

- Trochę się go boimy, monsieur - odparł lokaj. - Jednak, gdyby tego zażądał, wszyscy oddalibyśmy za niego życie.

Służący, w bogatej kolorowej liberii, prowadził Iwonę z przestronnego hallu, zdobionego przepięknymi rzeźbionymi posągami szerokim korytarzem. Na ścianach wisiały obrazy. Pragnęła zatrzymać się, by je podziwiać, ale lokaj otworzył drzwi biblioteki, więc weszła do środka.

Książę siedział przy biurku, mając przed sobą sporą stertę papierów. Władczym tonem wydawał polecenia sekretarzowi, który stał za nim z notesem

w dłoni. Zabandażowana noga księcia spoczywała na taborecie obitym tkaniną. Gdyby nie to, jej gospodarz wyglądałby jak okaz zdrowia i zdawał się jeszcze bardziej przystojny w świetle dziennym niż wczoraj w nocy. Był bardzo elegancko ubrany, jakby prosto zza biurka miał udać się do pałacu tuileryjskiego w Paryżu. Jak to kobieta, Iwona poczuła satysfakcję, że ubranie, które sobie przywłaszczyła, jest równie modne i eleganckie.

Gdy szła w jego stronę, księżę podniósł wzrok, uśmiechnął się i powiedział:

- Dzień dobry, Iwo. Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

- Bardzo dobrze, dziękuję, monseigneur! Dostrzegła w jego oczach błysk zadowolenia, gdy padło słowo „monseigneur”.

- Hrabia Bethune pojedzie ze mną do Paryża. Tymczasem będzie potrzebował odzieży, ponieważ stracił swój bagaż - zwrócił się do lokaja.

- Już mi o tym wiadomo, wasza wysokość.

- Więc dopilnuj, aby dopatrzono wszystkiego jak najszybciej. Jeden z lokajów może pojechać powozem do Colmaru i kupić to, co będzie niezbędne w najbliższym czasie. Resztę możemy oczywiście nabyć w Paryżu.

- To bardzo wspaniałomyślne z pana strony - wymamrotała Iwona. - Obawiam się, że narobiłem panu mnóstwo kłopotów.

Księżę uśmiechnął się.

- Jesteś tylko dodatkowym bagażem, a na pewno okażesz się mniej kłopotliwy niż moje rzeźby i obrazy.

- Czy zabiera je pan ze sobą?

- Wszystkie, co do jednego!

Iwona pomyślała chwilę, potem zaś rzekła:

- Mam nadzieję, że jeśli nawet Niemcy zwyciężą Francuzów na polu bitwy, nie dotrą aż do Paryża.

Księżę przez chwilę milczał, a gdy sekretarz wyszedł z pokoju, odparł:

- Może wyda ci się to dziwne, ale urodziłem się w Alzacji i moja krew jest wyjątkowo wrażliwa na specyficzne „głosy”, które dają nam czasami moc jasnowidzenia.

- Oczywiście! - przytaknęła Iwona. - Takie głosy, jakie słyszała Joanna D'Arc w dzieciństwie. One powiedziały jej, co ma robić. Pan więc słyszy podobne?

- Przypuszczałem, że to zrozumiesz - powiedział księżę.

Iwona popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co sprawiło, że pan tak sądził?

- Odpowiedź na to pytanie jest oczywista. Odwołuję się do intuicji, a ta mnie nigdy nie zawodzi.

Iwona była zaintrygowana. Nagle pomyślała, że w takim razie książę powinien doskonale wiedzieć, że rozmawia z dziewczyną, a nie z chłopcem. Aby zmienić temat, podeszła do okna i wyrzała na doskonale utrzymany ogród. Za nim rozciągał się widok na dolinę. Pokryte śniegiem wzgórza rysowały się niezwykle malowniczo na tle bladoniebieskiego nieba, z którego zniknęły śniegowe chmury.

- Jak może pan opuszczać tak piękne miejsce? - zapytała.

. - Cokolwiek stanie się z Alzacją, zawsze zostanie ona w głębi serca francuska. Nawet, jeśli Niemcy wydrą tę ziemię Francji, pewnego dnia odzyskamy ją. Jednak tymczasem musimy się z tym pogodzić.

Książę mówił tak, jakby opisywał wiszący przed nim obraz.

- Będziemy musieli znosić krzywdy zadawane nam przez Niemców - prorokował dalej - potem jednak, a nastąpi to długo po mojej śmierci, z woli Bożej zapanuje pokój.

Sposób, w jaki mówił, wzruszał ją i jednocześnie przerażał, więc milczała. Wreszcie, jakby próbując zaprzeczyć temu posępnemu proroctwu, książę zakończył:

- Ale teraz jesteśmy wciąż Francuzami, jesteśmy wolni, a moje rzeźby i obrazy, które wyruszają w podróż, zawsze mogą powrócić do domu.

- Zabiera je pan do Paryża?

- Do Anglii.

Iwona była tak zaskoczona, że odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Ma pan zamiar wziąć wszystkie swoje skarby do Anglii?

- Dlaczego by nie? - odparł książę. - Nie chcę wyjeżdżać bez nich, tak jak bez swych koni.

- Nie spodoba się panu Anglia - powiedziała Iwona bezwiednie.

Książę uniósł brwi.

- Mówisz tak, jakbyś tam kiedyś był.

- Tak, byłem, i ogromnie mi się ten kraj nie podobał. Jednak sama przed sobą musiała przyznać, że wcale tak nie myśli. Sama Anglia, ludzie i okolica nie byli jej wstrętnei, tylko ponury dom, w którym ojciec zaprowadził brutalny terror, terror jakiego teraz obawiano się ze strony Niemców.

- Cóż, jeżeli takie są twoje uczucia - rzekł książę - zostawię cię w Paryżu. Jestem pewien, że znajdzie się ktoś, kto się tobą zaopiekuje.

- Potrafię doskonale sam się sobą zająć.

- Raczej wątpię - odparł cicho książę. - Jak dotąd nie odnosiłeś na tym polu wielkich sukcesów.

Czuając, że byłoby niewdzięcznością pomniejszać rolę jego życzliwości, powiedziała:

- Jestem bardzo wdzięczny za to, że się pan mną zajął wczoraj w nocy, gdy byłem taki zmarznięty i zagubiony.

- Mówiłem już, że nie chcę twoich podziękowań.

- Dziękowałem też Bogu... - wyrwało się Iwonie, a ksiązę rzekł ze skrzywieniem:

- Oto zostałem skarcony.

- Nie, nie! Nie o to mi chodzi! - wykrzyknęła Iwona. - Zmówiłem po prostu modlitwę dziękczynną za to, że los pozwolił mi dojrzeć światło w chacie drwali i że był w niej właśnie pan.

- Niewątpliwie pogoda tamtej nocy nie sprzyjała przesiadywaniu na świeżym powietrzu - zauważył ksiązę.

- Właśnie. Mógł więc pan pozostać w domu.

- A to doskonale - roześmiał się ksiązę. - Chyba już zdążyłeś się domyśleć, że moja przejażdżka stanowiła tylko pretekst umożliwiający spotkanie z przyjacielem zza Renu, tak aby nikt się o tym nie dowiedział.

- To brzmi w pana ustach niezwykle ekscytująco!

- I byłoby ekscytujące, ale to, co usłyszałem, bardzo mnie przygnębiło - odparł ksiązę. - Już od dawna zdaję sobie sprawę, że Francja może się znaleźć w ogromnych opałach, jeżeli nie będzie przestrzegać środków ostrożności. Mój przyjaciel jest niemieckiej narodowości, ale jego matka urodziła się w Alzacji.

- Wobec tego sympatyzuje z Francją - domyśliła się Iwona.

- Myślę, że każdy, kto ma w żyłach francuską krew, żywi silne uczucia patriotyczne wobec tego pięknego kraju.

- Szczególnie, że tego ostatniego nie można powiedzieć ani o Niemcach, ani o Anglii - zauważyła Iwona.

W jej głosie brzmiała nuta, która sprawiła, że ksiązę popatrzył na nią z zaciekawieniem.

- Czemuż tak nienawidzisz Anglii? - zapytał. - Czyżby w twoich żyłach płynęła angielska krew i chciałbyś się jej wyprzeć?

Znów wyczuła jego niebezpieczną przenikliwość, więc rzekła szybko:

- Nie mam ochoty mówić o sobie, lecz o panu, monseigneur. Proszę mi opowiedzieć o swoich koniach.

- To aż zbyt oczywisty sposób, by zmienić temat - odparł ksiązę. - A szczerze powiedziawszy, interesujesz mnie, Iwo.

- Dlaczego?

- Z kilku powodów - rzekł wymijająco książę. - Ale niech mi będzie wolno powiedzieć, że zjawileś się w moim życiu bardzo nieoczekiwanie, dając wyjątkowo intrygujące wytłumaczenie swojej obecności tutaj. Poza tym widzę w tobie pokrewną duszę.

- Dziękuję, monseigneur! - odparła Iwona nieco sarkastycznie. - Cieszę się, że jestem pokrewną panu duszą, bo może właśnie dzięki temu mogę oczekiwać od pana pomocy.

- Cały czas powtarzam, że zabiorę cię ze sobą do Paryża - przypomniał książę. - A jeśli mi powiesz, z kim się chcesz skontaktować po przyjeździe, polecę kurierowi, który jedzie tam wcześniej, aby uprzedził o twoim przybyciu.

- Nie ma potrzeby odparła Iwona pospiesznie. - Właściwie nie jestem całkiem pewien, czy znam dokładny adres.

Ta wymówka brzmiała raczej nieprzekonująco. Jednak nie chciała, by książę wtrącał się do jej spraw. Mógłby wtedy odkryć jej tajemnicę. I tak czuła ulgę, że nie zdradzał się ze znajomością rodu Bethune, jeżeli takowy istniał. Nazwisko to nie brzmiało chyba znajomo ani dla niego, ani dla wicehrabiego. Pozostało więc Iwonie mieć nadzieję, że dobrze je sobie wymyśliła.

- Co chcesz robić dziś rano? - spytał nieoczekiwanie książę.

- Chciałbym obejrzeć pana zamek - poprosiła Iwona. - Zanim rozbierze go pan na drobne kawałki.

- Świetny pomysł. Na szczęście jest tu fotel na kółkach, którego używał mój ojciec, będąc w podeszłym wieku.

Iwona była oczarowana pięknem budynków i ich wnętrza. Książę okazał się najelokwentniejszym przewodnikiem, jakiego mogła sobie wyobrazić, poza tym posiadał ogromną wiedzę. Potrafił opowiedzieć historię każdego mebla, czasem była to zabawna anegdota, która bawiła ją do łez. Mogłaby go słuchać bez końca. Zauważyła, że gdy przechodzili przez pokoje, w ślad za nimi posuwała się cała armia ludzi zwijając aubussońskie dywany, zdejmując obrazy i pakując meble tak, aby przebyły drogę bez uszkodzeń.

- Jak pan może tak spokojnie na to patrzeć, wasza wysokość? - zapytała nagle, a on odparł:

- Nie przypuszczasz chyba, że sprawia mi to przyjemność, ale postępuję roztropnie. Nadejdzie dzień, gdy moi synowie i wnuki będą mi dziękować, że poszedłem za głosem rozsądku.

Iwona nic więcej nie powiedziała, modliła się tylko, aby intuicja zawiodła księcia, i albo żeby Niemcy nie uderzyli na Francję, albo żeby Francuzi odnieśli zwycięstwo.

Wicehrabia, który był na konnej przejażdżce, przyłączył się do nich w czasie posiłku.

- Powinieneś być pojechać ze mną, młody człowieku - rzekł do Iwony - ale wyglądasz dzisiejszego ranka trochę blado. Sądzę, że wciąż jesteś wyczerpany po wczorajszych dramatycznych przeżyciach.

- Nie tylko wczorajszy napad na drodze wyprowadził mnie z równowagi - dodała bezwiednie.

- Oczywiście - odparł współczującym tonem - ale to raczej nieprawdopodobne, aby stryj cię tu odnalazł.

Iwona nie mogła jednak odpędzić niepokoju. Co się stanie, kiedy zakonnica obudzi się po dawce laudanum i zobaczy, że jej podopieczna zniknęła? Najprawdopodobniej natychmiast wyruszy w drogę powrotną do chateau, by powiadomić stryja. Lecz nie z troski o bezpieczeństwo dziewczyny. Liczyły się tylko pieniądze, które obiecano zakonowi.

- Pojedzie prosto do chateau - powiedziała sobie Iwona - i sądzą, że stryj Artur i ciotka Emily wciąż tam będą, zajęci pakowaniem wszystkiego, co do mnie należało.

Ponieważ chateau było tak niedaleko, zadrzała na myśl, iż ktoś mógłby się domyślić jakiegoś związku między nią i hrabią de Gambois. Zaraz jednak uspokoiła się, przecież markiz w żaden sposób nie mógł odgadnąć, że wyszła pieszo z hotelu i cudem natknęła się na księcia de Sancerre w chacie drwali. Nikt by nie uwierzył w prawdziwość takiej absurdalnej historii, nawet gdyby mu ją opowiedziano.

- Jestem bezpieczna - powiedziała do siebie szeptem Iwona. - Stryj na pewno będzie mnie szukał przez dzień lub dwa, ale wkrótce uwierzy, że zamarłam na śmierć, i pojedzie z powrotem do Anglii.

- Co cię trapi? - zapytał księżę i Iwona zreflektowała się, że milczy od dłuższego czasu. Już miała odpowiedzieć „nic”, ale w końcu wyznała prawdę.

- Martwię się, że mój nauczyciel zawiadomi stryja, a ten zacznie poszukiwania.

- Gdzie mieszka twój stryj?

Tego pytania Iwona nie przewidziała. Przez głowę przelatowały jej różne odpowiedzi, w końcu rzekła:

- W hotelu w Holneck, ale po tym, jak mnie wyprowadził w drogę z nauczycielem, zamierzał jechać do Bordeaux.

Było to pierwsze miasto, oddalone od Paryża, które jej przyszło do głowy.

- Jest wysoce nieprawdopodobne, by twój stryj powziął podejrzenie, że schroniłeś się u mnie. Przestań się bać. Ten wyraz niepokoju i lęku w twoich oczach jakoś mi przeszkadza.

Iwona spojrzała na niego zaskoczona.

- Proszę w stosunku do mojej osoby nie kierować się swoją alzacką intuicją... staję się wtedy nerwowy - poprosiła nieśmiało.

- A co mogłaby mi ona powiedzieć? - spytał ksiązę cicho.

- Nic szczególnego! Ale siły nadprzyrodzone przyprawiają mnie nieraz o dreszcze.

- Te siły mogą też być bardzo pożyteczne - wtrącił ksiązę - a zrozumiesz to, gdy moje przypuszczenia zaczną się sprawdzać.

Znów mówił tak, jakby patrzył daleko w przyszłość. Iwona pomyślała, że zupełnie inaczej wyobrażała sobie księcia na podstawie słów hrabiego de Gambois. Wówczas miała w swoim umyśle obraz nieprzeciętnego Francuza, jednego z tych, o których czytała w gazetach albo słyszała od hrabiego. On bowiem często zabawiał ją i matkę opowieściami o księciu Napoleonie, słynnym ze swych romansów i budzącym swego rodzaju lęk wśród paryżan.

Hrabia na pewno nie chciał, by matka Iwony czuła się całkiem odcięta od wszystkiego, co w życiu publicznym działo się we Francji. Dlatego opowiadał im o wielu wybitnych postaciach Paryża. Byli między nimi mistrzowie pióra - Dumas i Flaubert, a kiedyś, zapominając, że Iwona słucha, hrabia napomknął też o samym cesarzu.

- Jest przystojnym mężczyzną - powiedział. - Posiada silną indywidualność i poczucie godności, ale jego słabością, a wszyscy mężczyźni ją mają, są niewątpliwie kobiety.

- Sądzę, że każdy monarcha cieszy się powodzeniem wśród kobiet - odparła łagodnie matka.

- To prawda, ale cesarz sam ugania się za kobietami, a każda piękna dama staje się jego ofiarą, szybko bowiem, znudzony, porzuca ją.

- Ale dlaczego? - spytała matka Iwony ze zdziwieniem.

- Może leży to w jego naturze - odparł hrabia. - A może wina leży po stronie kobiet, które nie potrafią oprzeć się najjaśniejszemu panu. Ale ponieważ jest niesłychanie hojny, tak że jego wybranki całe skrzęcają się od klejnotów i mają wszystko, co może dać szczęście, prędzej czy później cała historia dobiega szczęśliwego końca.

- Uważam, że to bardzo smutne - cicho powiedziała matka. - Miłości nie wolno tak marnować. Ci, którzy ją znaleźli, powinni pielęgnować to uczucie.

- Mówisz o prawdziwej miłości - sprostował hrabia - a to rzecz zupełnie inna. Ja mogę przysiąc na wszystkie świętości, że jestem dużo szczęśliwszy, niż kiedykolwiek będą cesarz, książę Napoleon albo książę de Sancerre.

Sposób, w jaki to mówił, wywołał u Iwony współczucie dla tych trzech wybitnych Francuzów. Teraz jednak zapytywała siebie, jak mogła żałować księcia de Sancerre. Im dłużej z nim przebywała, tym lepiej rozumiała, dlaczego służący przyznawali, że trochę się boją swego chlebodawcy. Wyglądał wspaniale i posiadał przedziwny autorytet i ducha przywódczego. Sprawiał wrażenie człowieka wszechmocnego. „Ten człowiek ma wszystko - powiedziała sobie - i zapewne jest bardzo szczęśliwy.”

Jednak czasami w głosie księcia słyszała gorzką nutę, jakby cień cynizmu. Niekiedy mówił ironicznie, kpiąc z życia i z siebie samego. „Kobiety muszą się nim fascynować - pomyślała. - Mam nadzieję, że nie zamierza się mnie szybko pozbyć, przynajmniej dopóki nie znajdę się w bezpiecznym miejscu u krewnych mamy.”

Natychmiast przypomniała sobie, iż dla księcia nie jest kobietą, lecz mężczyzną, i miała nadzieję, że może jego przyjaźń z osobą tej samej płci potrwa dłużej.

Po przepysznym lunchu, a musiała przyznać, że kucharz księcia przewyższał umiejętnościami kucharza hrabiego de Gambois, wicehrabia zaofiarował się pokazać Iwonie konie i stajnie. Co prawda, nie mogła jeździć, ponieważ nie miała bryczesów, ale pocieszyła ją trochę możliwość podziwiania doskonałych wierzchowców księcia. Zrobiły na niej ogromne wrażenie.

- Jules jest niewiarygodny! - rzekł wicehrabia z podziwem, gdy zagłądali do kolejnego boksu. - Do swojej stajni zawsze osobiście wybiera i kupuje konie. Każdy potem staje się championem.

Iwona nic nie powiedziała, ale była zupełnie pewna, że i w tym wypadku książę słucha swoich „głosów”. Brakło jej wprost słów zachwytu.

Kiedy już skończyli przegląd stajni, spotkali na podwórzu księcia, poruszającego się w fotelu na kółkach.

- Mam kilka nowych okazów. Chciałbym ci je pokazać - powiedział do wicehrabiego. - Poleciałem masztalerzom, aby je przed nami przeprowadzili.

- Doskonały pomysł! - ucieszył się wicehrabia i usadowił się na pierwszym przyniesionym krześle obok księcia, a Iwona musiała poczekać na drugie.

Wyprowadzano kolejno nowo zakupione konie. Niektóre z nich rżały albo trochę wierzgały, inne zaś kroczyły z godnością, która świadczyła o szlachebnym rodowodzie i doskonałym ułożeniu. Książę przyglądał się zwierzętom z uśmiechem. Gdy pokaz dobiegł końca, rzekł:

- Jutro wyruszą w podróż do Anglii.

- Czy naprawdę chcesz je tam wysłać? - zapytał wicehrabia. - Przypuśćmy, że po tym całym zamieszaniu Niemcy albo Francuzi wyciągną oliwną gałązkę na znak pokoju?

- Myślę, że potrafisz realnie ocenić sytuację - powiedział poważnie książę.

- Niech cię diabli! Przygnębiasz mnie i wyprowadzasz z równowagi - westchnął wicehrabia. - Jutro pojedę do Paryża i zorientuję się, czy przyszłość jest rzeczywiście taka czarna, jak ją przedstawiasz.

- Nie rozmawiaj z Gaumontem, nie ufam mu - pouczył go książę. - Ale odwiedź cesarzową. Ma dla ciebie wiele sympatii i może będzie z tobą bardziej szczerą niż ze mną.

- Jedna rzecz jest pewna - powiedział wicehrabia - jeżeli ona nie chce z tobą mówić o polityce, przyjacielu, to tylko dlatego że ma ochotę na coś zupełnie innego.

Książę uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Słuchając ich rozmowy, Iwona zastanawiała się, czy istnieje jakaś kobieta, która nie próbuje zwrócić na siebie uwagi księcia. Na podstawie tego, co czytała i słyszała, odniosła wrażenie, iż Francuzi mają obsesję na punkcie miłości.

Nie chciała paść jej ofiarą. Postanowiła nigdy nie wychodzić za męża. Przysięgała sobie, że nigdy nie doświadczy cierpień, na jakie była narażona jej matka. Najlepiej będzie, jeśli nigdy się nie zakocha. „Może przez resztę życia uda mi się pozostać chłopcem”, pomyślała. Gdy tego ranka spojrzała na siebie w lustrze, wyglądała na całkiem przystojnego młodzieńca. Była szczupła. Miała długie nogi i wąskie biodra, toteż była zupełnie pewna, że figura nie zdradzi jej płci; ponieważ nie zdejmowała surduta, nie widać było znamienych krągłości rysujących się pod płócienną koszulą. Jednakże mogły ją zdradzić duże dziewczęce oczy. Książę nie omieszkał skomentować kruchości jej budowy, której wicehrabia jakby zupełnie nie zauważył. Ale pomyślała, że można było to położyć na karb słabego zdrowia i młodego wieku. Na pytanie księcia odpowiedziała, że ma zaledwie siedemnaście lat.

- Na pewno wydaje ci się, że jesteś bardzo dorosłym i w świecie bywałym młodzieńcem - droczył się z nią.

- Wiem, że się pan ze mnie śmieje - odparła Iwona - ale przybywa mi lat i, mam nadzieję, rozumu po każdej naszej rozmowie.

Książę roześmiał się, potem dodał:

- Myślę, że wyglądałem bardzo podobnie jak ty, gdy byłem w twoim wieku. Przekonasz się, jak w ciągu następnych dwóch lat zmężniejesz i urośniesz.

Wówczas będziesz mógł słusznie powiedzieć, że stanowisz doskonały okaz naszej lepszej i dominującej płci.

- Mam taką nadzieję - odpowiedziała Iwona. - A jak tylko przestanę kasłać, bez wątpienia zmężnieję.

Książę wyraźnie wziął to wszystko za dobrą monetę. Nie sądziła, by żywił jakieś podejrzenia, że jego gość nie należy, jak to określił, do „dominującej płci”. W pokoju zaostrzyła środki ostrożności. Obcięła jeszcze krócej włosy, wyrównując je po poprzednim zabiegu. I z uśmiechem wyobraziła sobie, jak sprzątając pewnego dnia hotelową sypialnię tamtego młodzieńca ktoś znajduje na szafie zakonną suknię i długie pasma jasnych włosów o miedzianym połysku. Miała nadzieję, iż nieprędko to nastąpi. Nagle zadrżała ze strachu. Nie pomyślała przecież o tym, że gdy lokaj zauważy zniknięcie ubrań swego pana, wszyscy natychmiast domyśla się, co się z nimi stało. „Im prędzej się stąd wydostanę, tym lepiej”, stwierdziła. Na razie jednak musiała czekać na księcia, ponieważ bez pieniędzy nie mogła sama wyruszyć w podróż.

Po wizycie w stajniach wrócili do chateau i udali się do biblioteki, gdzie książę wybierał książki do spakowania. Służba miała się tym zająć następnego dnia.

- Czy w swoim domu w Anglii ma pan wystarczająco obszerną bibliotekę, aby pomieścić cały księgozbiór? - spytała Iwona.

- To dziwne - odparł książę - ale przyznam się, m nie pamiętam. Odwiedziłem Beckhampton Prior zaledwie trzy razy w życiu: raz, kiedy byłem chłopcem i pojechałem tam z matką, potem z dziadkiem, księciem Beckhampton, ale wtedy bardziej interesowały mnie jego konie niż urządzenie domu.

- Czy miał dobre konie? - chciała wiedzieć Iwona.

- Nie tak dobre jak moje, ale dość imponujące!

- Proszę mówić dalej! - ponaglała Iwona.

- Trzeci raz pojechałem tam po śmierci matki. Obaj jej bracia tragicznie zginęli, więc dom i posiadłość jej przypadły.

- To niezwykle - bezwiednie wtrąciła Iwona - ponieważ w Anglii zwykle to kuzyni dziedziczą tytuł.

- Widzę, że jesteś odczytany - powiedział książę sucho. - W rzeczywistości jeden z moich kuzynów odziedziczył tytuł, który teraz przeszedł na jego syna.

- A dom i posiadłość? - dopytywała się Iwona.

- Należały do mojego dziadka, który kupił je, ponieważ nie lubił rodzowego domu w Staffordshire. Uważał, że jest za daleko Londynu.

- Zapisał więc posiadłość w Beckhampton swej córce, a ona z kolei panu.

- W rzeczy samej. Tak więc w Anglii czeka na mnie posiadłość podobna do tej, jaką mam we Francji.

Przerwał, a potem dodał:

- Jakkolwiek z pewnością nie kryje ona takich skarbów, jakie nasi przodkowie, mój ojciec i ja zebraliśmy tutaj.

Iwona roześmiała się.

- Wyobrażam sobie, że kiedy przyjedzie pan do Anglii, Anglicy wezmą pana niemal za jakiegoś boga. Zdziwi ich zarówno pana osoba, pańskie skarby, a w końcu niespodziewane pojawienie się.

- Skąd wiesz, jak zareagują? - spytał książę. Zganiła siebie w duchu, że jest nieostrożna.

- Jak już mówiłem - odparła - byłem w Anglii i zetknąłem się tam z ludźmi flegmatycznymi, pozbawionymi wyobraźni, często okrutnymi.

Mówiąc to pomyślała o ojcu, oczy jej pociemniały, a ciałem wstrząsnął lekki dreszcz. Nie zdawała sobie sprawy, że książę bacznie się jej przygląda. Pochylił się nad nią i powiedział cicho:

- Kto ci wyrządził krzywdę? Dlaczego tak się boisz?

Rozdział piąty

Kładąc się do łóżka następnego wieczora, Iwona pomyślała, że nigdy nie spędziła równie interesującego dnia.

Wicehrabia pojechał wczesnym rankiem do Paryża, została więc tylko w towarzystwie księcia. Po śniadaniu, czekając na wizytę lekarza, zwiedzali skarbiec chateau. Książę opowiadał jej tak fascynujące historie o swoich przodkach, że podsunęła mu myśl, żeby napisał o tym książkę.

- Szkoda, że jadę do Anglii - odpowiedział - bo gdybym tu został, zaproponowałbym ci posadę kustosa.

Przez chwilę Iwona rozkoszowała się myślą o możliwości wyjazdu z księciem. Ale za nic w świecie nie chciała mieszkać w tym samym kraju, co stryj Artur. Zapewne markiz zrezygnował z poszukiwania bratanicy, może nawet wrócił do domu. Jednakże niczego - nie mogła być pewna.

Książę nigdy nie wspominał o hrabim de Gambois, choć ten był jego najbliższym sąsiadem. Iwona nie chciała poruszać tego tematu. Po śniadaniu książę oświadczył, że choć noga wciąż sprawia mu ból przy chodzeniu, a doktor zalecił kolejny dzień w łóżku, powziął niezłomne postanowienie odbycia konnej przejażdżki. Iwona nieco posmutniała sądząc, że przyjdzie jej zostać w domu. Ale książę powiedział z uśmiechem:

- Jeżeli zajrzysz do swojej sypialni, na pewno znajdziesz tam odpowiedni strój i będziesz mógł mi dotrzymać towarzystwa.

Widocznie lokaj na polecenie księcia wyciągnął ze strychu, czy jakiegoś schowka, bryczesy i kurtki do jazdy konnej, których używał książę, będąc młodym chłopcem. Był spory wybór. Okazało się, że najmniejszy rozmiar prawie idealnie pasuje na Iwonę. Większą trudność przedstawiało dobranie wysokich butów, ale jedna para, choć trochę za duża, okazała się całkiem wygodna. Zbiegła więc na dół do hallu, mając nadzieję, że wygląda elegancko i książę uzna, iż jest odpowiednio wyekwipowana. Sam jak zwykle przedstawiał wspaniały widok. Wyznał, że sprawiło mu ból wciąganie butów do jazdy konnej, ale teraz jest już w dobrej formie.

Dziwnie się czuła siedząc na koniu prosto, a nie tak jak zawsze, w damskim siodle. Gdy ruszyli, Iwona początkowo była trochę zdenerwowana. Bała się, że zrobi jakieś głupstwo i książę krytycznie oceni jej umiejętności.

Ojciec zawsze miał doskonałe konie. Matka nie przepadała za jazdą konną, więc Iwona regularnie mu towarzyszyła już od najmłodszych lat. Dlatego dobrze czuła się w siodle i uwielbiała jeździć z hrabią, gdy ten przebywał w chateau. Często odbywała przejażdżki z masztalerzem.

Wybrany dla Iwony koń miał żywy temperament, lecz był doskonale ujeżdżony. Gdy trochę się oddalili, książe powiedział:

- Przypuszczałem, że okażesz się dobrym jeźdźcem.

- Rad jestem, że pana intuicja okazała się niezawodna w tym względzie - odparła Iwona.

- Cieszę się, że doceniasz ten komplement - zauważył chłodno książe.

Bezwiednie zaczęła się zastanawiać, jakie komplementy prawilby jej, gdyby widział w niej kobietę, i pomyślała ze smutkiem, że tego nigdy się nie dowie. Jechali przez pola, na których śnieg zaczynał topnieć, gdyż już mocno przygrzewało słońce. Kiedy rozglądała się po dolinie i patrzyła na góry, wydawało się jej, że nie może istnieć na świecie nic piękniejszego.

- I pan chce stąd odjechać?! - zapytała impulsywnie. - Czy nie należałoby tu zostać i spróbować ocalić to wszystko? - Myślałem o tym - odparł książe poważnie. - Niemieccy oficerowie zaproszeni na ćwiczenia naszej armii wyrazili przekonanie, że francuscy żołnierze dorównują w walce pruskim, a nawet ich przewyższają.

- A pan sądzi inaczej?

- Wiem, że Prusacy mają lepszą artylerię, więcej nowoczesnej broni, a także bardziej profesjonalnych, doskonale wyszkolonych żołnierzy.

Iwona była pewna, iż dowiedział się tego od swego przyjaciela Fryderyka.

- Modliłem się wczorajszego wieczora, aby się pan mylił - wyznała. - Chyba znieawidziłem te pańskie... głosy.

- Rozumiem twoje uczucia - powiedział cicho książe - ale już niedługo dowiesz się, że racja była po mojej stronie.

Jakby myśl ta wyprowadziła go z równowagi, spiął konia ostrogami do galopu i wysforował się do przodu. Iwonie trudno było za nim nadążyć.

Jednak gdy wrócili do chateau, nastrój księcia wyraźnie się poprawił. Rozmawiał z Iwoną z taką swadą i dowcipem, że słuchała z szeroko otwartymi oczami. Hrabia de Gambois był bardzo odczytanym i inteligentnym człowiekiem, ale miłość do matki Iwony przesłaniała mu wszystko i nie pozostawiała czasu na prowadzenie błyskotliwych rozmów. Wszystko, co mówił, przepelnione było miłością. Tymczasem książe prowadził z Iwoną rozmowę, jak równy z równym. Kładąc się spać pomyślała sobie, że taki partnerski układ z mężczyzną bardzo by jej odpowiadał, niczego by się nie lękała.

Odprawiła już lokaja, tłumacząc, że chce zostać sama. Gdy wyszedł, zabierając wieczorowy frak, także własność księcia z czasów młodości, sama bardzo powoli rozebrała się. Włożyła jedwabną koszulę. Była trochę za długa,

więc przy chodzeniu musiała ją trochę unosić. Ogromne rozmiary koszuli ukrywały kształty figury Iwony, więc nie lękała się porannej wizyty lokaja. Patrząc na siebie w lustrze, z żalem pomyślała, że po przyjeździe do Paryża będzie musiała znowu być kobietą i wysłuchiwać przesadzonych komplementów od każdego nowo poznanego Francuza. Nie miała na to ochoty. Jakże daleko przyjemniejsze jest życie, gdy można prowadzić konwersacje z mężczyznami na poważne tematy, jak polityka, grożąca krajowi wojna, a nawet sztuka, którą tak pragnęła zgłębiać w galeriach Paryża. Z kobietami o tym się nie mówiło i była pewna, że każda rozmowa na temat dzieł sztuki zostanie wcześniej czy później przekształcona w dysputę o miłości lub wręcz w deklarację uczuć. „Pozostanę mężczyzną”, zawyrokowała. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Była bez grosza. Miała tylko nadzieję, że krewni z rodu Lesmont

zapewnią jej utrzymanie. Dłuższą chwilę siedziała tak rozmyślając, ale w końcu zaczęło się jej robić zimno, choć chateau był dobrze ogrzewany ładnymi kaflowymi piecami stojącymi w każdym pokoju. Wstała i zdmuchnęła świece na toaletce, zostawiając tylko jedną przy łóżku. W tej samej chwili usłyszała na dziedzińcu brzęk końskiej uprzęży. Zdziwiła się. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś składał wizyty o tak późnej porze. Nie słyszała turkotu kół, prawdopodobnie stłumionego przez śnieg. Z ciekawością odsunęła jedną z ciężkich błękitnych brokatowych zasłon i otworzyła okno. W jej pokoju na noc zamykano okiennice. Jednak poprosiła pokojówkę, aby zostawiano jedno z okien odsłonięte, ponieważ zaraz po przebudzeniu chciała zaczerpnąć powietrza.

Teraz poczuła na policzkach kęsający mróz. Powinna strzec się, by nie przeziębic gardła! Na dziedzińcu zobaczyła powóz zaprzężony w cztery konie, na koźle siedzieli dwaj mężczyźni. Służący pospieszył, by otworzyć drzwi powozu.

Obserwowała wszystko bacznie i dojrzała wysiadającego mężczyznę, a za nim jeszcze dwie osoby. Cała scena rozgrywała się w świetle lamp powozu, zresztą księżyc, który prowadził Iwonę w czasie ucieczki, stał wysoko na niebie. Był nawet pełniejszy i jaśniejszy niż wtedy, gdy pomógł jej znaleźć drogę do chaty drwali. Iwona, zaskoczona przybyciem gości o tak późnej godzinie, gdy księżę już udał się na spoczynek, nie zamknęła okna. Mimo chłodu wychyliła się, aby popatrzeć, jak przybysze idą po schodach, wznoszących się nieco na prawo od okna jej sypialni, i dzwonią do drzwi frontowych. Wtedy mężczyzna w cylindrze podniósł głowę, spojrzał na dom, jakby oceniając sytuację, i przez mgnienie oka Iwona widziała jego twarz.

Serce zamarło w jej piersi, a bosa stopy przymarzły do podłogi. Na dole stał stryj Artur, a przed sobą miał dwóch żandarmów.

Kładąc się do łóżka książę czuł dotkliwy ból skręconej kostki, co przyprawiło go o irytację. Nie zastosował się do zaleceń lekarza i udał się na przejażdżkę, a teraz musi płacić za przyjemności - pomyślał z jednym ze swoich krzywych uśmiezków. Tymczasem z ulgą wyciągnął chorą nogę. Był pewien, że po przespanej nocy ból ustąpi. Ponieważ na ogół nie chodził tak wcześnie spać, przyniósł ze sobą pracę, którą w innym wypadku skończyłby na dole przy biurku. Poinstruował lokaja, aby odpowiednio ułożył poduszki. Z boku stał zapalony duży sześcioramienny świecznik. Zanim zaczął przeglądać papiery, z których większość stanowiły spisy obrazów i mebli wywożonych do Anglii, rozejrzał się po pokoju i pomyślał, że bardzo mu będzie żal go opuszczać. Z całego chateau, w którym każdy pokój stanowił arcydzieło samo w sobie i marzenie konesera, sypialnia, przekazywana głowie rodu z pokolenia na pokolenie, była najwspanialsza. Sufit, istne dzieło sztuki, uznano za najpiękniejszą pracę Verrio. Białe połączane ściany były ozdobione panneaux z najcieńszego jedwabnego brokatu z Lyonu. Obrazy, które sam tam powiesił, były niczym rzadkie klejnoty. Ten pokój był stworzony do marzeń. Tu dużo wyraźniej niż gdzie indziej słyszał swe „głosy”. Nie mógł znieść myśli, że jego pokój zajmą prozaiczni Niemcy. Jednak nie miał żadnych złudzeń: Prusacy wejdą do Alzacji, zakochani w tej prowincji Francuzi nie będą w stanie ich powstrzymać.

Myśli o przyszłości zasmuciły księcia, więc gorliwie zaczął przeglądać dokumenty, zaczynając od spisu płócien. Jednak w swojej wyobraźni zamiast obrazów widział uporczywie powracającą twarz Iwony.

Nagle z hukiem otworzyły się drzwi. Jakby w magiczny sposób jego myśli zmaterializowały się i do pokoju wpadła Iwona. Zatrzasnęła za sobą drzwi, a gdy książę spojrział na nią ze zdumieniem, wykrzyknęła przerażona:

- Błagam o pomoc... mój stryj jest tutaj... i ma ze sobą dwóch żandarmów! Przyjechał, żeby mnie zabrać!

Drżała ze strachu i jej słowa były prawie niezrozumiałe, ale książę doskonale widział jej przerażenie. Nic nie powiedział, tylko przesunął się na bok i odchylił pledy i prześcieradła na swym łożu. Jak zwierzątko szukające schronienia pod ziemią, Iwona wślizgnęła się do łóżka przykrytego białą futrzaną narzutą. Potem książę rozłożył na miejscu, gdzie schowała się dziewczyna, papiery, które były przedtem ułożone z boku w równy stosik, i zaczął przeglądać dalej spis obrazów.

Zaledwie kilka minut później rozległo się pukanie do drzwi. Lokaj Gascoigne, który służył u księcia od wielu lat, rzekł głosem, w którym jego pan odczytał ostrzeżenie:

- Przyjechał dżentelmen, monseigneur, który żąda spotkania z panem.

Książę bez pośpiechu uniósł głowę.

- Żąda?

- Tak, monseigneur.

Zanim lokaj skończył mówić, do pokoju wszedł markiz Morecombe. W drzwiach zatrzymali się dwaj podążający za nim żandarmi. Książę skierował na intruzów spojrzenie, pod którego wpływem niemal wszyscy kurczyli się ze strachu.

- Nie przyjmuję gości o tej porze, monsieur - powiedział.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł markiz. Mówił płynnie po francusku, ale miał raniący uszy cudzoziemski akcent.

- Jestem markiz Morecombe i dowiedziałem się, że wasza wysokość w dobrej wierze przyjął pod swój dach przestępcę!

Książę wpatrywał się w niego ze zdumieniem. W końcu rzekł:

- Myślę, milordzie, że został pan źle poinformowany.

- Powiedziano mi - rzekł markiz ochryple - że mieszka z panem młody człowiek, który udaje hrabiego de Bethune. W rzeczywistości to moja bratanica, lady Iwona Combę. Ukradła ona męski strój i ma wiele grzechów na sumieniu.

Markiz przemawiał z mocą, głosem, jakim w kościele demaskował grzeszników. Książę przez chwilę milczał. Potem nieoczekiwanie odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Śmiech, który brzmiał i dzwonił w całej sypialni, wyrażał naturalne, nieskrywane rozbawienie. Gdy markiz spojrzał na niego z niedowierzaniem, książę powiedział:

- Proszę mi wybaczyć, ale to doskonały żart. Czy pan myśli, że ja, z moją reputacją, nie rozpoznam przedstawicielki płci pięknej, bez względu na jej strój?

- Pańska beztroska jest nie na miejscu, wasza wysokość - zganił go markiz. - Zapewniam pana, że nie rzucam słów na wiatr. Lady Iwonę zabierano właśnie do klasztoru, gdzie miała odpokutować za swoje grzechy, a także za niegodziwe postęпки swojej matki. Ale uciekła, gdy zamieć śnieżna zatrzymała powóz i uniemożliwiła dalszą podróż.

- Więc mówi pan, że ta dziewczyna miała być oddana do klasztoru? - powiedział książę, jakby w imię dobrych manier chcąc podtrzymać konwersację.

- Do klasztoru w Haut-Koenigsbourgu - odparł markiz - którego ostra dyscyplina z Bożą pomocą sprowadziły ją na drogę cnoty.

- Sądził pan, że to będzie odpowiednie miejsce dla pana bratanicy? - zapytał książę.

- To jedyne miejsce dla biednej dziewczyny zdeprawowanej przez swą matkę, której grzeszny związek z hrabią de Gambois musiał być panu wiadomy, jako że mieszka pan w sąsiedztwie.

- Teraz rozumiem, o czym pan mówi - przyznał książę. - Ale czy nie uważa pan, że kara dla pana bratanicy za „niegodziwość jej matki” jest trochę sroga?

- Biblia mówi wyraźnie: „grzechy ojców spadną na głowy ich dzieci” - zagrział markiz. - Zostanie więc ukarana, i to bardzo srogo, za kradzież ubrania i za uśpienie zakonnic, która ją eskortowała.

- Długa lista wykroczeń - zauważył książę drwiąco. - Rozpalił pan moją ciekawość co do tej młodej Elektry, a może pańska bratanica przypomina bardziej jedną z Borgiów?

Książę był wyraźnie rozbawiony i markiz odparł groźnie:

- Pan może uważać całą sprawę za śmieszna, wasza wysokość, ale muszę w imieniu prawa zażądać, aby wydał mi pan moją podopieczną. Przyrzekam, że nie sprawi więcej kłopotu ani panu, ani nikomu innemu.

- Nawet jeśli chciałbym spełnić tę prośbę - odrzekł książę - byłoby to niemożliwe.

- A to dlaczego? - zapytał gniewnie markiz.

- Jeżeli ma pan na myśli młodego człowieka, znanego mi jako hrabia de Bethune, a który jak pan twierdzi, jest oszustem, to go tu już nie ma.

- Nie ma?! - wykrzyknął markiz.

- Mój przyjaciel, wicehrabia de Valmont, dziś wczesnym rankiem wyruszył do Colmaru, skąd pociągiem miał pojechać do Paryża. Hrabia de Bethune mu towarzyszył.

Sposób, w jaki mówił książę, dał markizowi do zrozumienia, że musi liczyć się z przegraną. Oczy mu pociemniały, a nachmurzone oblicze pokryło się rumieńcem. Najwyraźniej wpadł w furję.

- Nie wierzę w to! - rzekł rozjuszony. - Mój informator powiadomił mnie, że lady Iwona jest tutaj, w pana chateau.

- Pański informator - odparł książę pogodnie - został wprowadzony w błąd!

- Nalegam, by pozwolił pan żandarmom przeszukać to miejsce!

Książę spojrział na żandarmów, którzy zakłopotani stali przy drzwiach, jakby dopiero teraz ich zauważył. Potem przemówił do nich zdecydowanie i tak

szybko, że markiz nie całkiem go zrozumiał. Żandarmi, jakby jeszcze bardziej zażenowani, skłonili się z szacunkiem:

- Oczywiście, przyjmujemy pańskie słowo, wasza wysokość. Proszę wybaczyć to najście. Wykonujemy tylko polecenia naszego zwierzchnika.

- Więc poinformujcie waszego zwierzchnika o tym, co wam powiedziałem - odparł książę. - Powiedzcie mu też, że pochwalam waszą dyskrecję i przyjmuję przeprosiny za pogwałcenie intymności mojej sypialni.

Gniewny ton, w jaki wypowiadał ostatnie słowa, sprawił, że żandarmi cofnęli się o kilka kroków w głąb korytarza.

Książę zaś zwrócił się do markiza: ;,

- Dobranoc, milordzie - rzekł. - Uważam, że pańskie wtargnięcie do mojego domu świadczy o zupełnym braku manier, a nawet mnie obraża! Mój służący odprowadzi pana do drzwi.

- Ależ ja nie... - zaczął markiz, ale książę przerwał mu. - Powiedziałem „dobranoc”, milordzie!

W jego głosie brzmiało coś tak władczego i wyniosłego, że markiz zrozumiał swoją porażkę. Ociągając się, z twarzą wykrzywioną wściekłością, opuścił pokój, a Gascoigne, który w czasie całej wymiany zdań stał w pobliżu, podążył za nim. Gdy zamykał drzwi, książę powiedział tak, by tylko lokaj mógł usłyszeć:

- Nie pozwól markizowi nikogo wypytywać i dowiedz się od żandarmów, od kogo pochodziły informacje.

Gascoigne w milczeniu kiwnął głową i zszedł za markizem na dół. Służył księciu od wielu lat i towarzyszył mu w niejednej sekretnej eskapadzie, również w tej ostatniej, kiedy jego pan miał otrzymać informacje z Niemiec. Książę wiedział, że lokaj go nie zawiedzie. Wiele razy w życiu znajdował się już w sytuacji, w której lojalny i godny zaufania służący ratował go z opresji.

Teraz w pokoju zapadła cisza, książę milczał, a Iwona nie miała odwagi wyrzeć ze swej kryjówki. Dopiero po upływie kilku minut książę powiedział cicho:

- Myślę, że jesteś już bezpieczna.

Mówiąc to sięgnął ręką, by odsunąć prześcieradła i pledy takim samym ruchem, jakim przedtem wskazał dziewczynie, gdzie ma się schować. Iwona powoli lekliwie przesunęła się do tyłu, aż usiadła przy księciu. Jej pociemniałe ze strachu oczy zdawały się wypełniać całą pobludłą twarz. We włosach odbijał się blask świec, tak że igrały w nich czerwone ogniki. Przez chwilę wpatrywała się w księcia, w końcu wykrztusiła ledwie dosłyszalnym głosem:

- Czy bardzo się pan gniewa, że... pana oszukałam? Książę uśmiechnął się.

- Nie oszukałaś mnie!
- Czy to znaczy... że pan wiedział?
- Oczywiście! Jak już powiedziałem twemu stryjowi, trudno podejrzewać kogoś o mojej reputacji, by okazał taki brak spostrzegawczości.
- Tylko w ten sposób... mogłam uciec.
- Rozumiem. Teraz chcę, abyś mi opowiedziała całą historię od samego początku.

Iwona westchnęła lekko. Potem, jakby nie widząc nic niestosownego w przebywaniu w jednym łóżku z księciem, usiadła opierając się o poduszki i zamyśliła się utkwivszy wzrok w jednym punkcie. Wciąż jeszcze drżała.

- Jestem pewna, że kiedy stryj... nie znajdzie mnie w Paryżu, nie da za wygraną.

- Chcę usłyszeć wszystko - nalegał książę cicho. - Dlaczego przyjechałaś z matką do Francji i mieszkałaś z hrabią de Gambois?

- Czy pan wiedział o obecności mamy w chateauf
- Tak - przyznał książę. - Cała okolica mówiła o pięknej damie, którą hrabia przywiózł do swego zamku, zamkniętego przez tyle lat.

- To było jedyne bezpieczne miejsce. Musiałyśmy się ukrywać.

- Przed twoim ojcem?

- Ta... tak.

- Dlaczego?

Z wahaniem, jakby sprawiało jej ból przeżywanie na nowo piekła, które przeszła, zaczęła mówić, zapominając nawet o obecności księcia, jak ojciec bił matkę, a potem ją. Wszystko odżyło w jej pamięci. W głosie Iwony dźwięczał ból. Zaciskała palce tak mocno, aż ręce jej zbieleły, i nie mogła opanować drżenia. Wreszcie, gdy mówiła, jak zobaczyły hrabiego na pogrzebie dziadka i jak potem wyszedł po nie do portu w Calais, jej głos poweselał. Kiedy opisywała szczęście, które odnalazły w chateau, słowa jakby wypełniało słońce.

- Byłyśmy tu bardzo szczęśliwe - powiedziała. - Wtedy pokochałam Alzację.

Przerwała na chwilę. Słońce jakby przesłoniła czarna chmura. Mówiła teraz o wypadku, w którym zginęli matka i hrabia, potem o niespodziewanym przyjeździe stryja Artura. O zakonnicy, która zjawiała się, by zabrać ją do klasztoru w Haut-Koenigsbourgu, i jak podsłuchiwała ciotkę, zalecającą, by poddano ją chłóście.

- Nie zniosłabym tego - wyszeptała - postanowiłam... się zabić.

- Zabić?! - zawołał książę.

Przemówił pierwszy raz od momentu, gdy zaczęła opowiadać.

- To było jedyne rozsądne wyjście - odparła Iwona, - ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić.

Mówiła dalej, jak przypomniawszy sobie o laudanum, które ciotka brała na sen. Miała nadzieję, że zażywając podwójną dawkę, zaśnie na zawsze. Wytłumaczyła księciu, że zabrała ciotce buteleczkę, zamierzając zażyć lekarstwo przy pierwszej okazji. Kiedy powóz został zatrzymany przez zaspę na drodze, były zmuszone spędzić noc w hotelu, i tam, „celebrując” swoją ostatnią kolację, zobaczyła przy stoliku przystojnego młodzieńca mniej więcej jej wzrostu. I to właśnie w jego rzeczy się ubrała. Po kolacji poprosiła o kawę do pokoju i dopiero w chwili gdy miała wypić laudanum, wpadła na pomysł, aby uśpić zakonnice i uciec.

- Resztę pan zna - ciągnęła Iwona. - Włożyłam ubranie młodego człowieka i uciekłam z hotelu, i... szłam... i szłam... aż znalazłam pana.

- Z pewnością twój anioł stróż przyprowadził cię do chaty drwali - rzekł książę.

- Tak właśnie myślałam! - przyznała Iwona. - I nie zdziwiłabym się, gdyby tamtej nocy zmienił się pan w świętego Michała albo w samego Ducha Świętego!

Książę wybuchnął śmiechem.

- Rzeczywiście miałaś wtedy szczęście. Ale co zamierzasz teraz zrobić, zważywszy na poszukiwania stryja?

- Proszę mi pomóc, nie może mnie znaleźć!

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecał książę - ale rozumiesz, że trudno będzie go zmylić, jeśli za wszelką cenę chce cię odszukać.

Iwona wydała okrzyk przerażenia.

- Proszę... Musi pan mi pomóc... tylko pana mam teraz na świecie.

- Tak właśnie pomyślałam.

- Przykro mi... że jestem ciężarem... i przysparzam kłopotów - rzekła pokornie. - Ale... jak pan wie... nie mam pieniędzy.

- To nie jest istotne - podkreślił książę. - Ale przeczuwam, że stryj zdecydował tropić cię jak dzikie zwierzę i nie da łatwo za wygraną.

- Tak, to prawda, koniecznie chce, abym została ukarana. Nienawidził mamy i dlatego sprawi mu radość moje cierpienie. Chce przyglądać się, jak płonę w ogniu piekielnym.

W głosie Iwona brzmiał paniczny strach. Książę już wyciągał rękę w jej kierunku, ale opanował ten odruch.

- Chyba rzeczywiście grozi ci duże niebezpieczeństwo - powiedział. - Lecz znalazłem rozwiązanie twego problemu.

- Jakie?

Na chwilę zapadła cisza, a w końcu książę rzekł bardzo cicho:

- Powinnaś wyjść za mąż!

Iwona popatrzyła na niego z nieukrywanym zdumieniem.

- Jak pan może sugerować coś tak strasznego?

- Przykro mi, że tak sądzisz - powiedział książę - musisz zrozumieć, że gdybyś była zamężna, stryj nie miałby już do ciebie prawa.

- Postanowiłam nigdy... nie wychodzić za mąż! - oświadczyła Iwona z pasją.

Potem, jakby czując, że trochę dramatyzuje, dodała:

- Zresztą... kogo mogłabym poślubić... nie znam żadnych mężczyzn...

- Znasz mnie...

Przez moment Iwona zastygła w bezruchu, tak że nawet wstrzymała oddech. Potem znów podniosła wzrok na księcia i spytała:

- Czy naprawdę pan sugeruje, bym wyszła za pana?

- Sama powiedziałaś, że nie znasz żadnych mężczyzn poza mną.

- Czy pan mówi poważnie?

- Tak.

- Ależ... jak pan mógł pomyśleć o czymś tak... absurdalnym, niestosownym z pana punktu widzenia!

- Pozwól mi o tym decydować. Przecież muszę się kiedyś ożenić - powiedział oschle, niemal cynicznie.

Iwone przyszło do głowy, że przecież we Francji małżeństwa są zawsze aranżowane przez krewnych młodej pary.

- Chyba pan żartuje - powiedziała. - Jak pana rodzina mogłaby zaakceptować mnie jako... żonę księcia de Sancerre?

- Ten aspekt sprawy nie ma żadnego znaczenia - powiedział książę trochę już znużonym głosem. - Jesteś córką angielskiego szlachcica, a twoja matka pochodzi ze znakomitego francuskiego rodu. Mówiłaś, że stryj zmusił cię do podpisania testamentu, w którym wszystko mu zostawiasz, więc wnioskuję, że posiadasz pieniądze wystarczające co najmniej na godziwy posag.

Iwona milczała. Potem, jakby mówiąc do siebie, odezwała się:

- Jak mogę kiedykolwiek poślubić jakiegoś mężczyznę albo mu zaufać po tym, jak ojciec traktował moją matkę?

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój ojciec. Przypuszczam, że przed wypadkiem był zupełnie innym człowiekiem.

Iwona znowu przez chwilę milczała. Potem powiedziała:

- Jak sądzę, powinnam się czuć zaszczycona już samą propozycją, abym została pana żoną... Ale to nie jest rozsądne z pana strony!

- Dlaczego?

- Ponieważ jest pan taką ważną osobistością i...

Przerwała, szukając odpowiednich słów, a książę dokończył:

- ...i mam opinię mężczyzny romansującego z wieloma pięknymi kobietami? Ale ty, oczywiście, nie byłabyś zazdrosna, więc dlaczego miałabyś się o to kłopotać?

Iwona nie umiała znaleźć odpowiedzi. Myślała tylko o tym, jaka szczęśliwa była jej matka z hrabią i jak głęboka miłość ich łączyła. Ale ona do końca życia była jego przyjaciółką, a nie żoną. Gdyby hrabina dowiedziała się o wszystkim, być może nawet by jej to nie zasmuciło. Książę, jakby znów zgadując jej myśli, rzekł:

- Oczywiście, gdybyś była we mnie zakochana, zmieniałoby to postać rzeczy. Ale w tej chwili widzę tylko jedną przeszkodę. Możesz uważać, że jestem dla ciebie o wiele za stary.

- To nie ma znaczenia - zaprotestowała Iwona. - Moim zdaniem jest pan wspaniały... myślałam właśnie, gdy kładłam się spać, że rozmowa z panem to najbardziej ekscytująca i najciekawsza rzecz, jakiej doświadczyłam w życiu! - Przerwała, a potem spytała: - Czy nie mogłabym po prostu zostać z panem tak jak teraz? Wolę być mężczyzną niż kobietą.

- Dostrzegam jednak wiele wiążących się z tym trudności - zauważył książę. - W dodatku, twój stryj już przejrzał ten sekret.

- Jeśli on mnie znowu znajdzie... będę musiała umrzeć... albo iść do klasztoru! - jęknęła przerażona, przypomniawszy sobie całą sytuację.

- Właśnie - przytaknął książę. - Więc jedyne wyjście to poślubienie mnie, nawet jeśli uważasz, że nie jest najlepsze.

- Wcale tak nie myślę! - powiedziała Iwona niemal rozgniewana. - Miałam tylko na względzie pana.

- Więc pomyśl lepiej o sobie!

Zapadła cisza. Potem Iwona odezwała się cichutkim głosem, tak że z trudem słyszał, co mówi:

- A przypuścimy, że będę pana... kusić do złego? Właśnie pomyślała o tym, jak ojciec bił matkę za każdym razem, gdy sądził, iż go wodzi na pokuszenie swym pięknym wyglądem.

- To niemożliwe - powiedział stanowczo książę.

- Dlaczego?

- Ponieważ, jeśli bylibyśmy małżeństwem, to ja powinienem kusić ciebie.

Iwona znów spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Myślałem, że jesteś czytana. Przecież to szatan zmieniony w węża kusił Ewę.

Iwona przez chwilę się zastanawiała. Potem powiedziała:

- Ale Adam powiedział: „Kobieta dała mi owoc z drzewa i zjadłem.”

Książę roześmiał się.

- To tylko nieudolne usprawiedliwienie nieposłuszeństwa. Ale zapewniam cię, Iwono, że we wszystkim, co się tyczy miłości, ja jestem kusicielem, a nie kuszonym, myśliwym, a nie zwierzyną.

Iwone przeszło przez myśl, że to niewątpliwie prawda. Nie mogła sobie wyobrazić księcia w innej roli niż osoby dominującej, niezmiennie biorącej inicjatywę w swoje ręce. Jednocześnie wciąż czuła lęk.

Książę wyciągnął do niej dłoń.

- Daj mi rękę.

Iwona usłuchała. Poczul drżenie jej palców. Zamknął dłoń dziewczyny w swojej i powiedział:

- Ponieważ oboje jesteśmy katolikami, przysięgam na moją nieśmiertelną duszę, a wierzę, iż ją posiadam, że nigdy nie potraktuję cię źle. Nigdy nie wyrządę ci krzywdy, podobnie jak nigdy nie krzywdzę moich koni ani nikogo, kto mi podlega.

W jego głosie brzmiała solenna nuta, której nigdy dotąd nie słyszała. Wypuścił dłoń Iwony, dając jej czas na podjęcie decyzji. Nastąpiła chwila ciszy.

- Jeżeli pan... jest całkiem przekonany - rzekła wreszcie dziewczyna - że tak właśnie pragnie postąpić... czułabym się bezpiecznie... jako pańska żona.

Po chwili milczenia książę powiedział zupełnie innym tonem:

- Świetnie, a więc jako że twój stryj stanowi prawdziwe zagrożenie, weźmiemy jutro ślub!

Iwona nie odezwała się, tylko głęboko westchnęła.

- Najpierw - ciągnął książę - musimy ci znaleźć jakąś odpowiednią suknię, nie sądzę bowiem, by mój kapelan, jakkolwiek bardzo tolerancyjny, z radością udzielił mi ślubu z tobą, jeśli będziesz przyodziana w strój, który ukradłaś albo który masz na sobie teraz!

Iwona zaśmiała się, a on mówił dalej:

- Idź spać, Iwono, i zostaw wszystko mnie. Obiecuję, że bez względu na to, jak trudny i nieprzyjemny okażę się w roli męża, będę nieskończenie bardziej zachęcającym towarzyszem niż matka przełożona w klasztorze Haut-Koenigsbourg.

- Wiem - przyznała Iwona - i chcę panu podziękować.

- Zaczynasz mnie nudzić tymi podziękowaniami - szybko zaprotestował książę. - Teraz idź do łóżka i śpij smacznie. Bądź pewna, że stryj jest już w drodze do Paryża.

Iwona wygramoliła się z łoża. Dopiero stojąc na podłodze nagle poczuła się zakłopotana: była boso i miała na sobie tylko jedwabną koszulę nocną księcia. Ale książę jakby przestał się interesować osobą swego gościa. Przeglądał papiery, które przedtem rozłożył na łóżku, i nawet nie rzucił na nią spojrzenia, gdy szła przez pokój w stronę drzwi. Naciskając klamkę, rzekła:

- Dobranoc, monseigneur i dziękuję... dziękuję za to... że był pan taki wspaniały!

- Dobranoc, Iwono! - odpowiedział książę.

Idąc korytarzem uświadomiła sobie, iż księcia tak szybko zaabsorbowały na powrót dokumenty, że nawet nie podniósł na nią oczu, gdy wychodziła.

Następnego ranka Iwona obudziła się z uczuciem niewypowiedzianego szczęścia. Wreszcie nie musiała się obawiać ani niespodziewanego przyjazdu stryja, ani że sama nieopatrznie się zdradzi przed księciem.

Zeszła ze schodów, podejrzewając, że jest już bardzo późno. Czowała się trochę nieswojo, miała bowiem na sobie spodnie, a książę już wiedział, że jest kobietą. Jednakże w jego zachowaniu w stosunku do niej nic się nie zmieniło. Wyglądał niezwykle imponująco, a gdy weszła do biblioteki, gdzie spodziewała się go znaleźć, rzekł:

- Dzień dobry, Iwono! Jak tylko będziesz gotowa, pojedziemy do chateau świętej pamięci hrabiego.

- Czy nic mi tam nie grozi? - zapytała.

- Jeden z moich służących właśnie stamtąd wrócił - odparł książę. - Mówił mi, że twój stryj z żoną wyjechali w pół do siódmej rano powozem do Colmaru, aby wsiąść do pociągu do Paryża.

- Jada więc do Paryża!

- ...aby cię szukać - dokończył książę.

Iwona westchnęła.

- A więc nie mogę jechać tam w poszukiwaniu krewnych mamy ani zatrzymać się w pańskiej rezydencji na Polach Elizejskich.

- Ależ tam właśnie zamieszkasz - sprostował książę - jako księżna de Sancerre, a twój stryj nie będzie miał nic do powiedzenia.

Zobaczył iskierki w jej oczach i mówił dalej:

- Teraz pojedziemy do domu, w którym spędziłaś ostatnie kilka lat, i sprawdzimy, co stryj, po rzucaniu na ciebie oskarżeń o kradzież, zabrał ze sobą.

Iwona podejrzewała, że ciotka, aby oszukać swe sumienie, wymyśliła jakieś usprawiedliwienie i wywiozła do Anglii jej drogie ubrania i futra.

Gdy wraz z księciem przyjechali do chateau, po ciepłym powitaniu ze strony służby poszła na górę do swego pokoju. Wszystkie szafy były puste. Została tylko jej jedwabna i koronkowa bielizna, ponieważ ciotka uznała taki zbytek za „grzeszny”. Na szczęście rzeczy matki wisiały na miejscu. Poczła nieodpartą radość, że piękne suknie przysłane z Paryża dzień przed śmiercią hrabiego i matki są do jej dyspozycji. Chciała bowiem swoim wyglądem zrobić wrażenie na księciu. Miała figurę podobną do figury matki, a poza tym w jej strojach na pewno bardziej będzie odczuwała matczyną bliskość. Przypomniała sobie o klejnotach. Kiedy zapytała o nie starego służącego, dowiedziała się, że zostały złożone w skarbcu.

- Monsieur le marquis zażądał klucza, m'nselle - rzekł służący - ale powiedziałem, że przechowywanie go nie należy do moich obowiązków. Szukał go, ale nie mógł znaleźć.

- To wspaniale, że tak postąpiłeś! - zawołała Iwona. Mimo że zniknęło trochę rzeczy, które zostawiła w swojej sypialni, w skarbcu znalazła nie tylko biżuterię matki, ale także sporą sumę pieniędzy. Już nie musi być tak całkowicie uzależniona od księcia! Jak tylko przyjadą do Paryża, kupi mu prezent, postanowiła, ale w tej chwili chciała przede wszystkim zrzucić męski strój i włożyć coś, co by szczególnie podkreśliło jej kobiecość. Poszła na górę. Znalazła tam pokojówki, które niegdyś wiernie służyły matce. Lamentując, zaczęły się koło niej krzątać. Były dość zaszokowane spodniami i tym, że obcięła włosy.

- Tym sposobem udało mi się uciec zakonnicy - wyjaśniła. - Księżę ocalił mnie przed zamknięciem w klasztorze w Haut-Koenigsbourgu.

- Co za niegodziwość ze strony panienki stryja! Wiedział przecież, jakie twarde jest tam życie! - zawołała jedna ze starszych pokojówek. - Płakałyśmy, gdy panienka wyjechała, m'nselle.

- Dziękuję wam. Jestem teraz bardzo szczęśliwa. - I dodała: - Wkrótce zostanę żoną księcia.

Przez moment trudno im było w to uwierzyć. Potem, radośnie gestykułując, życzyły jej wszelkiej pomyślności i dużo dzieci. Iwona pomyślała, że to ostatnie jest raczej nieprawdopodobne, ale nie chciała rozwiewać ich złudzeń. Powiedziała tylko, iż musi się spieszyć i jak najprędzej przebrać, ponieważ księżę nie byłby zadowolony, gdyby ktoś ją zobaczył w męskim stroju.

- Nie wiem, co panienki matka, Boże, świeć nad jej duszą, powiedziałyby, gdyby panienkę zobaczyła! - zawołała jedna ze służących. - To bardzo nieskromne, kiedy dama pokazuje kostki, a co dopiero nogi!

- Teraz nie ma już to znaczenia, ponieważ jestem wolna! - odparła Iwona.

Nagle zadrżała, uświadomiwszy sobie, iż zamężna, nie będzie wolna. Ale zaraz zabrzmiała jej w uszach solenna nuta w głosie księcia, gdy ślubował, że nigdy jej nie skrzywdzi. „On nie złamie danego słowa”, powiedziała sobie pokrzepiająco. Jednak wciąż przestraszona samą naturą instytucji małżeństwa, nie mogła powstrzymać lekkiego dreszczu przerażenia.

Rozdział szósty

Gdy pociąg odjeżdżał ze stacji w Colmarze, Iwona wiedziała, że książe żegna się z Alzacją. Bez wątpienia był bardzo poruszony, ostatni raz spoglądając na chateau, gdzie większość pokoiów zostało już ogołoconych z mebli i obrazów; a także gdy mówił „do widzenia” służącym, instynktownie wyczuła, jakim smutkiem napełnia go chwila rozstania.

Choć książe nic nie mówił służbie o swoich obawach związanych z groźbą pruskiej inwazji, Iwona była pewna, że zdają sobie z tego sprawę, jak zresztą wszyscy w Alzacji. Fakt, iż książe zabierał niemal cały swój dobytek, mówił sam za siebie.

Podróżowali w komforcie, jakiego przedtem nie znała. Książe bowiem polecił przyczepić do pociągu swój prywatny wagon, który już na pierwszy rzut oka wyglądał bardzo okazale. Mieścił dwie sypialnie, rodzaj saloniku i kredens, gdzie służący szykowali do podania posiłki przygotowane na podróż. Wagon bagażowy, przyczepiony także do pociągu, był wypełniony po brzegi skrzyniami i kuframi. Iwona sama posiadała ich wiele, ponieważ w chateau spakowała wszystko, co należało do matki: same stroje zapełniły dużą liczbę skórzanych waliz.

W tej chwili miała na sobie jedną z jej sukien i dzięki temu jeszcze bardziej czuła się kobietą zamężną.

Ślub wzięli wczesnym rankiem w pałacowej kaplicy. Sakramentu udzielił kapelan księcia. Iwona, która zawsze chciała pamiętać dzień swego ślubu jako specjalne wydarzenie, przejrzała dokładnie garderobę matki w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Jedyłą białą suknią, jaką znalazła, była przybrana srebrem kreacja balowa z pracowni krawieckiej Fryderyka Wortha.

- Nie sądzę, abym mogła się tak ubrać - powiedziała do siebie.

- Ależ oczywiście, że tak, m'nselle - wykrzyknęła pokojówka. - Powinna panienka włożyć tę suknię. A w szafie madame jest koronkowy szal, w sam raz nadający się na welon.

Iwona przypomniała sobie, jak pewnego dnia hrabia przyjechał z Paryża i przywiózł matce kolekcję rozmaitych koronek.

- Zobaczyłem te koronki wystawione na sprzedaż na ekspozycji rękodziela francuskiego i belgijskiego - rzekł. - Byłem nimi urzeczony i od razu pomyślałem o tobie!

- Pochlebiasz mi - odpowiedziała matka i pocałowała go.

Kiedy Iwona obejrzała koronki, stwierdziła, że hrabia miał rację: były piękne i niezwykle delikatne. Tak jak mówiła pokojówka, z długiego szala powstał

doskonały welon. Zostawiając twarz odsłoniętą, Iwona założyła go na głowę i przypięła wianek z orchidei wyhodowanych w ogrodowej cieplarni. W dłoni trzymała bukiet tych samych kwiatów. Schodząc na dół, gdzie czekał książę, pomyślała, że nie powstydziliby się panny młodej nawet, gdyby brali ślub w katedrze Notre-Dame. On jednak nic nie powiedział, tylko podał Iwonie ramię. Była trochę rozczarowana, że nic nie powiedział na temat jej wyglądu. Na pewno każdy inny Francuz nie poskapiłby jej komplementów. W końcu jednak było to małżeństwo z rozsądku, szczególnie w jej przypadku.

„Przynajmniej jako jego żona będę bezpieczna” - pomyślała. Miała nadzieję, że i książę nie poczuje się zbyt rozczarowany takim układem. Była świadoma jego bliskości. Jednak nie potrafiła odgadnąć, co w tej chwili myśli jej przyszły mąż. Nie wiedziała też, czy książę odbiera jej odczucia równie wyraźnie, jak ona fluidy płynące od jego osoby. Jest taki silny, dominujący, taki męski, powiedziała sobie, że w jego obecności trudno myśleć o czymś innym.

Gdy wkładał jej na palec obrączkę, zadrżała. Sądziła, że powodem tego jest zapewne wciąż żywy lęk, że w małżeństwie zacznie mimo wszystko kusić swego męża do grzechu, tak jak matka.

Nabożeństwo w zabytkowej kaplicy było bardzo uroczyste i wzruszające. Do mszy służyli młodzi chłopcy z wioski. Organista grał tak pięknie, że Iwonie zdawało się, że słyszy chór aniołów. Gdy ksiądz wypowiedział słowa błogosławieństwa, kreśląc znak krzyża nad ich głowami, poczuła obecność matki, która na pewno modliła się za szczęście młodej pary.

„Nie będę szczęśliwa tak jak ty, mamó - zwracała się do niej w myślach - książę mnie nie kocha, ale mimo to postaram się być jak najlepszą żoną. Wiem, że będę z nim bezpieczna i stryj przestanie mnie nękać.”

Polem modląc się, aby dane jej było uczynić księcia szczęśliwym, zadała sobie pytanie, czy w tej chwili mąż myśli o niej, czy też może o kimś zupełnie innym.

Teraz, gdy pociąg nabierał prędkości, była pewna, że książę pragnie tylko pokoju, by nie doszło do konfrontacji z Niemcami, która pociągnąłby za sobą wiele śmiertelnych ofiar.

Jej towarzysz milczał, więc i ona nie mówiła, tylko wyglądała przez okno. Oddalali się od ośnieżonych gór. Iwona czuła, że zostawiając za sobą srebrną rzekę i sosny, kontrastujące z ciemną zielenią pól opuszcza tu coś niezwykle cennego.

Później zjedli lekki, lecz wyśmienity posiłek, podany przez Gascoigne, który następnie udał się do kredensu, a na najbliższym postoju miał przejść do innego wagonu.

- Myślę, że może byłoby mądrze - powiedziała Iwona, - gdybym położyła się do łóżka.

- Tak, oczywiście - zgodził się książę. - To był pod każdym względem męczący dla ciebie dzień.

- Czy nie żałuje pan, że to był taki cichy ślub - zapytała - i że nie było nikogo z pana przyjaciół ani tłumów wiernych?

- Zawsze pragnąłem, aby to była właśnie taka uroczystość - odpowiedział książę. - Wielkie huczne śluby nie robią na mnie żadnego wrażenia.

Iwona uśmiechnęła się.

- Cieszę się, gdyż lękałam się, że będzie pan tego żałował.

- Mam nadzieję, że żadne z nas nic będzie żałowało tego małżeństwa - rzekł książę.

Nuta brzmiąca w jego głosie zdradzała, co ma na myśli.

Po chwili Iwona odezwała się:

- Nie boję się... ale byłabym prawdziwie przerażona, gdyby na miejscu pana był teraz ktoś inny.

- Doskonale to rozumiem odparł. Ale ponieważ poślubiłaś właśnie mnie, nie ma powodu więcej się nad tym wszystkim zastanawiać.

- Oczywiście - przyznała Iwona.

Podniosła się trochę chwiejnie, ponieważ pociąg kołysał się na boki. Książę wstał również.

- Mam nadzieję, że masz wszystko, czego ci trzeba powiedział. - Jeśli czegoś będziesz potrzebowała, jestem obok.

Weszli do pomieszczenia stanowiącego sypialnię - zajmowało połowę wagonu. Sypialnia Iwony była nieco większa. W obu jednak stały takie same mosiężne łóżka, a reszta wyposażenia została funkcjonalnie rozmieszczona pod ścianami.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że taki luksus może być w pociągu! - wykrzyknęła Iwona.

Przypuszczała, że wagony sypialne w Anglii wyglądały zupełnie inaczej, choć nigdy w żadnym nie podróżowała.

- Sam to wszystko zaprojektowałem - rzekł książę z wyraźną dumą w głosie.

- Czy tak? Ależ pan jest zdolny!

Przyjrzała się umywalce przytwierdzonej do ściany. Naprzeciw niej stały, jedna obok drugiej, dwie komody, z których mniejsza była jednocześnie toaletką z niedużym lustrem.

- Będę ogromnie rozczarowany, jeżeli mi powiesz, że czegoś ci tu brakuje - powiedział książę.

Iwona usiadła na łóżku.

- Na pewno jest tu wszystko. Ale postaram się znaleźć jakąś skazę - zaczęła się z nim droczyć.

Jego oczy błysnęły, gdy odpowiedział:

- Niewątpliwie znajdziesz ich bardzo wiele, gdy dojedziemy do Paryża, a jeśli coś przeoczysz, znajdzie się wielu „życzliwych” przyjaciół, którzy wskażą ci moje wady.

Iwona milczała, a ponieważ pociąg jechał bardzo szybko, księżę usiadł koło niej na łóżku.

- Może powinienem był ci to wcześniej powiedzieć, Iwono - rzekł. - Wyglądałaś bardzo pięknie jako panna młoda. Modliłem się, z pewnością tak samo jak ty, aby nasze małżeństwo było szczęśliwe.

- Oczywiście że i ja się o to modliłam - przyznała Iwona. - I będę się bardzo, bardzo starać, aby być dobrą żoną.

Księżę spojrział na nią, potem odwrócił wzrok. Zastanawiała się, o czym teraz myśli. Nagle, wiedziona nagłym impulsem, spytała:

- Gdyby pan kogoś kusił... jak pan by to robił? Wydało się jej, że księżę wygląda na zaskoczonego, więc szybko dodała:

- Tak tylko pytam, bo nie przypuszczam, że ofiarowałby pan kobiecie, którą jest pan zajęty... jabłko.

Księżę roześmiał się.

- Mam nieprzyjemne uczucie, że przypisujesz mi rolę szatana!

- Nie, oczywiście że nie - zaprzeczyła Iwona. - Poruszyłam tylko ten temat całkowicie bezosobowo, ponieważ już kiedyś o tym rozmawialiśmy.

- Oczywiście - przytaknął księżę. - I całkowicie „bezosobowo” ci odpowiem, że zanim zacząłbym „kusić” ciebie, narysowałbym portret twojej ślicznej twarzyczki.

- Nie miałam pojęcia, że jest pan artystą! - wykrzyknęła Iwona.

- Jak artysta - wytłumaczył księżę - chciałbym wyryć w swojej pamięci to, co jest piękne, a oto w jaki sposób bym to uczynił.

Pochylił się ku niej i palcem wskazującym dłoni dotknął policzka Iwony, tuż przy linii włosów.

- Najpierw - rzekł - naszkicowałbym kontur twarzy, który jest niepospolity i bez wątpienia będzie urzekał wielu portrecistów przez długie, długie lata.

Mówiąc to powiódł palcem po zarysie jej owalnego czoła, a potem w dół po drugim policzku i brodzie. Wywołało to u Iwony dziwne uczucie. Początkowo dotyk księcia łaskotał, a potem miała wrażenie, że po jej skórze przesuwają się małe pełgający płomyczek.

- Skończywszy rysować kontur twojej twarzy - ciągnął cicho książkę - wypełniłbym go, poczynając od cudownych brwi wygiętych jak skrzydła.

Dotknął jedną po drugiej brwi Iwony i mówił dalej:

- Potem twój mały prosty nosek.

Powiodł palcem po jej nosie, a następnie dotknął wgłębienia nad górną wargą. Iwona wstrzymała oddech. Nagle książę cofnął rękę, a potem powiedział:

- Narysowanie twych ust może okazać się trudne.

- ...dlaczego?

Z trudem zdołała zadać to pytanie.

- Ponieważ są bardzo niewinne i nikt ich jeszcze nie całował.

- Czy to sprawia, że są inne? - szepnęła Iwona.

- Pewnego dnia poznasz odpowiedź na to pytanie - odparł książę.

Jego palce przesunęły się po górnej wardze Iwony, potem po dolnej. Teraz już z całą pewnością czuła ogarniający ją płomień. Serce dziwnie mocno zabiło jej w piersi. Książę nieoczekiwanie wstał.

- Mój portret na razie skończony, Iwono - rzekł. - Śpij dobrze!

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poprosić, żeby został dłużej i jeszcze z nią rozmawiać, wyszedł. Zamknął drzwi do pokoju i słyszała, jak kieruje się do salonu. Siedziała nieruchomo, wciąż czując pulsowanie w miejscach, gdzie palce księcia dotykały jej twarzy, brwi, nosa i ust. To dziwne, pomyślała. Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego tak jest. Minęło dużo czasu, zanim się rozebrała i położyła do łóżka. Godzinę później usłyszała, jak książę wchodzi do pokoju obok. Miała ochotę zajrzeć tam, żeby powiedzieć mu „dobranoc”. Ale pomyślała, że może nie życzy sobie, by mu przeszkadzano. Zastanawiała się, czy nie uznał za niemoralne, a przynajmniej nieskromne jej pytanie o to, jak kusi kobiety. Dlaczego sposób, w jaki książę dotykał jej twarzy, miałby stanowić pokusę? Wiedziała tylko, że odczuła przy tym dziwne drżenie. Zasnęła, wciąż czując koniuszek jego palca na swych wargach.

Gdy pociąg wczesnym rankiem przyjechał do Paryża, czekał już powóz, który miał ich zabrać do rezydencji księcia na Polach Elizejskich. Iwona przekonała się, że była wspaniale urządzona. Na miejscu czekała ogromna liczba służących, którzy natychmiast zajęli się bagażem. Nie brakowało rąk do niesienia nawet najmniejszego kuferka. Zawiadowca stacji zaprowadził ich z peronu na zewnątrz budynku dworca, gdzie czekał powóz. Iwona dotychczas była w Paryżu tylko raz, na pogrzebie dziadka, z mamą i ojcem. Szare wysokie domy z okiennicami oczarowały ją, podobnie jak kawiarnie, w których nawet o tak wczesnej porze siedziało sporo osób, popijając aperitify. Wszystkie ulice

wysadzone były drzewami, i widać było na nich pierwsze delikatne wiosenne pączki.

- Zostawiliśmy za sobą śnieg - rzekł książę z uśmiechem, czytając w jej myślach, jak to często czynił - maj w Paryżu może być bardzo piękny.

- Jak długo tu zostaniemy?

- Nie jestem pewien - odpowiedział - ale, niestety, niezbyt długo.

- Boję się... jechać do Anglii - wymamrotała.

- Nawet ze mną?

- Nie, oczywiście że nie. Wiem, że z panem nic mi się nie stanie... - odpowiedziała trochę niepewnie. - Ale... przypuśćmy, że ani mnie, ani panu tam się nie spodoba?

Książę uśmiechnął się.

- Wtedy pojedziemy gdzie indziej. Świat jest ogromny, a możemy sobie pozwolić na podróż. Zresztą miałem zamiar zwiedzić różne kraje.

- To będzie wspaniałe! - zawołała Iwona, a potem dodała: - Może znudzi pana... przebywanie zbyt długo... sam na sam ze mną.

- Powiem ci, jeśli tak się stanie - odrzekł książę. - Musimy przecież być wobec siebie szczerzy.

- Tak, oczywiście - przyznała Iwona. - A ja postaram się nie narzekać i nie marudzić. Hrabia mówił, że mężczyźni tego nie znoszą. Moja matka zawsze o tym pamiętała.

- Jestem zupełnie pewien, że jeśli coś ci się nie spodoba, twoje oczy zaczną miotać we mnie błyskawice i bez pardonu mi o tym powiesz.

- Dlaczego pan sądzi, że tak się zachowam? - zapytała Iwona.

- Ponieważ leży to bardziej w twojej naturze niż uległość i nieśmiałość.

Nie była pewna, czy ma uznać to za komplement.

- Na pewno nigdy nie chciałabym, by moje oczy „miotły błyskawice”, jak się pan wyraził.

Mówiąc to przypomniała sobie o dotyku palców księcia, który parzył jak ogień. Może taki ogień chciałby zobaczyć w jej oczach?

Rezydencja księcia na Polach Elizejskich zrobiła na Iwonie ogromne wrażenie. I tu, podobnie jak w chateau, pełno było obrazów, posągów i dzieł sztuki, toteż wyglądała jak prawdziwe muzeum. Iwona co chwila wydawała okrzyki zachwytu. Najbardziej oczarowała ją kolekcja wysadzanych drogimi kamieniami tabakierok.

- Posiada pan aż tyle pięknych przedmiotów? - zapytała.

- Tak, należą do mnie i zamierzam je przechować w bezpiecznym miejscu, tak aby gdy umrę, przekazano je moim dzieciom, a potem wnukom - rzekł książę.

W jego głosie zabrzmiała szorstka nuta. Iwona zdała sobie sprawę, że ma na myśli niebezpieczeństwo grożące ze strony Niemców. Już miała go zapewnić, iż na pewno się uda je ocalić, gdy nagle pomyślała, że skoro są małżeństwem, mogą mieć dzieci.

Iwona nigdy nie rozmawiała z matką o tych sprawach. Dziewczyna wiedziała jednak, że kiedy ludzie pobierają się, uprawiają miłość, a potem mają dzieci. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy książę tego właśnie oczekuje. Nigdy jednak nie poruszał tego tematu, a ona za nic w świecie sama by go nie podjęła, choćby nie wiadomo jak często powtarzał, iż mają być ze sobą szczerzy.

Wtedy, jakby raz jeszcze odgadując jej myśli, książę rzekł:

- Jestem pewien, że podobnie jak ja, Iwono, wierzysz w zachowanie ciągłości wielkich rodów i w przekazywanie nienaruszonego dziedzictwa z pokolenia na pokolenie.

To powiedziawszy, wyszedł z pokoju, a Iwona odprowadziła go wzrokiem w zadumie. Czy chciał powiedzieć, że pragnie, aby była jego żoną w pełnym tego słowa znaczeniu? Jeśli tak, mógłby dać jej to jaśniej do zrozumienia, na przykład pocałować. Przypomniała sobie uczucie, które ją ogarnęło, gdy palec księcia dotykał jej ust. Przyłapała się na tym, że zastanawia się, jakie wrażenie wywołałby dotyk jego warg. Wstrzymała oddech i znowu doznała tego dziwnego niepokoju w piersi, którego nie umiała nazwać. Gdy tak stała samotnie w salonie, rozmyślając o swym wspaniałym, lecz raczej dziwnym mężu, zapragnęła, aby ją pocałował.

Książę nalegał, aby Iwona odpoczęła po południu.

- Nie jestem zmęczona - protestowała - a tu jest tyle do oglądania.

- Będiesz miała mnóstwo czasu, żeby zwiedzić cały Paryż - rzekł. - Nie chcę, byś była wieczorem zmęczona, gdyż zjemy dzisiaj kolację poza domem.

Iwonie zabłyśły oczy.

- W restauracji? Hrabia zawsze mówił mamie, że arystokraci nie zabierają do takich miejsc swoich żon.

- Ta restauracja różni się od innych - wyjaśnił książę - i myślę, że dostarczy ci wiele rozrywki. Chcę, abyś ją zobaczyła, zanim opuścimy Paryż. Nazywa się Cafe Anglais, ale to oczywiście bardzo francuskie miejsce!

Iwona roześmiała się. Potem powiedziała:

- Bardzo bym chciała pójść do restauracji. Nigdy w żadnej nie byłam, nie licząc małej karczmy, w której się zatrzymywaliśmy na posiłek w czasie długich konnych przejażdżek.

- Zabieram cię więc do Cafe Anglais - powiedział książę - to najznakomitsza ze wszystkich restauracji w Paryżu i każdy, kto uważa się za znawcę paryskiej gastronomii, czuje się obowiązany udać się tam natychmiast po przyjeździe do Paryża.

- To brzmi bardzo interesująco.

- Pełno tam zawsze najelegantszych i najnamienitszych osób z towarzystwa. Włóż więc swoją najpiękniejszą suknię. Jutro zaś zamierzam cię zabrać do Wortha, aby kupić ci jeszcze więcej strojnych kreacji.

Iwona wydała cichy okrzyk radości. Chociaż położyła się, zgodnie z życzeniem księcia, trudno jej było zasnąć.

Mieszkając z matką i z hrabią w Alzacji była bardzo szczęśliwa, jednak czasem pragnęła wyrzec się na świat, o którym tak barwnie opowiadano i który był dla niej całkowicie niedostępny. Teraz wszystko się zmieniło. Kiedy już przebrała się do kolacji z pomocą doświadczonej pokojówki, wszedł książę, trzymając w ręku puzderko. Pokojówka dygnęła i wyszła, a wtedy rzekł:

- Pozwól mi zobaczyć, jak się ubrałaś na tę niezwykłą okazję.

Iwona rozłożyła ramiona, a potem zakręciła się wkoło, aby mógł obejrzeć piętrzącą się za nią turniurę. Suknia była uszyta z miękkiego różowego tiulu i wykończona, jak wszystkie kreacje od Wortha, wstążkami, diamentami i kwiatami w kolorze tiulu, podczas gdy wstążki były błękitne i skrzyły się jakby od kropelek rosy. Kwiaty zdobiły także głęboko wycięty dekolt. Iwona popatrzyła na księcia, czekając, co powie.

- Bardzo odpowiednia kreacja! - rzekł. - Sądzę, że prezent, który dla ciebie mam, doda jeszcze czaru twojemu wyglądowi.

Mówiąc to otworzył puzderko, które trzymał w dłoni. Oczom Iwony ukazał się diamentowy naszyjnik w kształcie misternie wykonanej girlandy kwiatów. Były tam także kolczyki i dwie bransolety w podobnym stylu.

- Czy to dla mnie? - zapytała z zapartym tchem.

- Kupiłem to dziś po południu - odparł. - Jako prezent ślubny.

- Jak pan może dawać mi takie wspaniałe klejnoty?

- Pozwól, że ci je założę.

Książę zapiął jej na szyi kolie, zawiesił kolczyki na delikatnych płatkach uszu, a na oba nadgarstki wsunął bransolety.

- Teraz czuję się jak Królowa Elfów! - zawołała Iwona.

- Mam jeszcze jeden podarunek dla księżnej de Sancerre.

- Jeszcze jeden? - zdziwiła się.

Wyciągnął z kieszeni surduta małe pudełeczko i otworzył je. W środku był duży diament w kształcie serca, otoczony mniejszymi diamentkami.

- Nasze narzeczeństwo było bardzo krótkie - wyjaśnił książe. - Ale nie chcę, byś z tego powodu została pozbawiona zaręczynowego pierścionka.

- Błyszczą jak gwiazdy na niebie - powiedziała Iwona - ...i jak księżyc, który wskazał mi drogę do ciebie.

- Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz tego żałować - rzekł cicho.

Wsunął jej pierścionek na palec, podniósł jej dłoń do swych ust i pocałował. Wówczas poczuła w całym swym ciele, jakby padło na nie księżycowe światło. A może był to ten sam płomień, jaki już kiedyś poczuła, gdy książe jej dotykał.

- Jak... mogę panu dziękować? - zapytała.

- Nie chcę podziękowań.

- Ale muszę panu powiedzieć, jak bardzo... jestem wdzięczna... za pana dobroć.

- Chcę taki być - rzekł bardzo cicho.

I znowu nagle wyszedł z pokoju ze słowami:

- Będę na dole. Nie każ mi długo czekać. Zarzuciwszy aksamitną pelerynkę obszytą sobolami,

Iwona szybko zbiegła do hallu. Gdy karetę zaprzęzoną w dwa konie wiozła ich już Polami Elizejskimi, instynktownie wsunęła rękę w dłoń księcia.

- To cudowne - rzekła - że mogę wychodzić z panem wieczorem.

Książę zacisnął palce na jej dłoni.

- Mam nadzieję, że zawsze będzie cię to cieszyć - powiedział. - Choć, oczywiście, może nadejść dzień, gdy zaczniesz preferować towarzystwo kogoś innego.

- To nigdy nie nastąpi - odparła i po krótkiej chwili milczenia dodała: - Nie z mojej strony.

Książę nic nie powiedział, Iwona zaś pomyślała, że na pewno będzie wkrótce wolał towarzystwo innych kobiet, a jej pozostanie samotne siedzenie w domu. Skarciła się w duchu za te pesymistyczne myśli. W Cafe Anglais książę zdawał się znać wszystkich. Mężczyźni witali go entuzjastycznie, natomiast kobiety uśmiechały się i patrzyły spod rzęs, wyciągając dłonie ekstrawaganckim gestem, jakby ofiarowały swoje serca. Ale kiedy książę przedstawił Iwonę jako swą żonę, przyjaciele oniemieli ze zdziwienia. Potem zaczęli się w nią wpatrywać z onieśmielającym zainteresowaniem.

- Jesteś żonaty, Jules?! - wykrzyknął ktoś. - Dlaczego dopiero teraz dowiadujemy się o tym?

Książę pominął milczeniem to pytanie i po kolei przedstawiał Iwonię wszystkich mężczyzn, wymieniając ich tytuły, sukcesy na torze wyścigowym czy też w polityce. Na temat kobiet książę nic nie mówił, ale Iwona zauważyła, że jedna była piękniejsza od drugiej. Nagle niezwykle urodziwa dama wykrzyknęła na widok księcia:

- Jules! A więc wróciłeś! Dlaczego nie dawałeś znaku życia, okrutny? Tęskniłam za tobą. Mon Dieu! Bardzo tęskniłam.

- Miło mi - rzekł książę bardzo cicho. - Pozwól, że przedstawię cię mojej żonie.

Na moment zapadła cisza. Potem dama zbladła i mdlejącym głosem, który zdawał się więznąć jej w gardle, powiedziała:

- Twojej... żonie?

- Ożeniłem się - odparł książę. - I nie wątpię, że będziesz na tyle miła, by mi pogratulować.

Kobieta stojąca przed nim zaczerpnęła powietrza. Potem rzekła:

- Jules, mogę ci tylko życzyć, byś nie żałował swego kroku.

Odwróciła się na pięcie i odeszła, nie zważając na mężczyznę, który jej towarzyszył i który, zmieszany, złożył księciu gratulacje, zanim podążył za damą.

Gdy wreszcie mogli już zasiąść przy swoim stoliku, usytuowanym, jak się okazało, w najlepszym miejscu sali, Iwona rzekła:

- Widzę, że poślubiając mnie wyprowadził pan z równowagi bardzo wielu ludzi.

- Przywykną - odparł książę bez troski. - Mam nadzieję, że zauważyłaś, jak szczerze zabrzmiały gratulacje moich przyjaciół płci męskiej, gdy tylko raz na ciebie spojrzeli!

- Pana przyjaciółki zaś najwyraźniej miały zupełnie inne odczucia - zauważyła zalotnie.

Gdy książę zamawiał obiad, a ona rozglądała się po wnętrzu restauracji, zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim książę znajdzie się tutaj w towarzystwie jednej ze ślicznych kobiet, które w tak widoczny sposób zabiegają o jego względy. W rzeczy samej ich spojrzenia wyrażały bezgraniczny podziw. Iwona czuła się w tej sytuacji trochę nieswojo. Potem przypomniała sobie, jak książę mówił, że to on jest kusicielem, a nie kuszoną, myśliwym, a nie zwierzyną. Zastanawiała się, czy rzeczywiście nudzą go zaloty dam.

Skończywszy wybierać wino, książę powiedział:

- Teraz możemy porozmawiać. Powiedz mi, co chcesz wiedzieć.

- Proszę mi opowiedzieć o swych przyjaciółach i wyjawić, co sprawia, że za takich ich pan uważa.

Księżę roześmiał się.

- Oni sami tak o sobie nie myślą.

- To całkiem oczywiste, że pana podziwiają i, jak sędzę, zazdroszczą panu.

- To nieuniknione, gdy jest się bogatym.

- Myślę, że nie jest to kwestia pieniędzy - odparła Iwona - ale że jest pan w każdym calu mężczyzną.

Wypowiadała te słowa z powagą, ponieważ wszystko sobie dokładnie przemyślała, i nie zauważyła spojrzenia, jakim obrzucił ją księżę, nim odparł:

- Wprawisz mnie w pychę, Iwono!

- Wątpię. Mama zawsze mawiała, że najczęściej ludzie są zarozumiali, nie mając ku temu żadnego powodu! To żadna zarozumiałość czuć dumę, wiedzieć, że ma się rację albo zdawać sobie sprawę z własnej przewagi w jakiejś dziedzinie.

- Ciekawe rzeczy mi tu mówisz - rzekł księżę.

- Czy naprawdę tak pan uważa? - zapytała Iwona. Lękam się, że skoro pan jest taki mądry i tak wiele wie, muszę się panu wydawać bardzo... nudna.

- Wcale się z tobą nie nudzę - zapewnił ją księżę. - Tak naprawdę, intrygujesz mnie, zaciekawiasz. Zaangażowałaś mnie w swoje problemy i poczułem, że muszę je rozwiązać.

- Czy to było dla pana wyzwanie? - Tak.

- I z tego powodu się pan ze mną ożenił? Zapadła cisza. Pomyślała, że księżę zastanawia się nad odpowiedzią, i z zaciekawieniem patrzyła na niego. Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś stoi przy ich stoliku. Podniosła wzrok i wydała cichy okrzyk przerażenia: z wyrazem triumfu na twarzy patrzył na nich stryj.

- Więc tutaj jesteś!

Iwonie wydało się, że ściany pokoju zaczynają się zbliżać i miażdżyć ją. Krzyknęła, ale księżę położył dziewczynie rękę na ramieniu.

- Już mi nie umkniesz - rzekł markiz ochryple - natychmiast udasz się ze mną, a jeżeli się sprzeciwisz, sprowadzę policję!

- Proszę się uspokoić - powiedział chłodno księżę. - W tej chwili, milorzie, zwraca się pan nie do swojej podopiecznej, lecz do mojej żony, księżnej de Sancerre, nad którą nie ma pan żadnej władzy.

Księżę mówił cicho i wyraźnie. Markiz przez chwilę patrzył na niego, tak jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Pana żoną? Chce mi pan powiedzieć, że poślubił tę występłą dziewczynę?

- Jesteśmy małżeństwem! - odparł książę. - I proszę nam nie przeszkadzać przy kolacji milordzie, jeśli pan ma coś jeszcze do dodania w tej sprawie, proszę jutro rano przysłać do mnie swoich prawników.

Podczas gdy książę to mówił, markiz zrobił się purpurowy, oczy mu pociemniały, a wąskie usta rysowały się cienką linią na twarzy.

Powiedział z furją:

- Nie ze mną takie sztuczki. Podejrzywałem, że mnie pan okłamuje, dlatego też kazałem obserwować pana dom. Pan jest oszustem i łobuzem, i szczerze wątpię, czy ceremonia, w której wzięła udział moja bratanica, jest ważna.

- Pan mnie obraża - odparł książę, nie podnosząc głosu.

- Robię to świadomie - rzekł markiz. - Oszukał mnie pan żeniąc się z moją bratanicą, podobnie jak z całą pewnością oszukuje pan na wyścigach!

Zapadła pełna napięcia cisza. Iwona położyła rękę na dłoni księcia. Poczowała, jakby dotykała stali, a on powiedział powoli:

- Sądzę, milordzie, że ma pan jakieś powody, by mnie znieważać. Dlatego też poroszę pana o satysfakcję zgodnie z kodeksem honorowym, jeśli znane jest panu znaczenie słowa „honorowy”. Spotkamy się jutro rano.

Iwona w lot pojęła sens tych słów.

- Nie! Nie! - wyszeptała przerażona.

- Będę z panem walczył i zabiję pana! - rzekł markiz, niemal wypluwając z siebie słowa.

- To się dopiero okaże - odpowiedział książę. - A ponieważ, jak sądzą, pragnie pan zachować takie dramatyczne zajścia w tajemnicy przed opinią publiczną, spotkamy się na moim polu do gry w kule o szóstej rano.

- Będę z niecierpliwością oczekiwać zakończenia naszej znajomości! - odparł markiz i spoglądając na Iwonę, dodał jadowitym tonem:

- Baw się dobrze dzisiejszego wieczora, Iwono, jutro bowiem spotka cię zasłużona kara!

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł od stolika. Iwona zobaczyła, jak razem z ciotką, czekającą w końcu sali, opuszczają restaurację. Wciąż drżała pod wpływem doznanego szoku. Jej palce zacisnęły się na dłoni księcia tak mocno że paznokcie wbiły się w jego skórę. Gdy przywołał kelnera, by nalał wina do kieliszków, powiedział ledwie dosłyszalnym głosem:

- Czy stryj Artur... naprawdę chce pana zabić?

- Będzie próbował - odpowiedział książę - ale nie martw się. Nie uda mu się to.

Przypomniała sobie, jak hrabia mawiał, że książę de Sancerre to pierwszorzędny strzelec i większość mężczyzn boi się wyzywać go na

pojedynek. Pamiętała także, że stryj Artur nigdy nie pasjonował się strzelaniem, w przeciwieństwie do jej ojca. Jak tylko mogła sięgnąć pamięcią, nigdy nie okazywał najmniejszego zainteresowania doskonałymi polowaniami urządzanymi w posiadłości ojca w Bedfordshire.

- Musi być szalony... - rzekła - aby wyzywać pana... z takiego powodu.

- Zapomnijmy o tym - odparł książę. - Cieszymy się naszą pierwszą kolacją w restauracji, Iwono. Nie zwracaj uwagi na swego stryja, który, jak mówisz, jest bez wątpienia szalony!

- Jestem pewna, że... stało się z nim to samo co z papą. Ale książę już jej nie słuchał. Zaczął opowiadać, tak jak go poprosiła, o osobach zgromadzonych w restauracji. Iwona, która początkowo nie mogła się skupić po tej nieprzyjemnej wymianie zdań, powoli zaczęła się odprężyć.

Wieczorem rozmyślała w łóżku, że obłęd może być jedynym wytłumaczeniem zachowania stryja. Albo też nie wiedział, iż książę, sławny w wielu dziedzinach sportowych, zwycięża także w pojedynkach.

Kiedy zajechali pod rezydencję na Polach Elizejskich i weszli na górę, książę rzekł:

- Spróbuj teraz zasnąć, Iwono, i błagam cię, nie martw się jutrzejszym dniem. Zapewniam, że potrafię o siebie zadbać. - Uśmiechnął się, a potem dodał: - Pomyślałabyś, że się przechwalam, gdybym ci opowiedział, ile miałem w swoim życiu pojedynków, a żadnego z nich nie przegrałem.

- Ja... jestem przekonana, że stryj Artur będzie walczył nieuczciwie!

- Dlaczego? - odparł książę. - W końcu jest angielskim dżentelmenem, a także kaznodzieją. W jego kodeksie musi figurować zasada nie dopuszczająca oszustwa.

- Tak czy inaczej... boję się o pana! - rzekła Iwona, gdy stanęli przed drzwiami jej sypialni.

- Zaufaj mi, tak jak zaufałaś w innych sprawach. - Popatrzył na Iwonę i mówił dalej: - Chciałem, żeby to był dla ciebie szczęśliwy wieczór. Ponieważ twój stryj wszystko popsuł, jutro wieczorem znowu cię gdzieś zabiorę, aby zatrzeć to nieprzyjemne wrażenie.

- Bardzo bym chciała.

Wyciągnęła rękę i ujrzała błysk diamentu w pierścionku.

- I dziękuję za wszystkie wspaniałe prezenty - dodała.

- Pasują do ciebie - odpowiedział książę - zresztą we wszystkim jest ci prześlicznie, z wyjątkiem, oczywiście, tych nieskromnych spodni!

Książę wyraźnie chciał ją rozbawić i gdy Iwona roześmiała się, pocałował ją w rękę i rzekł:

- Dobranoc! Nie pozwól, by twój obrzydliwy stryj spędził ci sen z powiek. Już ja się z nim policzę!

Wszedł do swej sypialni połączonej drzwiami z sypialnią Iwony gdzie czekała już na nią pokojówka.

Dopiero gdy już rozebrana leżała w łóżku, zaczęła się zastanawiać, czy może wejść do księcia, aby z nim porozmawiać.

Chciała usłyszeć jeszcze jedno zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Pragnęła mieć pewność, iż stryj nie skrzywdzi jej męża. Zapytywała samą siebie, co markiz knuje. Pamiętała rozmowę, która miała miejsce dawno temu, gdy była całkiem mała. Usłyszała, jak ojciec mówił:

- Artur jest przeciwny temu, bym ukarał kłusownika, którego gajowi złapali w lesie.

- Dlaczego? - zapytała matka.

- Twierdzi, że nie mam prawa więzić ani wypędzać człowieka za takie przewinienie.

- Rzeczywiście może taka kara jest zbyt sroga - zauważyła łagodnie matka.

- Muszę chronić swoją własność - rzekł ojciec. - Artur tego nie rozumie. Interesuje go tylko ochrona ptaków, a nie strzelanie do nich, co zresztą mnie nie dziwi, biorąc pod uwagę, jakim jest kiepskim strzelcem!

„Kiepskim strzelcem!”, Iwona powtórzyła w myśli te słowa. Dlaczego w takim razie stryj wyzywał na pojedynek jednego z najznakomitszych strzelców w całej Francji? Musiał znać reputację księcia, a nawet jeśli nie, znalazłoby się wielu ludzi, którzy by mu chętnie o niej opowiedzieli. Wracając myślami do rozmowy w restauracji, doszła do wniosku, że stryj był zdecydowany sprowokować księcia. Ale dlaczego? Dlaczego? Czyżby miał pewność, że zabije księcia?

Wzburzenie sprawiło, że Iwona wstała z łóżka i zaczęła się przechadzać po pokoju, usiłując przejrzeć zamiary stryja.

Na toaletce leżały klejnoty, które dostała od księcia. Zostawiła je tam rozbierając się. Spoglądając na połyskującą biżuterie przypomniała sobie, że w szkatułce matki, którą przywiozła z chateau, było coś jeszcze prócz klejnotów. Wzięła pudełko, znalazła klucz i otworzyła je. Biżuteria подарowana matce przez hrabiego błyszczała na aksamitnej wyściółce. Podniosła denko.

Pod spodem leżało jeszcze trochę klejnotów, a także większy przedmiot zawinięty w irchę. Wyjęła z zawiniątka mały pistolet, który hrabia przywiózł z Paryża wkrótce po tym, jak osiedliły się z matką w Alzacji.

- To dlatego że jesteś tak często sama, moja najdroższa - powiedział. - Nawet jeżeli masz służących do obrony przed intruzami, powinnaś także móc sama się bronić.

Matka spojrzała na pistolet, który jej podał, zatrzymując dłużej wzrok na rękojeści wysadzanej ametystami. Roześmiała się:

- Jaka śliczna broń! - rzekła. - A muszę się przyznać, że umiem całkiem dobrze strzelać.

- Umiesz? - zapytał hrabia zdziwiony.

- Ojciec mnie nauczył, tak samo jak moich braci. Domagałam się tego, ponieważ byłam zazdrosna, że poświęca im więcej uwagi.

- Chodź i pokaż mi, jak strzelasz.

Hrabia ustawił cel w ogrodzie, a gdy matka strzeliła, pocałował ją i rzekł:

- Teraz, jeśli zaczniesz spać z tym pod poduszką, nie będę się już tak o ciebie niepokoił, jak w ciągu ostatnich kilku tygodni.

- Ja też chcę strzelać! - zawołała Iwona.

- Dobrze! - obiecał hrabia. - Ale jestem pewien, że gdy dorośniesz, znajdzie się zawsze mnóstwo mężczyzn gotowych stanąć w obronie pięknej kobiety, jaką na pewno się staniesz.

- Nie wolno jej opowiadać takich rzeczy! - skarciła go matka.

- Dlaczego nie? - spytał. - Każda ładna dziewczyna powinna zdawać sobie sprawę ze swej urody.

Roześmieli się oboje, a hrabia nauczył Iwonę, jak się strzela z pistoletu. Dziewczynka uparcie próbowała, dopóki nie trafiła w dziesiątkę dziewięć razy na dziesięć strzałów.

Teraz, trzymając broń w dłoni, uznała za zrzącenie losu, że ma ją ze sobą w takiej chwili. Żywiła przekonanie, którego nie mógł zmienić żaden argument księcia, że stryj planuje jakąś sztuczkę. Być może naprawdę uwierzył, iż książe go oszukał, i chciał się za to zemścić. „Muszę być obecna przy tym pojedynku”, zdecydowała nagle. Dotychczas zawsze się wzdragała przed takimi doświadczeniami.

Wicehrabia pojawił się w restauracji, gdy już pili kawę. Był zaskoczony ich obecnością.

- Miałem zamiar złożyć pani wizytę jutro, księżno - powiedział z szacunkiem do Iwony, co świadczyło, że ksiązę już go zawiadomił o małżeństwie.

- Najpierw złóż wizytę mnie - poprosił ksiązę - może o wpół do szóstej rano.

- Tak wcześnie?! - wykrzyknął wicehrabia.

- Przyjdź do mojego domu. Jesteśmy umówieni w zwykłym miejscu o zwykłej porze.

- Nie mogę w to uwierzyć! - zawołał wicehrabia. - Kto jest twoim przeciwnikiem?

- Stryj Iwony!

Wicehrabia wyglądał na zaniepokojonego.

- Musisz zachować ostrożność, Jules - powiedział. - Wypytywałem o markiza Morecombe. Perorował przeciw tobie w klubie Travellers w taki sposób, że twoi przyjaciele uznali go za szalonego!

- Iwona i ja mamy na ten temat takie samo zdanie - rzekł książę. - Tak czy inaczej muszę się z nim pojedynkować. Obraził mnie dziś wieczorem! chciałbym, żebyś był moim sekundantem. Poproś Henryka, aby został drugim.

- Na pewno nie odmówi - odparł wicehrabia. - A arbitrem niech lepiej będzie Dupre, jak zwykle.

- Oczywiście - zgodził się książę. - Możemy na nim polegać, gdy idzie o przestrzeganie zasad fair play. Pomoże nam także w razie jakichś problemów z władzami.

- Zajmę się tym - obiecał wicehrabia.

Gdy już odszedł, książę powiedział do Iwony:

- Widzisz, będę w dobrych rękach.

- Tak... oczywiście - przyznała.

Miała już całkowitą pewność, że ani książę, ani wicehrabia, ani żaden z nich przyjaciół nie uzmysławiają sobie, że zachowanie markiza Morecombe jest wielce podejrzane. Stryj zawsze przestrzegał wszelkiego rodzaju zasad, nie tylko Bożych przykazań. Czemu więc nagle zapragnął stanąć do pojedynku, przecież ten sposób rozwiązywania konfliktów, choć często praktykowany, był zabroniony we Francji? Stryj zawsze potępiał pojedynki, uważał je za niegodziwość, której dopuszczają się tylko obcokrajowcy.

- Coś się za tym kryje! - orzekła Iwona.

Gdy wróciła do łóżka, położyła pistolet koło siebie. Czowała się jakoś bezpieczniej, mając przy sobie broń. Postanowiła, że w razie zagrożenia będzie z determinacją bronić księcia.

- Nie mogę go stracić - powiedziała na głos. Potem zadała sobie pytanie, dlaczego ten człowiek ma dla niej takie znaczenie i dlaczego drży, uświadamiając sobie grożące mu niebezpieczeństwo. Jednak nie śmiała na to pytanie odpowiedzieć.

Rozdział siódmy

Iwona cicho schodziła na dół bocznymi schodami, po omacku trzymając się poręczy. Wszystkie okna były zasłonięte i w całym domu panowała cisza. Wiedziała, że księżę nie powinien dowiedzieć się, że postanowiła udać się na pole do gry w kule. Gdyby teraz zobaczył Iwonę, na pewno kazałby jej wracać do sypialni. Obecność damy przy pojedynku była wręcz niedopuszczalna. Może powiedziałby jej, by nie wtrącała się w jego sprawy.

- Mężczyźni tego nie znoszą - mawiała zawsze matka.

Iwona wiedziała, że księżę, tak pewien zwycięstwa, tylko by się zirytował jej niepotrzebnym niepokojem.

Jednak im więcej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że za tym wyzwaniem ze strony stryja kryje się coś bardzo dziwnego.

Znalazła drzwi prowadzące do ogrodu ominąwszy dzięki temu frontową część domu, gdzie mimo wczesnej pory mogli się już kręcić służący. Z trudem otworzyła dwie zasuwę. Klucz na szczęście był w zamku, i to zapewne dobrze naoliwiony, bo łatwo go przekręciła. Na niebie bladły już ostatnie gwiazdy, a na wschodzie lśniła jutrenka. Czytała w książkach, że pierwsze światło świtu zmienia dachy Paryża w czyste srebro. Tymczasem widziała tylko drzewa. W ogrodzie księcia, choć niezbyt dużym, było ich pełno, zwłaszcza kasztanowców. Wiedziała, że za jakiś tydzień rozwiną się na nich pąki i wystrzelą z nich jasne kwiaty podobne do świeczek na choince. Wszystko dookoła było skąpane w delikatnej wiosennej zieleni. Gdyby nie przerażenie sączące się w głębi jej ciała niczym trucizna, czułaby się teraz beztroska i szczęśliwa.

Ogród, otaczający dom, był typowym francuskim ogrodem. Równo przystrzyżone żywopłoty układały się w zawiły deseń dookoła bardzo pięknej kamiennej fontanny z posązką kupidyna pośrodku. Iwona szła blisko krzewów, w nadziei że będzie niewidoczna w rzucanym przez nie cieniu. Wreszcie dotarła do boiska do gry w kule. Długi pas miękkiego i równego trawnika otoczonego kwiatami i krzewami doskonale nadawał się na miejsce pojedynku. Zapach kwiatów wypełniał powietrze, a drzewa tworzyły parawan, zasłaniający dom przed wzrokiem ciekawskich. Iwona przecięła trawnik i zbliżyła się do krzewów rosnących po drugiej stronie. Przekonała się, że są wystarczająco wysokie. Nawet stojąc mogła się w nich ukryć. Miała przed sobą długie oczekiwanie. Postanowiła później przejść na jakieś dogodniejsze do obserwacji miejsce. Tymczasem usiadła w krzakach. Zastanawiała się, kto przybędzie pierwszy. Przypuszczała, że arbiter.

Zacząła rozmyślać o księciu. Jakie miała szczęście, że go poznała! Przecież bez pomocy tego człowieka złapano by ją i odprowadzono siłą, albo do zakonnicy, albo do wuja, i w końcu znalazłaby się w klasztorze, skąd nie byłoby już ucieczki.

Zatopiona w myślach nagle dostrzegła jakiś ruch. Schyliła się, by wyrzeć spod liści, i zobaczyła stojącego na środku boiska mężczyznę. Przez chwilę widziała tylko jego nogi. Potem, delikatnie rozgarniając liście, przekonała się, że to nikt z pojedynkujących się. Mężczyzna był ubrany jak służący, a jego siwe przerzedzone włosy pozwalały ocenić wiek przybysza na około czterdzieści lat. Odwrócił się, a gdy zaczął iść w jej stronę, Iwona drgnęła. Teraz kiedy rozchylił luźny płaszcz, który miał na sobie, zobaczyła liberię służby markiza Morecombe. Rozpoznała go: był to Heaven, służący stryja. Zawsze uważała tego człowieka za gburowate, nieprzyjemnie indywiduum. Przypuszczała, że na polecenie stryja przyszedł obejrzyć teren. Gdy patrzyła, jak mija jej kryjówkę, dochodzi do krańca boiska i ogląda się za siebie, nagle skojarzyła sobie pewne fakty. To Heaven był tym kłusownikiem, którego ojciec miał zamiar ukarać. Przyłapano go na strzelaniu do bażantów w jednym z rozległych lasów na terenie posiadłości. Jednak stryj wybronił go od kary. Przypomniała sobie, że właśnie wtedy człowiek ten został przyjęty na służbę do stryja. Heaven nigdy nie odszedł. Być może nie mógł tego zrobić, ponieważ jego pan znał jego nieczne sprawki.

Te wszystkie myśli kłębiły się w głowie Iwony. Prawie słyszała słowa matki:

- Jest on najwyraźniej prawą ręką twojego brata, taki człowiek do wszystkiego! Jednego dnia podaje do stołu, a następnego sprząta stajnie!

- Powinien ponieść zasłużoną karę - odparł markiz. - Mnie interesuje tylko, aby nie strzelał do moich bażantów. Trzeba przyznać, że jest dobrym strzelcem, czego nie można powiedzieć o Arturze!

Iwona pamiętała, że ojciec śmiał się złośliwie, gdy to mówił, nigdy bowiem nie przepadał za swym bratem. Teraz doznała olśnienia, zrozumiała, dlaczego Heaven jest na boisku. To on ma zabić księcia! A że pojedynek jest uznany za honorowe starcie dwóch dżentelmenów, nie padnie okrzyk „morderstwo!” i stryj zostanie zwycięzcą. Spisek rysował się przed jej oczami tak jasno, że, wiedzioną pierwszym odruchem, chciała pobiec do księcia i powiedzieć o swych podejrzeniach. Ale czyby jej uwierzył? Zresztą w każdym przypadku zdecydowałby się jednak na dotrzymanie surowego regulaminu pojedynku, tego bowiem wymagano od dżentelmena. Nie odwołałby więc spotkania z markizem.

- Muszę go powstrzymać! Nie mogę pozwolić, by zginął! - powiedziała sobie Iwona.

Gdy wyobraziła sobie księcia leżącego bez życia na trawie, zrozumiała, że go kocha. Świadomość ta nie dała jej uczucia szczęścia, lecz przyprowadziła o straszne cierpienie, czuła niemal fizyczny ból. „To jak śmierć zadana własną dłonią”, pomyślała. Mężczyzna, którego kocha, miał zostać okrutnie i podstępnie zamordowany.

„Nie, nie mogę do tego dopuścić” - pomyślała rozgorączkowana.

Wtedy przypomniała sobie, że w małej torebce przyniosła ze sobą pistolet o rękojeści wysadzanej drogimi kamieniami, który wyjęła ze szkatułki matki. Wkładając go do satynowego woreczka, myślała, że posłuży się bronią, jeżeli stryj będzie chciał wystrzelić do księcia, zanim arbiter skończy odliczać do dziesięciu. Przypuszczała, że to właśnie mógłby zrobić. Oczywiście zostałby oskarżony o niesportową postawę i zostałby zgodnie potępiony przez wszystkich dżentelmenów we Francji, ale księżę już by nie żył. Tak właśnie wyobrażała sobie plan stryja. Co prawda, stryj mógł nie być wystarczająco zręczny, by celnie strzelić księciu w plecy, mógł go też tylko zranić. Jednak i tak postanowiła użyć wówczas broni. Jeżeli zrobiłaby to szybko, może markiz strzeliłby w powietrze i księżę nie zostałby nawet draśnięty. Wszystko to było mgliste i oparte wyłącznie na przypuszczeniach. W jej rozumowaniu nie było nic pewnego, czuła tylko rozpaczliwy strach przed tym, co nastąpi.

Teraz wiedziała, iż Heaven ma zabić księcia. W tej samej chwili obaj pojedynkujący się wystrzelą do siebie i będzie wyglądało, jakby to stryj Artur śmiertelnie ranił księcia. To było przerażające. Iwona dygotała ze strachu. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła się modlić:

- Pomóż mi, mamó! Pomóż mi! Kocham go tak, jak ty kochałaś hrabiego... On nie może zginąć!

Miała wrażenie, że jej modlitwa jak na skrzydłach unosi się ku niebiosom. W tej właśnie chwili poczuła czyjaś rękę na swojej głowie. Wrażenie było tak silne, że początkowo przypuszczała, iż ktoś podszedł, gdy miała zasłonięte oczy, może nawet sam księżę. Ale nie, to jej matka stała tuż obok i Iwona przestała się bać.

- Pomóż mi, mamó, pomóż mi - powtórzyła. Jednak nie był to krzyk rozpacz, ale szept dziecka, które wie, że matka je pocieszy i utuli. Matka zniknęła, ale Iwona była już spokojniejsza. Rozsądek wziął górę nad rozterkami serca. Rozejrzała się, aby zobaczyć, gdzie jest Heaven. Właśnie wchodził pomiędzy krzewy na drugim końcu boiska, dokładnie naprzeciwko miejsca, w

którym, jak się można było spodziewać, stałby księżę na słowo „dziesięć” wypowiedziane przez arbitra.

Ukradkiem, starając się nie zawadzić o gałęzie, Iwona przesunęła się tak, aby znaleźć się naprzeciwko niego. W pierwszej chwili pomyślała, że zniknął, ale przypomniała sobie, że ma do czynienia z kłusownikiem, który potrafi poruszać się bezszelestnie. Wpatrywała się w krzaki przez kilka minut i wreszcie dojrzała liście kołyszące się inaczej, niż te poruszane wiatrem, które zdradziły jego obecność. Tymczasem niebo rozjaśniło się i gwiazdy były prawie niewidoczne. Pierwszy błysk słońca przepędził żałobny mrok nocy i oświetlił wierzchołki drzew. Wtedy właśnie Iwona, z trudem łapiąc oddech, zobaczyła stryja, który wielkimi krokami przemierzał trawnik w towarzystwie dwóch mężczyzn. Rozmawiał z nimi z uśmiechem. Wyraźnie był pewien siebie. Zaledwie kilka sekund później przybył księżę z wicehrabią i jeszcze jednym dżentelmenem, zapewne tym, o którym mówili w restauracji. Jej mąż, jak pomyślała, wyglądał jeszcze wspanialej niż zazwyczaj. Miał na sobie białą koszulę i biały krawat, gdy tymczasem stryj ubrany był w ciemny strój. Po chłodnym powitaniu markiz skierował się w stronę przeciwną do kryjówki Heavera. Księżę bez słowa poszedł na drugi koniec, gdzie wicehrabia pomógł mu zdjąć szykowny obcisły żakiet.

Jakże był męski, a jednocześnie elegancki, w długich czarnych spodniach i śnieżnobiałej koszuli. Czują na odległość jego obecność. Był taki inny niż wszyscy mężczyźni, których kiedykolwiek znała. Miłość wezbrała w sercu dziewczyny. Nigdy nie myślała, że doświadczy podobnego uczucia. Miłość matki i hrabiego de Gambois wydawała jej się delikatna, subtelna i bezpieczna. Hrabia starał się wynagrodzić matce upokorzenia, jakich doznawała jako żona markiza. Jednakże uczucia

Iwony wobec księcia były inne. Palily jej ciało jak ogień. Zapragnęła pobiec i powiedzieć mu, że nie może go stracić, a jeśli miałby zginąć, umrze razem z nim, ponieważ droższy niż życie.

- Kocham go! - wyszeptała bez tchu. - A jeśli on mnie nie kocha, przynajmniej mogę na niego patrzeć, widzieć go, być blisko niego. Mogą powiesić mnie za zastrzelenie Heavera, ale nie pozwolę, by stryj zrealizował swój szatański plan!

Stojący na środku trawnika arbiter wezwał obie strony pojedynku do siebie. Przez chwilę mówił coś do nich zniżonym głosem. Potem każdy z przeciwników wziął pistolet z pudełka i obaj odwrócili się plecami do siebie. Wówczas Iwona zacisnęła dłoń na swoim małym pistolecie i popatrzyła na

krzaki naprzeciwko. Heaver nie zdradzał swojej obecności, ale wiedziała, że tam tkwi. Wiedziała też, w którym momencie strzeli do księcia.

„Muszę być o sekundę szybsza od niego” - powtarzała sobie. Ogarnął ją lęk, że nie trafi, że spóźni się albo wystrzeli za wcześnie. Przez chwilę krzewy i cały ogród zawirowały jej przed oczami, ale zdawała sobie sprawę, że jest to nieodpowiednia chwila na okazywanie słabości. Musiała ocalić księcia. Jeśli tego nie zrobi, ujrzy go martwego, leżącego przed nią, podobnie jak kiedyś matkę i hrabiego. Wówczas na świecie nie pozostałby jej już nikt i życie straciłoby sens.

- Pomóż mi, mamó... proszę, pomóż mi! - modliła się.

I znów w jakiś przedziwny sposób poczuła obecność matki.

- Trzy... cztery... pięć... - odliczał arbiter. Teraz wszystko było kwestią sekund. - ...osiem... dziewięć...

Wtedy właśnie poruszyły się liście naprzeciwko niej. Zobaczyła krótki błysk lufy pistoletu i nie czekając dłużej wystrzeliła. Na dźwięk strzału markiz odwrócił się i wypalił w stronę księcia, starając się chybić. Był zupełnie pewien, że ten jest już śmiertelnie ranny. Nie zachował więc przepisowej pozycji, bokiem do przeciwnika. Stanął twarzą do księcia, triumfalnie czekając, aż tamten upadnie na ziemię. W tym momencie strzał księcia, oddany po starannym wycelowaniu, prawidłowo, przy lewym ramieniu, trafił markiza w pierś tuż nad sercem. Gdy stryj Iwony zachwiał się i upadł na plecy, ciało Heavera obsunęło się w krzakach, z których wystawała lewa ręka z pistoletem.

Widząc przed sobą księcia całego i zdrowego, Iwona rzuciła się ku niemu, nie zważając na gałązki szarpiące jej suknię.

- On chciał cię zabić! Chciał cię zabić! - krzyknęła padając mu w ramiona.

Trzymała księcia w mocnym uścisku, nie próbując powstrzymywać łez płynących po policzkach. Książę, zdezorientowany, spojrzał najpierw na Iwonę, potem na wystający z krzaków pistolet. W końcu skierował wzrok na ciało markiza i pochylających się nad nimi sekundantów po drugiej stronie trawnika.

- Czaił się tam... żeby cię zabić! - wyszeptała Iwona. Książę spojrzał na pistolet w dłoni dziewczyny, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. W końcu wyjął jej broń z ręki. Drugim zaś ramieniem przytulił Iwonę do siebie i powiedział:

- Wracaj do domu, Iwono! Nie pozwolę, by cię w to zamieszano!

Jakby chcąc się jeszcze raz przekonać, że nic mu nie jest, podniosła wzrok, ale ponieważ miała oczy pełne łez, widziała tylko jego sylwetkę na tle nieba.

Wówczas wicehrabia stojący u boku swego przyjaciela, rzekł:

- W tamtej gęstwinie był schowany mężczyzna, który zastrzeliłby cię, zanim zdążyłbyś wycelować w markiza, gdyby księżna go nie zabiła!

- Ona nie może być w to zamieszana - powtórzył stanowczym głosem książę.

- Masz rację - zgodził się wicehrabia.

- Rób, co mówię, Iwono - powiedział łagodnie książę. - Wracaj do łóżka, a ja przyjdę do ciebie, jak tylko będę mógł.

Machinalnie cofnęła się, czując słuszność jego słów. Wicehrabia wziął ją pod ramię i pomógł dojść do ścieżki prowadzącej do domu...

- Była pani wspaniała! - powiedział.

Dalej poszła sama przez ogród i gdy znalazła się przed drzwiami domu, stwierdziła, że są otwarte, tak jak je zostawiła. Weszła na górę, a dotarwszy na półpiętro, usłyszała odgłos rozsuwanych zasłon. Oznaczało to, że służący już wstali. Nie chciała z nikim rozmawiać, więc wślizgnęła się do sypialni i zamknęła drzwi. Szybko zdjęła suknię, powiesiła z powrotem do szafy, włożyła nocną koszulę i położyła się do łóżka.

Dopiero teraz, jakby rozwiła się mgła, która do tej pory ją spowijała, dziewczyna uświadomiła sobie, co się stało. Zabiła człowieka! Uratowała księcia i chociaż nawet nie spojrzała w stronę leżącego na trawniku stryja, była pewna, że nie żyje.

- Wszystko się skończyło! Jestem wolna! - powiedziała sobie.

Ale nie na wolności zależało jej w tej chwili. Wyzwoliła się od widma zamknięcia w klasztorze, od krewnych ojca, ale może teraz, gdy nic jej już nie grozi, książę zostawi ją swojemu losowi.

- Poślubił mnie, aby mi pomóc - powiedziała sobie żałośnie - a teraz gdy potrzebuję miłości, nie pomocy, on poczuje się... wolny.

Jednak w dalszym ciągu pozostaną małżeństwem. Niczym w sennym koszmarze Iwona ujrzała twarze pięknych kobiet uśmiechających się do księcia w Cafe Anglais. W sposób oczywisty dawały do zrozumienia, że nie jest im obojętny. Z żalem pomyślała, że książę należy do innego świata i że ona jest na pewno w jego oczach niedoświadczoną i bezbarwną osobą. Teraz przestała być dla niego wyzwaniem, intrygującą zagadką. Odtąd na zawsze pozostanie ciężarem, a tego obawiała się najbardziej.

- Kocham go! Kocham go! - płakała rozpaczliwie i boleśnie - ale nic dla niego nie znaczę. Może będziemy się widywać, gdy obowiązek zmusi nas do pokazania się razem.

Pamiętała, jak hrabia de Gambois spędzał coraz więcej czasu z jej matką, a coraz rzadziej bywał w domu, jak narzekał, że na jakimś balu, przyjęciu czy rodzinnej uroczystości, musi pojawić się z żoną.

„Tak właśnie zacznij mnie traktować księżę - pomyślała - a ja nawet nie będę miała dzieci, które dotrzymałyby mi towarzystwa.”

Łzy zaczęły jej płynąć po policzkach. Były to łzy bolesne, z dna rozpacz, które zdawały się mrozić ciało dziewczyny, tak że drżała z zimna. Bez księcia zostanie sama, całkiem sama. Pomyślała, że może lepiej by zrobiła, gdyby sama wypila laudanum, które podała zakonnicy. Znowu poczuła jakby w jej serce wbijał się sztylet. Wiedziała, że musi stracić księcia. Uratowała go, ale... dla reszty świata.

„Dlaczego nie zdawałam sobie sprawy, że go kocham, gdy chowałam się w jego łóżku?” - zadała sobie pytanie.

Wtedy przypomniała sobie, jaki zdawał się wówczas obojętny na fakt, że tam była. Na pewno więc nie istniała dla niego jako kobieta.

Musiała upłynąć godzina albo więcej. W końcu drzwi łączące ich sypialnie otworzyły się i wszedł księżę. Słońce przeświecało przez szpary między zasłonami i złotawy blask wypełniał pokój, więc Iwona widziała go wyraźnie, gdy szedł w jej stronę. Zdjął ubranie, w którym stanął do pojedynku, i miał teraz na sobie ciemny szlafrok. Wyglądał w nim na wyższego, niż był w rzeczywistości. Stanął przy łóżku. Iwona wpatrywała się w niego. Jej oczy zdawały się ogromne, na policzkach widać było ślady łez. Księżę usiadł na łóżku naprzeciwko Iwony i powiedział:

- Nie trzeba się już bać. Nie ma śladu po całym zdarzeniu, a twego stryja zabrano do szpitala.

- Czy on... żyje? - zapytała szeptem.

- Jeszcze żyje - odparł księżę - ale chirurg twierdzi, że umrze przed upływem godziny lub dwóch. Ułatwi to wiele rzeczy z urzędowego punktu widzenia.

- A... Heaven?

- Jeśli to imię człowieka, który zamierzał mnie zabić, kula przeszła mu serce. Umarł natychmiast, bezboleśnie.

Iwona zaczerpnęła oddechu.

- Ocalałaś moje życie... - rzekł księżę bardzo cicho.

- Bałam się... tak rozpaczliwie się bałam, że mógłby... cię zabić, zanim ja wystrzele.

- Ale jak widzisz, żyję i jestem ci bardzo wdzięczny, więc nie będziemy już o tym rozmawiać.

Iwona milczała. Myślała tylko o tym, jak bardzo kocha księcia. Obawiała się, że usłyszy od niego, iż ich małżeństwo nie jest już konieczne.

Książę zaś wyciągnął chusteczkę z kieszeni szlafroka i pochylając się bardzo delikatnie, wytarł jej łzy płynące po policzku.

- Nie chcę patrzeć, jak płaczesz - powiedział. - Niczego nie musisz się już obawiać. Jesteś wolna!

- Ale... wciąż jesteśmy małżeństwem.

- Jesteśmy małżeństwem - przyznał książę. Na chwilę zapadła cisza. Potem zapytał: - Czy to cię martwi? Czy wolałabyś, żeby tak nie było, ponieważ stryj już ci nie zagraża?

- Myślałam, że... to raczej ty będziesz tego żałował.

- Mówiłem ci: chciałem mieć żonę.

- Ale może nie taką żonę.

Spojrzał na nią, lecz nie zrozumiała wyrazu jego oczu. Wreszcie rzekł:

- Czy chcesz mi powiedzieć w jakiś okrężny sposób, że pragniesz mnie opuścić?

- Nie! Nie! Oczywiście że nie! - te słowa wprost eksplodowały z ust Iwony.

- Ale może ty... chcesz się mnie pozbyć... Proszę... pozwól mi ze sobą zostać... nie zostawiaj mnie samej... chcę być z tobą!

Słowa potykały się jedno o drugie, ponieważ nie wiedziała, co mówić, jak wytłumaczyć, co czuje.

- Nie mam zamiaru cię opuszczać - zapewnił ją książę. - Nie skończyłem jeszcze szkicować twego portretu...

Nie to spodziewała się usłyszeć. Spojrzała na niego ze zdumieniem. Książę odłożył chusteczkę i ujął palcami jej małą brodę. Poczowała na swej skórze jakby dotknięcie ognistego płomyka i dziwne drżenie, wzmagające się wraz z jego pieszczotą. Książę pochylił się i Iwonie przeszło przez myśl, że może ją pocałuje. Wargi dziewczyny rozchyliły się w oczekiwaniu. Ale on bardzo delikatnie musnął ustami brodę Iwony w miejscu, gdzie przed chwilą jej dotykał. Potem z lekkością podobną lotowi motyla przesunął wargi wyżej, aż sięgnęły kącika ust dziewczyny. Czekwała wstrzymując oddech. Czuła, że jego pocałunek będzie najpiękniejszym przeżyciem na świecie. Tymczasem książę przesunął lekko wargi. Dotyk jego ust był taki delikatny, taki leciutki, a jednak zdawał się parzyć i wzniecać płomień w jej sercu. Zadrżała, ale nie ze strachu. Książę podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Jesteś taka śliczna! - rzekł namiętnie.

Iwona nie była w stanie nic powiedzieć, wpatrywała się tylko w niego, czując w całym ciele dziwne pulsowanie, które tak ją oszołamiało, że nie potrafiła nawet zebrać myśli.

- Prześliczna! - powtórzył.

Jego wargi znalazły się na jej ustach. W piersi Iwony jakby zapłonął ogień. Oto miała skarb, za którym tęskniła, którego bała się stracić, skarb, który był całym jej życiem. Całował ją, a ona w jego ramionach wznosiła się ku słońcu. Razem płonęli w wiecznym szczęściu, tak absolutnie doskonałym, jakby wstępowali w bramy raju.

Długo, długo potem Iwona odwróciła głowę na ramieniu księcia i szepnęła:

- Kocham cię!

Przysunęła się jeszcze bliżej i poczuła dotknięcie jego warg na czole.

- Moja najdroższa, ukochana żono, czy cię nie przestraszyłem? - zapytał.

- Myślałam, że... oboje ulatujemy do raju... to było wspaniałe.

- Pragnąłem, abyś tak właśnie czuła. Chciałem być bardzo delikatny, aby nie obudzić w tobie lęku.

- Nigdy nie bałam się... ciebie.

- A jednak bałaś się miłości i małżeństwa.

- Teraz lękam się tylko, że możesz się mną znudzić... i że pewnego dnia porzucisz mnie dla jakiejś pięknej kobiety, których było zawsze tyle wokół ciebie.

Książę uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że to cię dręczy. Ale, moja najdroższa, czy nie pojmujesz? To ty jesteś kobietą, jakiej szukałem przez całe życie sądząc, że nie uda mi się jej znaleźć.

Przez chwilę panowała cisza.

- Czy to może być prawda? - spytała cicho.

- Uprawiałem miłość z wieloma kobietami - przyznał - ale mój instynkt czy też to, co nazywasz „głosami”, podpowiadał mi, że jeszcze nie znalazłem prawdziwej miłości, takiej, jaką darzę ciebie. Taką miłość mógłbym dać tylko kobiecie, która jest drugą połową mnie samego.

- Czy chcesz powiedzieć, że ja nią jestem?

- Gdy weszłaś do chaty drwali - rzekł książę - poczułem, jakbyś wniosła ze sobą światłość.

- Ale myślałeś, że jestem chłopcem.

- W tamtej chwili cieszył mnie tylko twój widok - wyznał książę. - A potem, gdy uklękałaś przy ogniu,

wiedziałem już, że mam przed sobą kobietę, która stanie się kobietą mojego życia.

- Skąd mogłeś to wiedzieć?

- Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie - rzekł - ale moje „głosy” wyjawiały mi, iż jesteś inna, wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju, i że nie wolno mi cię stracić.

Iwona położyła ramię na piersi księcia, jakby próbując go przytrzymać przy sobie.

- Dlaczego ja tego nie czułam?

- Jesteś bardzo młoda - odparł. - Taki instynkt przychodzi z latami.

Iwona obróciła twarz w jego stronę.

- Naucz mnie - poprosiła - naucz mnie być taką jak... ty.

Księżę roześmiał się ciepło.

- Chcę, abyś była sobą, moja śliczna, to mi całkowicie wystarcza.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi... wcześniej o swoich uczuciach?

- Ponieważ znałem twoje. Westchnęła, a on dodał:

- Widziałem lęk w twych oczach, a kiedy wyjaśniłaś, co ci się przydarzyło, aż zbyt dobrze zrozumiałem, jakie było to dla ciebie przeżycie.

Pogładził dłonią jej miękkie ciało, aż zadrżała, i rzekł:

- Pragnąłem cię bardziej niż kogokolwiek w życiu! Ale bałem się cię stracić!

- Jak mogłeś się tego bać?

- To nie było tylko uczucie fizyczne, lecz także duchowe.

Objął ją mocniej ramieniem.

- Pragnę, byś należała do mnie bez reszty, moja najdroższa, chcę zawładnąć każdą twoją myślą, każdym oddechem!

- W taki właśnie sposób i ja pragnę do ciebie należeć - powiedziała Iwona - a kiedy pomyślałam, że możesz... zginąć, wiedziałam, iż moje życie także by się wtedy skończyło. Nie mogłabym istnieć bez ciebie.

- Teraz będziemy razem. Mamy tyle rzeczy do zrobienia: pojedziemy do Anglii, zwiedzimy świat, a potem, moja ukochana, założymy rodzinę.

Wypowiadając ostatnie słowa przyglądał się bacznie Iwonie, a kiedy podniosła ku niemu głowę, zobaczył blask w jej oczach i wiedział już, że zniknęły wszelkie obawy.

- Dam ci wielu, wielu synów - obiecała. - Wszyscy będą jeździć konno tak dobrze jak ty, strzelać tak dobrze jak ty i będą prawie, ale niezupełnie, tak wspaniali jak ty!

Księżę roześmiał się.

- Mówiłem ci, że przyprawisz mnie o zrozumiłość.
- Ty nigdy nie przestaniesz być wspaniałym, cudownym i najlepszym człowiekiem na świecie!

Głos Iwony załamał się i dodała z łzami w oczach:

- Jestem tak szaleńczo... niewypowiedzianie szczęśliwa! Nie mogę uwierzyć, że to wszystko nie jest snem!

- Nie śniesz - zapewnił ją książę - właśnie zaczynasz wraz ze mną nowe życie.

- Tego pragnę najbardziej, i proszę, najdroższy, cudowny, doskonały monseigneur, powiedz mi, co mam robić, aby nie popełniać błędów i zawsze się tobie podobać!

- Kocham i podziwiam w tobie wszystko - odpowiedział książę z przejęciem.

- Tylko, moja najdroższa, nie przebieraj się więcej za niemczyznę.

Iwona wybuchnęła śmiechem

- Nie musisz się tego obawiać! Pragnę być kobietą... twoją kobietą... abyś mógł mnie podziwiać... i... kochać.

Ostatnie słowa zabrzmiały trochę nieśmiało.

- Czy jesteś zupełnie pewna, że tego właśnie pragniesz?

Odwrócił się i przytulił mocno do swego ciałem. Czuł bicie serca pod miękkimi piersiami Iwony. Drżała pod wpływem dotyku jego ciała. Nie musiała odpowiadać na zadane pytanie. Gdy spojrział w jej oczy, odkrył pełgający płomyk niczym echo odbijający ogień rosnący w jego wnętrzu. Iwona wprowadziła księcia w stan szalonego podniecenia. W ciągu ostatnich dni musiał bardzo panować nad sobą, aby zbyt gwałtownym okazywaniem swych uczuć nie zranić żony. Pragnął, by zaczęła sama reagować na pieszczoty.

Teraz wiedział już, że ta niewinna i niedoświadczona dziewczyna odpowiada mu pod każdym względem. Byli świadomi swej duchowej jedności. Nigdy w życiu nie czuł się tak zauroczony i wzruszony. Iwona była wszystkim, czego pragnął, jego dopełnieniem. Bał się, że zniknie i straci ją na zawsze.

- Jesteś moja! Kocham cię tak bardzo, że na całym świecie nie istnieje nic prócz ciebie!

Gdy mówiła te ostatnie słowa, usta księcia znalazły się na jej wargach. Wtedy raz jeszcze połączyły się ich ciała, ich dusze i serca, a książę powiódł Iwonę na wyżyny rozkoszy. Płomień miłości przyniósł im bezgraniczne szczęście i upojenie. I wydawało im się, że będzie trwał wiecznie. Miłość bowiem nie ma końca, lecz wciąż się zaczyna.